»ZŁOTY SZLAK«

ROCZNIK I 1938 ZESZYT 2

WYDAWCA: TOWARZ. PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE

REDAKCJA I ADMINISTR.: STANISŁAWÓW, GRUNWALDZKA 11
POKÓJ I TELEFON WEWN. NR 16 – CZYNNA WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY OD GODZ. 17–19

WARUNKI PRENUMERATY ROCZNIE: a) W KRAJU: ZŁ 10,– b) ZA GRANICĄ: ZŁ 15
CENA POJEDYNCZEGO ZESZYTU W KRAJU ZŁOTYCH 3, ZA GRANICĄ ZŁOTYCH 5

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK w STANISŁAWOWIE PŁACĄ W PRENUMERACIE ROCZNEJ: w KRAJU ZŁ 8, ZA GRANICĄ ZŁ 13 * INSTYTUCJE I STOWARZYSZENIA KULTURALNE I OŚWIATOWE, BIBLIOTEKI I SZKOŁY W PRENUMERACIE ROCZNEJ: w KRAJU ZŁOTYCH 9, ZA GRANICĄ ZŁOTYCH 14

ADMINISTRACJA PROSI O WPŁACANIE PRENUMERATY NA KONTO CZEKOWE W POCZTOWEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI »NR 510.360 TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE«

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROMANA JASIELSKIEGO, STANISŁAWÓW, ULICA SAPIEŻYŃSKA 4

TŁOCZONO: ST. CHOWANIEC, DRUKARNIA I LITOGRAFIA STANISŁAWÓW, ULICA SAPIEŻYŃSKA 4

»ZŁOTY SZLAK«

ROCZNIK I ✷ 1938 ✷ ZESZYT 2

KWARTALNIK POŚWIĘCONY KULTURZE ZIEMI HALICKIEJ ✷ ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W STANISŁAWOWIE ✷ WYCHODZI W TRZECIM MIESIĄCU KAŻDEGO KWARTAŁU: W MARCU, CZERWCU, WRZEŚNIU I GRUDNIU

REDAKTOR: JANUSZ MIKETTA, STANISŁAWÓW

OKŁADKĘ I UKŁAD GRAFICZNY PROJEKTOWAŁ JAN SZCZERBETKO, STANISŁAWÓW ✷ KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH B. WIERZBICKIEGO I SPÓŁKI W WARSZAWIE

TREŚĆ ZESZYTU DRUGIEGO:

UWAGI O KULTURZE LUDOWEJ

MOTTO:

„Sokrates: Ten wynalazek (liter) niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć, zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, ze znaków obcych jego istocie, a nie z własnego wnętrza, z siebie samego. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko na przypominanie sobie. — Dawniej ludzie nie byli tacy mądrzy, jak wy młodzi, w prostocie ducha umieli i dębu i głazu posłuchać, byleby tylko prawdę mówił..."

Plato, Faidros, LIX. (Egipska bajka o wynalazku pisma, przekład polski W. Witwickiego).

I

W ROZWOJU psychologii XIX wieku, — cokolwiekby sądzić o psychologii jako nauce i jej możliwościach — nie brak prób, bardzo różnorodnych i pracowicie przeprowadzanych, rejestracji i systematyzacji fenomenów, wykreślenia mapy psychiki, opisu powierzchni „duszy". Te metody statystyczne lub eksperymentalne, a także prace wykraczające już poza opisowość i naśladujące styl mechanistyki fizykalnej przez to, że konstruowały atomy psychiczne, nie zadowoliły wielu myślicieli, którzy z tego rodzaju psychologii „opisowej" i „wyjaśniającej" nie poznawali duszy ludzkiej. Nie widzieli ani jej fenomenów charakterystycznych, ani ich tła i atmosfery, ani też ich głębi. Protesty przeciw takiej psychologii, nawiązujące zresztą do duszoznawców i myślicieli przeszłości, protesty takie jak Emersona, Kierkegaarda, Schopenhauera, Nietzschego i w. w. in., zagęściły się i odrodziły niespodzianie w dziedzinie, która dotąd na tym polu była niema lub bardzo prymitywna, a mianowicie w medycynie. Powstała słynna psychoanaliza, która wychodząc z leczenia neurozy, a zatem odchylenia od normalnego stanu psychiki, szukała głęboko ukrytych przyczyn i przesuwała środek ciężkości z powierzchni ku głębi. Nazwano to — odkryciem duszy. Kardynalnym pojęciem stało się pojęcie podświadomości, już nie ogólnikowo ujmowane, jak u niektórych filozofów, lecz konkretnie, nawet praktycznie. I tak gałąź medycyny przywłaszczyła sobie prawo lekarza duszy, spowiednika i kierownika, słowem — duszpasterza.

POJĘCIE podświadomości, przyjęte przez duże odłamy nowszych psychologów, może mieć według nich dwojakie znaczenie: albo jest tzw. wyparciem, niejako banicją elementów popędowych do ciemnego lochu zapomnienia, gdyż świadomość i jej wewnętrzna cenzura moralna lub kulturalna nie chce się do nich przyznać, nie chce im dać pola do popisu, albo też bywa ujęta jako przedświadomość lub też nawet, według wyrażenia Junga, jako „wiecznie twórcza matka świadomości."

Z TEGO wynikają, jeśli chodzi o lekarskie, a nawet o wiele więcej, bo „duszpasterskie" traktowanie psychiki ludzkiej, dwa stanowiska, dwa wnioski.

Z PIERWSZEGO ujęcia podświadomości wynika zadanie dyktatury świadomości, ,,jednostronna ocena, przeinterpretowanie i nagięcie podświadomości"[1]), w drugim wypadku uznaje się — przynajmniej praktycznie biorąc — obie dziedziny za równorzędne i regulujące się wzajemnie, chociaż genetycznie przyznaje się właściwie pierwszeństwo podświadomości. Możliwe i znane, ale nie dzisiejszej psychologii i nie dzisiejszej kulturze, jest stanowisko trzecie: stanowisko mistyków. We wszystkich prawie kulturach przeszłości, które osiągnęły wyższy poziom duchowy, jest ono podobne. W dzisiejszym świecie i na horyzoncie współczesnej kultury nie znamy go prawie z doświadczeń.[2]) Znamy je jednak z opisów klasyków mistyki, opisów nieraz tak dokładnych, że niemal technicznych. Mistyk zasadniczo uważa podświadomość za ważniejszą, bardziej wartościową, a przez to, w pewnym znaczeniu, za bardziej realną, niż świadomość. Ale nie poprzestaje na podświadomości, znanej nam z psychoanalizy, tylko kopie głębiej i, jak sądzi, przebija się przez tę warstwę, przez mrok ku jasności, ku temu, co możnaby nazwać z punktu widzenia mistyka ,,nadświadomością", co może być także wewnętrznym opracowaniem i stopieniem stanów podświadomych i świadomych.

NIE PÓJDZIEMY na razie dalej, jak poza formę analogii, dającej bądź co bądź do myślenia, gdy porównamy ten ,,skarb" lub tylko ,,złoża" podświadomości w psychice jednostki, niedostępne lub mało dostępne dla światła świadomości i rozsądku, ze złożami kultury, jakie kryją się w podświadomości duszy narodowej — tj. kulturze ludowej. Istnieje też w każdym razie analogia w samych stanowiskach naukowych i kulturalnych. Bo samo odkrycie kultur ludowych (,,prymitywnych, egzotycznych") nastąpiło z początku jako odkrycie powierzchni, a w nauce etnografii jako opis tej powierzchni, dopiero później wyłoniło się tzw. ,,Tiefenschau"[3]), czyli zbliżenie się duchowe do samego człowieka, tworzącego kulturę i żyjącego nią, czyli próba uchwycenia jej nerwu i rytmu, tego porywu, który stał się jej nakazem.

WIEMY JUŻ, chociażby z historii ruchów religijnych, że ,,dusza" indywidualna została odkryta znacznie wcześniej. Zatem wydaje mi się, że odkrycie kultur prymitywnych, a jako ich odpowiednika w naszym kręgu kulturalnym, kultury ludowej, tym bardziej więc próba uchwycenia nerwu zjawisk, skazanych w ciągu dziejów na banicję, — jako ,,barbarzyństwo", jako ,,pogaństwo" w starożytności i średniowieczu, a w nowszych czasach jako ,,Naturvölker" i ,,prymitywy" — zjawisk, wypartych z horyzontu kulturalnej świadomości, jest większym odkryciem niż psychoanaliza. Jest w każdym razie odkryciem bardziej niebywałym. Dokonano bowiem pracy olbrzymiej, — a należy to sobie uświadomić wyraźnie, — nie tylko uzyskano zasoby wiadomości, nie tylko opisy powierzchni i fenomenów, lecz pokuszono się o odczucie i zrozumienie obcych światów duchowych, o uchwycenie nerwu i zapatrzenia każdej kultury w swój ideał, i to niemal od początku człowieczeństwa po przez archeologię, prehistorię, dzieje form sztuki, dzieje wyobraźni.

CZASY największego rozbicia, rozbratu i rozłamu sił duchowych, czasy kurczenia się działalności całych niezmiernie ważnych funkcyj ducha, wymagają od nas wielkiego wysiłku dla przeniknięcia największego misterium: j e d n o ś c i c z ł o-

w i e k a w r ó ż n y c h k u l t u r a c h. Po burzach i przełomach, te narody, które uchwycą to i nabędą wiedzę o podświadomości i prądzie wewnętrznym całej, dostępnej nam kultury, będą miały kierownictwo świadomością świata. Należy jednak uświadomić sobie, że jedności tej nie można sprowadzić odrazu, schematycznie, np. przez konstrukcję „człowieka popędów", konstrukcję, opierającą się całkowicie na nowoczesnej postawie uczonego czy lekarza, — jak to czyni Freud. Dla wniknięcia w styl odrębności tego, co nazywamy kulturą, a zatem systemu wartości, żywego świata duchowego, musimy, chwilowo przynajmniej, zahamować własną postawę i przyjąć postawę twórców.

DLA KAŻDEGO narodu, a oczywiście dla naszego także, poznanie własnej kultury ludowej, tak oświetlonej, zatem zrozumienie i zżycie się z nią, będzie — poznaniem siebie samego.

POWRÓĆMY do naszej analogii: podobnie jak z oceny znaczenia i roli podświadomości można wyprowadzać wnioski wartościujące ją życiowo, tak też w stosunku do kultury ludowej można rozróżnić kilka faktycznych stanowisk, z których wnioski, sumarycznie biorąc, nakrywają się z wnioskami psychoanalizy.

PRZYPOMNIJMY sobie jeszcze na chwilę, na czym polega tzw. wyparcie jakiegoś przeżycia w dziedzinę podświadomości. Popęd jakiś lub pragnienie np. w dziedzinie seksualnej nie odpowiada naszym wartościowaniom moralnym czy innym. Zatem wstydząc się go lub bojąc się, ofiarujemy go na rzecz kultury wewnętrznej, dusimy go w sobie, hamujemy, wreszcie „wypieramy" go w dziedzinę zapomnienia. Tymczasem popęd zahamowany żyje w tej formie i albo doprowadza do tzw. regresji, tj. powrotu na stadium uważane przez świadomość za niższe, albo też powstaje neuroza, tj. ścieranie się obu grup w świadomości i podświadomości wypartego popędu. Rozdarcie całości psychiki wytwarza potrzebę namiastek. Leczenie polega na uświadomieniu czyli na cofnięciu zahamowania.

PRZYJRZYJMY się teraz poglądom na genezę kultury ludowej, na rolę jej i znaczenie dla całości kultury narodu.

SAMA kultura ludowa będąc w roli podświadomości, czy też półświadomości, im bardziej jest lub była odrębna i nienaruszona (np. w okolicach górskich), tym mniej uświadamia sobie swą odrębność. Ludzie z takich okolic uważają za naturalne i oczywiste, co innym może się wydawać najbardziej dziwne. Dlatego też nieraz, gdy prosi się ich np. o opis jakiegoś zjawiska z zasięgu ich kultury, omijają rzeczy ważne, dla nas charakterystyczne, jako dla nich zbyt oczywiste, albo zbyt błahe. Co do genezy samej swej kultury mają często pojęcia mityczne. Gdy zaś dociera do nich światło świadomości kulturalnej, gdy zjawia się wpływ kultury świadomej i systematycznej, odrębność kultury ludowej pierzcha przed nim. Wieś, zwłaszcza w obliczu cywilizacji racjonalnej, występującej w formie komercjalnej lub technicznej, wstydzi się swej kultury, i to nie tylko jej wytworów materialnych, jak ubrania lub wyroby własnego przemysłu, ale także gestów, które są wyrazem jej wewnętrznego ruchu duszy, jak pieśni, obrzędy, zwłaszcza takich, których odrębność zaznacza się jaskrawo, gdyż zmieniają one

atmosferę codzienną. W każdym razie wieś w fazie, w której odsłoniły się nam kultury ludowe, nie rozważa swej roli i nie stawia też sobie żadnych zadań. Nie ma poprostu takich organów świadomych, ani też ambicyj. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że w podaniu lub w micie zjawiają się wśród samego ludu postacie, (może nawet historyczne), które są wyrazicielami i symbolami odrębności, jakiejś przeszłości wyidealizowanej. Stają się skrótami ideałów i regulują do pewnego stopnia swym obrazem lub nastrojem odrębność życia grupy. I to wszakże pierzcha w region podania i mitu, zanika coraz bardziej, staje się mętnym wspomnieniem.

TOTEŻ wieś i jej kultura mogła i może być opisywana w różnych fazach przez widzów, podróżników, jednym słowem ludzi z zewnątrz. Nie możemy sobie jednak wyobrazić opisu kultury ludowej, a tym bardziej jej historii, opracowanej świadomie przez tkwiącego w niej tylko, własnego jej przedstawiciela. Byłoby to oczywiste contradictio in adjecto.[4]) Niemożność ta wynika nie tylko z analfabetyzmu wsi, lecz przede wszystkim z niemożliwości postawienia sobie takiego świadomego zadania. Toteż uświadomienie cech kultury ludowej, jej opisy, rodowody, poglądy na jej znaczenie i wartość, musiały wyjść i wyszły od warstw inteligenckich, od przedstawicieli kultury świadomej. Świadomość taka, jak widzimy w ciągu ostatnich dwu wieków, tj. od tzw. Pieśni Ossiana i Herdera aż do powstania nadbałtyckich państw, — opartych na grupach czysto etnicznych, niemal bez historycznej tradycji, — zjawia się widocznie albo tam, gdzie grupy kultury świadomej z powodu wyjałowienia pewnych dziedzin szukając świeżych dopływów sięgają do podświadomości kulturalnej, albo też, gdy grupy ludowe-etniczne, uświadamiając sobie swą odrębność, stają się narodami, a ich kierownicy i reprezentanci, należący już do kultury świadomej, (o ile nie zerwali kontaktu z grupą etniczną) stają się świadomymi jej wyrazicielami. W niektórych grupach, stających się narodami, obserwujemy zjawisko, iż zdecydowanie idą w kierunku uświadamiania, cywilizacji i naśladowania obcych, inne zaś, choć przyjmują to, co jest konieczne i pożyteczne, starają się rozwijać a nawet świadomie potęgować swe pierwiastki rodzimo - ludowe. Inne grupy wskrzeszają nawet, nieraz już po niewczasie, takie swoiste pierwiastki, które już są w zaniku.

II

U PODŁOŻA takich lub innych dążeń świadomych w stosunku do kultury ludowej i posunięć, kierowanych przez warstwy inteligenckie, leżą dwa poglądy.

JEDEN, powiedzmy to odrazu, jest jej świadomie duchowo obcy. Nie wyklucza to, jeśli chodzi o naukę opisową, że mógł się przyczynić do dokładnych badań. Podstawą tego poglądu jest przekonanie, że tylko świadoma i racjonalna działalność stwarza kulturę, a tradycja kulturalna przejawiać się musi w piśmie i w dziejach pisanych. Hegel wyraził się, że tylko te narody posiadają historię, jako dzieje (res gestae), które stworzyły dziejopisarstwo (historia scripta), tj. świadomość swych dziejów. Świadomość ta dąży do uniwersalności, do odłuskiwania poszczególnych odrębności. Uniwersalizm daje bogactwo, wszechstronność, powszechność i trwałość. Jest to, jak widzimy, stanowisko, które zwraca więcej

uwagi na cywilizatorską stronę dziejów kultury. Stanowisko takie, zajmowane nieraz przez historyków, kontynuując w pewnym stopniu starożytny podział na barbarzyńców i Hellenów, nie dostrzega chociażby z powodu braku jakiejkolwiek dokumentarnej tradycji, w kulturze ludowej niczego osobliwego i właściwie niczego niemal, coby można nazwać kulturą. Skłania się raczej do opinii, że wszelka tzw. kultura ludowa jest niczym więcej, jak *osadem* kultury świadomej, bądź rycerskiej, bądź miejskiej, a zatem nie tylko nie ma znaczenia dziejowego, ale nie ma też żadnego własnego charakteru, własnej indywidualności, a jej wytwory, to nieudolne odpadki kultury wyższej, prawdziwej.

PODOBNO w Palestynie koczowniczy a zbiednieli Arabowie budują sobie, niby z cegieł, domki z porzuconych blaszanych puszek od oleju automobilowego firmy Shell. Takie „budownictwo" z porzuconych odpadków bogatej kultury, byłoby przykładem jaskrawym i dogodnym, niemal symbolem dla radykalnego poglądu, który nazwiemy tu *niwelatorskim* w stosunku do kultury ludowej.

LECZ POGLĄD, że jedność dziejów opierać się musi na tradycji świadomej, i że organem jej jest jedynie pismo, właściwy jest nie tylko historykom i opierającym się na historii filozofom. Schopenhauer, myśliciel wybitnie antyhistoryczny, powiada: „Organem, który przemawia do *ludzkości*, jest jedynie pismo. Ustnie przemawia się tylko do pewnej liczby jednostek, a to, w stosunku do rodzaju ludzkiego, pozostaje sprawą prywatną".[5]) Jak wiadomo, między innymi, Schopenhauer wysnuł z tego wniosek, że Sokratesa nie można uważać za geniusza, ani za wielkiego ducha, nie zostawił bowiem po sobie nic pisanego. Mając natomiast wielkie nabożeństwo dla indyjskich tekstów religijno-poetyckich, zwanych Upaniszadami, Schopenhauer stara się udowodnić, że jest to tradycja pisemna, co jest oczywiście zupełnie dowolne, zwłaszcza wobec tego co wiemy o niezwykłej kulturze pamięci u Indów i o ogromie tradycji, przechowanej pamięciowo. Już z samych tekstów Upaniszad widzimy zresztą, że nie są to skomponowane poematy ani systemy, lecz później spisane tradycje i dialogi.

PLATO, który był sam pisarzem niegorszym od Schopenhauera, nie tylko przewidział taki zarzut, ale nawet starał się poniekąd udowodnić, jeśli chodzi o przekazywanie prawdy wewnętrznej, filozoficznej, wyższość „żywej, pełnej ducha mowy człowieka, który wiedzę posiada" nad mową pisaną, która jest tylko „marą tamtej".[6])

TOTEŻ w ujęciu, nazwanym przez nas niwelatorskim, przejście od tradycji ustnej do historycznej, jest jakby cudem, niemal niemożliwością, bo niewiadomo jak się to nagle mogło odbyć. I musi wydawać się cudem, skoro przefasonowujemy wszystko siłą-mocą i staramy się włożyć inne formy kultury w ramy naszej i w ogóle związanej z pismem. Z faktu, że nie możemy śledzić w przeszłości innych kultur, jak te, co do których została tradycja dokumentarna (bo tylko z tych dokumentów potrafiliśmy sklecić historię kultury), wnioskujemy pospiesznie, że zaczęła się tam, gdzie było pismo. Nieufność wobec ustnej tradycji posunięto do tego stopnia, że nawet zapisane już starożytne ustne tradycje (jak Herodot i Homer), uważano przez długi czas za bajki. Dopiero w wyniku rozważań,

wyraźnych wskazówek i odkryć, jak wykopaliska itp., stało się widoczne, że tradycja tworzyła się powoli, naprzód ustnie przez wieki, a potem dopiero została zapisana.

WOBEC takich lub innych argumentów, pogląd niwelatorski utrzymuje się jednak w mocy w ten sposób, że to, co niepodobne jest do naszej kultury, a zatem i tradycję ustną, odsuwa w przeszłość jako fazę, fazę niższą, przebrzmiałą, dziejowo „infantylną". Jeśliby zatem coś z takiej przeszłości zostało gdzieś w jakiejś podświadomości w rodzaju kultury ludowej, ma to tylko znaczenie odblasku przebrzmiałej fazy, skarykaturyzowanej brakiem świadomej tradycji. — Mamy tu zatem do czynienia z niwelacją złagodzoną, ale nie mniej bezwzględną. Utrąca ona postawę kulturalną, która zawsze jeszcze może powrócić, albo która była jedyna w swoim rodzaju, tak jakby wartość młodości można było dialektycznie zdewaluować przez to, że tylu ludzi się postarzało. Ten przesąd wpoił w nas ewolucjonizm XIX wieku, a w szczególności Hegel.

NAJBLIŻSZYM wnioskiem, wywodzącym się z takiego stanowiska, jeśli chodzi o aktywność kulturalną, analogicznie zresztą do potrzeby i zrozumienia uświadomienia kompleksów, wypartych w dziedzinę podświadomości, — jest konieczność oświecenia ludu, może nawet postulat, by przestał być ludem. Uprzemysłowienie (nawet przy ewentualnym uwzględnieniu wyników i poziomu przemysłu ludowego, wzgl. domowego), ujednostajnienie cywilizacyjne, jako podstawa uniwersalnej kultury, powinno doprowadzić do niwelacji ludowych kultur. Brak tradycji, „zwierzęcość życia" wiejskiego, należy zastąpić tradycją narodową, lub tradycją, czy też ideałem świadomym jednej ludzkości. Ostatecznie, gdyby nawet przyznać, że istnieje coś w rodzaju tradycji lokalnej, należy grupy wciągać do jednej wielkiej i jednolitej tradycji, a tamtą przekreślić. Taką niwelację uważa się (na wymienionym powyżej stanowisku), za zjawisko naturalne, „rozwojowo konieczne". Rozwój, niezależny od człowieka, przynosi już sam z siebie coraz bardziej wartościowe „fazy". Ale mimo to, że rozwój ten jest niezależny, należałoby przyspieszyć niwelację takich rzekomych odrębności kulturalnych środkami, zależnie od czasu i jego stylu, — bądź gwałtownymi, bądź bezbolesnymi. Czasem postulaty takie znajdują motywację w konieczności polepszenia bytu ludu. Ponieważ jednak niwelacja wytwórczych form starych nie zawsze polepsza w krótkim czasie samą produkcję i dobrobyt, zatem najbardziej walnym argumentem niwelacji jest potrzeba postępu, oświaty, jedności narodu albo nawet ludzkości. Ostatecznie, nawet gdyby się okazało, że treści kultury ludowej, „podświadomej", nie były tylko osadem, nie tylko śmietnikiem wspaniałego pochodu wielkiej i świadomej kultury, są one w każdym razie tylko fazami, przezwyciężonymi już rozwojowo. Rozumowanie to opiera się oczywiście na jednokierunkowym ujęciu rozwoju. W popularnym rozumieniu wychodzi na to, że to, co jest nowsze i co się da łatwiej upowszechnić, jest „rozwojowo" uprawnione, zatem lepsze.

PRZEJDŹMY teraz do charakterystyki drugiego zasadniczego stanowiska wobec kultury ludowej, które, przynajmniej na pierwszy rzut oka, jest diametralnie przeciwne tamtemu, a w każdym razie w swych wnioskach ustosunkowuje się wobec niej jak najbardziej pozytywnie. Pogląd ten ceni w kulturze w ogóle nie tyle

nagromadzenie doświadczeń i skarbów, ile jednolitość i zwartość, to, co nazywamy odrębnym stylem, jako wyraz określonego kierunku woli lub jedynego w swym rodzaju ruchu uczucia, które przejęło się takim, a nie innym sposobem życia, zapamiętało się w nim. Kultura, według niego, to wyraz dążeń podświadomych, zupełnie swoistych, wyraz przeznaczenia, fatum, zawartego w zdolnościach i skłonnościach grup i wybitnych jednostek, bez eklektycznej korekty rozsądku, bez wpływów, wyrównujących własne przeznaczenie. Perspektywistycznie skrócony obraz takich kultur, jak hinduska albo grecka, gdzie zdawałoby się możemy śledzić, jak gdyby nieustanny, spontaniczny, a niezamącony wpływami i wierny kardynalnemu regulatorowi, wzrost i rozwój, od życia prymitywnych pasterzy, rolników i wojowników aż do najbardziej skomplikowanych i systematycznych faz kultury, przy ciągłym zachowaniu początkowej odrębności, w dalszym ciągu takie zjawiska, jak dawność kulturalna celtycka, germańska i słowiańska — gdy nie znamy lub nie możemy dostrzec wpływów, osadów lub przetworzenia z jakichś innych, nieznanych nam elementów, — uwodzą do poglądu wprost przeciwnego poprzedniemu. Chce on dostrzec w kulturze jakiejś grupy tylko jej spontaniczność i samorodność i tylko taką kulturę ceni, która jest jak gdyby z jednego odlewu, jest jak gdyby zamkniętą w sobie monadą Leibnitzowską. Taką tylko zamkniętą w sobie całość uznaje za kulturę. Pogląd ten nazwijmy monadologią kulturalną. Jako łącznik z kulturami dawnymi pogląd ten naprowadza na odkryte niedawno dopiero, bo w XIX w. kultury i tradycje ludowe, a jako dowody ich równorzędności wymienia między innymi takie arcydzieła, jak finlandzka Kalewala, estońskie Kalewipoeg,[7]) które zebrane z ust ludu stały się z kolei genealogią i dokumentem wstępu na arenę dziejów obu narodów.

NOWSZE prądy kulturalno-polityczne jak np. niemieckie od Ryszarda Wagnera aż do narodowego socjalizmu, przez swe pretensje do zupełnej autarkii kulturalnej, stwarzają pomyślną atmosferę dla wiary w produktywność podobnego stanowiska, doprowadzają je do napięcia fanatyzmu. Przez rzutowanie zamierzonej odrębności w przeszłość, stwarzają umyślne kreacje artystyczne, naśladujące mity, czasem pełne inwencji artystycznej, ale jeszcze częściej ad hoc spreparowane artystyczne i ideowe homunculusy. Po takiej sugestii poetów i polityków nie dziwota, że nie od dziś biada się w Niemczech w pewnych sferach kulturalnych nad tym, że stara a zatem, jak mniema się, „ludowa" kultura germańska, została skażona u źródeł i zaprzepaszczona wpływami śródziemnomorskimi, płynącymi z Judei i Rzymu. Identyfikując zatem kulturę ludową z starogermańską, starają się rozszerzyć jej ramy na całość narodu i „zludowić" całą narodową kulturę. Nawrót niemiecki ma precedensy w dawnej przeszłości w postaci duchowo o wiele potężniejszej, bo spontanicznej. Według znanego historyka żydowskiego, pochodzącego z Polski, M. Bubera,[8]) cała historia religijna żydowska, nie wyłączając Proroków i Chrześcijaństwa, jest szeregiem nawrotów do rzekomej prostoty wyidealizowanych i czczonych praźródeł religii narodowej, nawrotów, które zawsze tworzyły coś nowego a niezmiernie bogatego. Lecz produktywne wierzenia i mity powstają same, organicznie, jak „każdy żywy twór", a nie bywają fabrykowane i produkowane w retorcie. „Zludowienie" zatem całej kultury narodowej doprowadzić może do zatraty samej kultury ludowej, do zatraty jej spontaniczności i charakteru podświadomości, jakie w niej zauważyliśmy, i w końcu do niwelacji.

Umyślność naśladująca żywioł, homunculusy kulturalne, zaczynanie żywej kultury od skonstruowanej przez archeologów i mitopoetów — to wielkie niebezpieczeństwo naszych czasów. „Kultura" jest pojęciem naukowym, dziejowo późnym, ludzie zaś naprawdę tworzący wszelką kulturę, pragną i pragnęli: bezpieczeństwa, piękna, nieśmiertelności, Boga, jednym słowem tego, co było żywym regulatorem stylu ich kultury, a nie pragną nigdy samej „kultury".

MONADOLOGOWIE nie tylko uważają podświadomość narodową za matkę, ale niejednokrotnie uważają świadomość, o ile idzie swoją autonomiczną drogą lub wylatuje poza monadę grupową, niemal za wyrodną córkę. Nazywać takie stanowisko, taki stosunek do narodu i jego podświadomości narodowym mistycyzmem, jest jednak wielkim nieporozumieniem i wynika z zupełnej ignorancji tego, czym był mistycyzm z psychologicznego punktu widzenia.[9]) Stanowisko to bowiem nie tylko używa bardzo wielu trudnych, logicznych i intelektualistycznych łamańców dla swego uzasadnienia, ale przeświadczenie swe zaczerpnęło wcale nie z kultury i twórczości ludowej, podświadomej, lecz przede wszystkim z utworów (jak np. dzieła Ryszarda Wagnera) i twórczości, która ani spontanicznością i dojrzałą prostotą, ani spokojnym tętnem i pełnią odrębnego życia nie przypomina utworów i atmosfery owych kultur ludowych i dawnych, na które się wciąż powołuje.

III

POPRZEDNIO zarysowane zagadnienia i przygotowanie do następnych wywodów prowadzą nas jeszcze po drodze do problemu już poruszonego: jedności kultur, jedności człowieka we wszystkich kulturach. Na czym polega jedność ta, o której marzył Giani Battista Vico w „Nowej Nauce", ale której widocznie nie osiągnął? Jaka musi ona być po tym, co powiedzieliśmy, jeśli nie ma być zewnętrzną tylko, a jeśli dlatego z drugiej strony dla głębszego spojrzenia nie mamy rozłupać ludzkości na obce sobie i nieprzenikliwe dla siebie światy duchowe?

„JAK KREW ożywia ciało, tak owe pewniki mają krążyć przez wszystko, co Nauka ta przemyśli o wspólnej naturze narodów"[10]) marzy Giani Battista Vico.

BO JEŚLI powrócimy jeszcze na chwilę do naszkicowanych dwu poglądów, widzimy, że pierwszy, bardziej historyczny, a opierający się na charakterystyce kultury jako zbierania skarbów[11]), wtrącając zjawiska kulturalne w nurt historii, zwraca uwagę na bogactwo treści kulturalnych, na ich skład i jak gdyby materiał, który prąd dziejów przetwarza. Ujednolica jednak nieraz zbyt szybko, zbyt łatwo wyobraża sobie jedność poprzez osiągnięte historyczne scalenia i dziejowe niwelacje przejawów różnych postaw, wiąże różne pod względem psychologicznym kultury faktycznym biegiem historii, a gdy się przyjrzeć bliżej, łączy je własną świadomością historyka. Nie krępuje go odrębność postaw psychicznych i typów kulturalnych, które wylatują niejako ponad jednorazowy bieg dziejów i mogą powrócić po wiekach, jak owe corsi-recorsi Vica. Skutkiem tego patrzy zbyt optymistycznie na możność rozumienia i przeżywania kultur i dlatego też wobec trudności takich, jakie nastręczają kultury „niehistoryczne", niezwiązane z pismem,

jak prymitywne i ludowe, albo też odległe, znajdujące się poza jego horyzontem historycznym, od razu ma dla nich w zapasie, jako dla zbyt odległych i trudnych, gest pobłażania, nonszalancji i pogardy, jednym słowem wartościowanie negatywne. (Por. odstraszający przykład, charakterystykę kultury chińskiej przez tak świetnego badacza, jak Fryderyk Ratzel: Halbkultur![12])

UJEMNY sąd Nietzschego o historyzmie i ironiczne słowo o „Weltprozess", które łączy, bo niszczy, a daje wartość i rację sukcesowi, będzie zrozumiały, gdy przypomnimy sobie, że właśnie Nietzsche jako filozof kultury jest wyrazicielem poglądu przeciwnego. W rozdziale poetyckim pt.: „Kraina wykształconych"[13]) daje jak gdyby charakterystykę historyzmu: „Oto jest ojczyzna wszystkich pomalowanych garnków. Pięćdziesięciu barwami nacentkowani, z pięćdziesięciu lustrami wokół siebie: wszystkie czasy i narody pstrzą się z waszych zasłon, wszystkie wiary i zwyczaje gadają pstro z waszych gestów". — I tak chełpią się ci wykształceńcy. „Rzeczywiści jesteśmy (sc. jesteśmy realistami), bez wiar i bez przesądów". Tymczasem to, co jest pod tymi zasłonami i maskami, jest, zdaniem Nietzschego, cieniem, pustką, niczym. Brak wiary chociażby ciasnej, brak przejęcia się — to właśnie brak kultury. Podług Nietzschego historyzm szkodliwy jest nie tylko dla twórczości kulturalnej, ale dla prawdziwego uczestnictwa w kulturze i rozumieniu jej. Toteż drugi pogląd, nazwany przez nas monadologią, podkreślając odrębność i swoiste życie kultur, dochodzi do ustanowienia ich wzajemnej nieprzenikliwości, jak gdyby były organizmami, czy nawet gatunkami odrębnymi. Stąd nie dostrzega, czy nie chce dostrzegać jedności człowieka w kulturach. Właściwie uważa poniekąd, że jedna rzetelna kultura nie może być dla drugiej zrozumiała. Zdaniem monadologów ci, którzy wyobrażają sobie, że rozumieją obce kultury, nie stają się uczestnikami ich, ani wogóle żadnej kultury, tylko uprawiają maskaradę. Monadologowie idą jeszcze dalej, bo chociaż wychodzą ze stanowiska psychologicznego, w rzeczywistości uważają wieki i przestrzenie za przeszkody nieprzekraczalne.

TO WSZYSTKO nie sprzyja idei jedności. Pozorny uniwersalizm uważa obcość nie tylko za granicę kulturalną, lecz wprost za niższość, a według wyraźnego określenia Ratzla[14]) te wyparte treści wyłącza z historii, — która jest wspólnością kulturalną — i wtrąca do etnografii, jak gdyby do miejsca banicji kultur. Pogląd zaś przeciwny, rezygnując z objektywności jako postawy ślepej i niemuzykalnej[15]) pod względem przeżywania kultury, rezygnuje z wszelkiej objektywności wyższego rzędu, a przez antyintelektualizm toruje na terenie dyscyplin naukowych drogę sekciarstwu kulturalnemu, jakiego świadkami jesteśmy w dzisiejszej dobie nawet pośród wielkich narodów.

ZATEM dążenie do znalezienia jedności człowieka w kulturach, które zjawiło się w zaraniu historii kultury, zwiastowane przez Vica jako „pomysł idealnej historii człowieka" i „duchowy słownik wspólny językom żywym i umarłym", jest w dalszym ciągu ideałem i zadaniem dla nauk o kulturze.

WEDŁUG Frobeniusa, który podkreśla trudność poznania takiej jedności z pomocą organów dostępnych człowiekowi, pierwszym krokiem ku temu będzie, że obser-

wator zbliży swą postawę i poczucie życiowe (Lebensgefühl) do postawy i poczucia obserwowanego. Kultura jest oddaniem się i (ściśle określonym) porywem (Hingabe und Ergriffenheit), toteż badanie jej wymaga takiej samej postawy. Wtedy i tzw. wpływy kulturalne występują jako powinowactwa i jako podniety, wyzwalające współdziałanie lub opór, wreszcie jako materiał i tworzywo. Wydaje mi się, że Frobenius uświadomił nam dla tych zagadnień ważną prawdę przez następujące zdanie: „W s z e l k a k u l t u r a l n a r z e c z y w i s t o ś ć j e s t p o n a d c z a s o w a. N i c d l a l u d z k i e j z d o l n o ś c i r o z u m i e n i a n i e p r z e m i j a. T a k ż e s t y l p r z e t r w a w i d z i a l n o ś ć" — (dosłowniej: wyobrażalność = Vorstellbarkeit).

I W TAKIM razie kultury ludowe, w łączności z całokształtem kultury ukazują się zarówno jako popiół, w którym drzemią iskry, uśpione ślady życia dawnego, ale także jako zapas sił, które dotąd nie znalazły dostępu do kultury świadomej. Jako kierunek inny, uproszczony, ale także wyprzedzający swą całkowitością, ważkie memento dla labiryntów, w których gubią się bogate kultury, rozkawałkujące człowieka na kruszyny. Gdy ów pewnik jedności, według powiedzenia Vica, zacznie krążyć przez wszystko i ożywi nam całokształt zagadnienia kultury, jako krew ciało, wtenczas w obliczu spontaniczności kultury ludowej — choćby biedne i skromne były jej przejawy, choćby cichym strumyczkiem się sączyła — doznajemy dziwnej pociechy i uspokojenia co do losów i znaczenia kultury wogóle. Widzimy, że nie jest najważniejsze to całe natężone czuwanie, te szkoły, uniwersytety i cała świadoma systematyka i technika materialna i umysłowa, a zatem, że kultura nie jest naleciałością, maską, ani nałożonym a starannie utrzymywanym pokostem, lecz że bije w samej istocie człowieka źródło ją rodzące, duch ludzki sam, bez preceptorów. Włączając ciągle nowe doświadczenia, objawienia i przejęcia się światem, jest zakończeniem i dopełnieniem świata i życia, — jego kwiatem.

IV

ŻYCIE, na którym opiera się kultura ludowa, otacza ze wszech stron przyroda przemożna, dobroczynna i straszna w prawach i chimerach. Czas, w którym żyją społeczeństwa pasterzy, rybaków i rolników, nie przynosi w życiu ich zmian częstych i szybkich i spieszyć się trzeba chyba tylko pod przemożnym nakazem przyrody.

W STARORUSKICH b y l i n a c h, a raczej s t a r i n a c h, znajdujemy motyw, który ilustruje tę myśl. Mikuła Sielaninowicz, prototyp rolnika, orze ziemię sochą, a witeź Wolga Wsiesławicz przez trzy dni goniąc za nim, wraz z swoją drużyną nie może go dogonić, mimo iż Mikuła w małej torebce podróżnej dźwiga całe brzemię ziemi („tiaga zjemli"). I najsilniejszy mocarz Światogor, ciągle przebywający w górach skalnych, gdyż ziemia go nie może unieść, nie ma na tyle siły, by podnieść ów ciężar ziemi, zawarty w małej torebce podróżnej, który z łatwością wciąż na codzień dźwiga Mikuła.

WPŁYW bezpośrednich nakazów i wskazówek przyrody jest regulatorem stylu samej kultury ludowej. To jest ta „stara prawda", — jak mówią i śpiewają w górach huculskich, — stara, bo trwa od wieków — prawda, bo nie „przechytrzysz kłamstwem ni ziemi, ni deszczu, ni wiatru, ni słońca". Wieś, której stylu życia nie tknęła cywilizacja, nie ma pamięci historycznej, nie pamięta historii, nie wspomina najazdów i wojen, a nawet pamięć o ucisku wiekowym prędko przemija. A chociaż z nalotu historii zachowały się szczegóły i wpływy czy to w formie słów, czy też pieśni, powiedzeń, części stroju, jednak owo wciąż działające brzemię ziemi ugniata je, gubią się one, i wdrażają w ramy kultury, kierowanej przez przyrodę. Wielki pisarz rosyjski Gleb Uspienskij, pilny i głęboki obserwator życia wiejskiego, poeta bytowania chłopskiego, studiując przez lata życie chłopów rosyjskich, przyszedł do przekonania, że główną cechą ich życia, i to dobrze rozumianą przez samego chłopa, jest poezja i swoboda pracy. Życie rolnika prymitywnego cechuje wewnętrzna harmonia właściwa mu i taka wewnętrzna celowa konstrukcja, której nie można nic dodać, ani ująć. Jest ona kierowana pożytecznością, ale nie maximum pożyteczności, bo to naruszałoby ową całkowitość. Powiada Gleb Uspienskij: „W żadnej innej sferze oprócz trudu rolniczego, oczywiście we wszystkich jego rozgałęzieniach i komplikacjach, myśl człowieka pracującego nie jest tak swobodna, nie jest tak śmiała, jak w pracy rolniczej". Toteż twórczość pracy rolnej, jej poezja, jej wielostronność stanowi dla większości włościan życiowy interes, źródło pracy myślowej, źródło poglądów na wszystko, co ich otacza, może źródło niemal wszystkich ich prywatnych i społecznych poglądów. Przyroda i ziemia uczy znosić wszystkie jej chimery a nawet okrucieństwa, uczy przede wszystkim być cierpliwym.[16])

LECZ ROLNIK ani żaden gospodarz prymitywny nie jest eksploatatorem ani rabusiem w stosunku do ziemi. Gdy studiujemy ich życie i pracę, rozumiemy, dlaczego gospodarstwo miało niegdyś namaszczenie, jak gdyby świętej czynności, bo i dotąd istnieją obrzędy magiczne, lub przynajmniej pozostałości ich, wskazujące na religijną stronę współżycia człowieka z ziemią i przyrodą.

KATO powiada, że korzyści z rolnictwa są najbardziej nabożne i słuszne, a Varro mówi o starych Rzymianach, że uważali życie tych, co uprawiali ziemię za zbożne i pożyteczne, sądząc, że oni jedynie pozostali z rodu króla Saturna. — Dawni Huculi, klasyczni pasterze, których codzienne życie nie obywało się bez magii, uważali nawet do pewnego stopnia rolnictwo za grzech. Oranie ziemi pługiem żelaznym, to kaleczenie, tak samo grzechem jest ciągła uprawa pól bez dania odpoczynku i wytchnienia ziemi. Możnaby powiedzieć, że pasterstwo wydawało się im współżyciem z ziemią, podczas gdy stałe i systematyczne rolnictwo było już w ich oczach wyzyskiem ziemi.

TOTEŻ całkowita i pełna kultura ludowa wtłacza w ramy swego światopoglądu nawet liczne elementy religijne, wprowadzone przez dzieje i kościół, i zbliża je do przyrody. Widzimy to szczególnie dokładnie np. w kalendarzu ludowym huculskim (a także w rosyjskim, wedle relacji G. Uspienskiego). Święta chrześcijańskie, postacie świętych, wiążą się i stapiają ze starymi obrzędami i wyobrażeniami przedchrześcijańskimi, albo też deformują się i przybierają znaczenie i typy

pasterskie, rolnicze, względnie odnoszą się do zdarzeń przyrody. (Przykłady: S t r i c z e n i e, dzień spotkania Matki Boskiej i św. Elżbiety w połowie lutego tłumaczą Huculi jako s p o t k a n i e zimy z latem; co przeważy tego dnia, ciepło czy zimno, stosownie do tego będzie wczesna lub późna wiosna. Za stary i prawdziwy Nowy Rok uważa się — wbrew księżom i panom — dzień 14 września (Szymona Słupnika), bo podług pogody pór tego dnia można wywnioskować pogodę na wszystkie pory następnego roku. — B ł a h o w i s z c z e n i e (Zwiastowanie), początek wiosny, uważane jest za najlepsze święto do dokładnych w i e s z c z e ń co do pogody, a także do ochrony bydła od czarów i skazy. Ś w i ę t y J u r i j, według kalendarza początek wypasów, przyjmuje jako postać dość wyraźna wszystkie cechy patrona pasterzy, odbiera klucze od wiosny i gra na srebrnym rogu. W połowie grudnia, w okresie świąt W a r w a r y, S a w y i N y k o ł y, zwanego zimnym, ziemia zamarza, a potem powiada się: Warwara snuje mosty, Sawa robi gwoździe, a Nykoła przybija itd.).

WEDLE Uspienskiego nawet obyczajowe posty i święta tak są urządzone, że stosownie do tego rozłożony jest czas ślubów i wesel, na to, by kobiety rodziły nie w czasie robót polnych. Widzimy też ze świetnego zbioru pieśni celtyckich z północno-zachodnich wysp szkockich, dokonanego przez Aleksandra Car Michel'a „Carmina Gadaelicorum", a także z dzieł poety i opowiadacza Fiona Macleod (William Sharp) i w. in., jak dziwne nastąpiły tam fuzje różnorodnych wyobrażeń, kultów i obrzędów, a jednak wszystko razem wtłoczyło się w ramy współżycia z przyrodą, z oceanem i z górami i zachowało niezatarte piętno kultury dzieci morza i skał, północnych rybaków i pasterzy.

Z TEGO podłoża kultury ludowej wynika też rodzaj tradycji jej właściwej, tradycji spontanicznej, mimowolnej, niemal podświadomej.

ZNANE jest zdanie Norwida o znaczeniu tradycji. „Wiedz, że przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka, a ten, co się od sumienia historii oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę się zamienia."

CHOCIAŻ to niewątpliwe, że tradycja jest nieodzowną cechą wszelkiej kultury, zdanie to musi odrazu wywołać sprzeciw. Istnieje bowiem inna tradycja, niehistoryczna, w której jak właśnie w kulturach ludowych, nieużywających pisma, całokształt jak gdyby w przekroju jakimś ciągle jest obecny, zaś przebywanie — oczywiście nie jednostek, lecz grup społecznych — na wyspach oddalonych niekoniecznie musi się przyczynić do zdziczenia, a nawet przeciwnie, sprzyjać może rozwojowi i dojrzewaniu jakiejś odrębności, bardzo ważnej i wartościowej dla ludzkości.

TRADYCJA mimowolna, a taką jest tradycja ludowa w odróżnieniu od pisemnej, a nawet zasadniczo biorąc od ustnej umyślnej i świadomej tradycji, różni się tym, jak wspomniana w naszym motto, platońska pamięć („mneme") od przypominania a raczej może podpórek pamięci („Hypomnesis"). Stąd jej trwałość i siła twórcza, ale stąd też słabość i niemożność przechowania jej treści przy lada zachwianiu się sposobu życia. Pamięć ludu i jej trwałość bywa niezwykła, ale tylko o ile żyje

on wciąż w tych samych warunkach. Dość jakiejś małej przerwy albo wtargnięcia wpływów obcych, a zwłaszcza cywilizacyjnych w samo życie, aby znikły, nieraz na zawsze, treści tradycyjne.

JEDEN z wydawców b y l i n powiada, że największymi wrogami twórczości ludowej (może wystarczyłoby powiedzieć: tradycji ludowej) byli naprzód Tatarzy, a potem — cywilizacja. Najdłużej zachowali b y l i n y tzw. Raskolnicy tj. sekciarze, żyjący w niedostępnych okolicach północy, a nadto uparcie, wprost zawzięcie trzymający się dawności. Ciekawe, że tylko nieznaczna część rapsodów, recytatorów i pieśniarzy, zwanych na rosyjskiej północy „skazitelami", znała pismo. Bo, powiada wydawca b y l i n : „jak ślepy, przejrzawszy, traci poprzednią subtelność dotyku, tak też człowiek piśmienny nie potrafi już utrzymać w pamięci obszernych poetyckich rapsodii na kilkaset wierszy."[17])

ALE TEN typ tradycji i pamięci nieustalonej i spontanicznej, a ponadto zależnej od nastroju, działa pobudzająco na ciągłą twórczość i współtwórczość, a w każdym razie jej nie hamuje. Widzimy to np. w obrzędach, pieśniach i przemówieniach obrzędowych w szczególnych porach roku, przy szczególnych okazjach i w nastroju osobliwym. Uczestnicy obrzędu przypominają sobie, co może trudniejby im było sobie przypomnieć, gdyby ich kto zagadnął przy innej okazji.

A JEDNOCZEŚNIE okoliczność, że teksty a nawet kolejność części obrzędu nie są całkiem ściśle ustalone, daje całym generacjom okazje współtworzenia, ciągłej zmiany, jednym słowem daje wolne pole tej spontaniczności, która cechuje kulturę ludową.

ZALEŻNOŚĆ pamięci od nastroju mogłem doskonale skontrolować przy zapisywaniu pieśni a szczególnie zaklęć magicznych huculskich. Przy zapisywaniu „na zimno" traci się wiele. I tę odwrotną stronę medalu, tj. skutki pewnej świadomej kultywacji kultury ludowej i teatralizacji obrzędów, jednym słowem losy uświadomionej kultury ludowej, dzięki przypominaniu sobie, względnie uczeniu się tekstów z zapisanego scenariusza, przedstawił nam bardzo pouczająco J. S. Bystroń.[18])

Z TYM wszystkim „mneme" tj. pamięć w tradycji ludowej, jeśli brać czysto psychologicznie, zbliża się do typu spontanicznej pamięci dziecka, albo też tych stanów, kiedy odwracamy się od czynu, tj. w niektórych snach i niektórych stanach somnambulicznych. Wówczas spotyka się nieraz przerost pamięci spontanicznej.[19]) Toteż jeśli przypominamy sobie słynną kampanię Fr. Nietschego przeciw historyzmowi, w której za główną cechę historyzmu jako organu tradycji kulturalnej, uważa brak snu, tj. że nic nie wstępuje do podświadomości, że się ciągle przeżuwa przeszłość świadomie, umyślnie i wprost natrętnie, a skutkiem tego nie pamięta się niczego naprawdę, głęboko i organicznie, — musimy przyznać, że owa „mneme" tradycji ludowej, pamięć bardziej podświadoma, ów organiczny habitus, stanowi typ tradycji zupełnie odmiennej.

DROGĘ twórczości ludowej, jak i wszelkiej innej zresztą, tym trudniej wyśledzić, im bardziej wznosi się w regiony wyobraźni i ducha. Trudniej np. byłoby zbadać

powstawanie poematów i pieśni, niż wytwórczość rąk, gdzie mamy materiał i pracę, zbliżoną do rzemiosła. Chociaż, gdyby się starać zagłębić psychologicznie w motywy przeżycia i przebiegi psychiczne ludzi tworzących, będą one w obu wypadkach, jeśli chodzi o twórców ludowych, niemal niedostępne. Dużą część skarbca pieśni stanowią nadto pieśni obrzędowe, nieraz bardzo stare, lub przejęte dawno. Nie możemy zbadać sposobu ich powstawania, w wypadku zaś zapożyczenia z zewnątrz, trudno nam dotrzeć do źródła, trudno wyśledzić okazję i czas zapożyczenia.

PODOBNIE ma się rzecz z zaklęciami i czarami, jeśliby wziąć za ich pełny typ huculskie „prymiwki", (choć możliwe, że działały tu wpływy specjalne, bałkańskie, a według samej tradycji huculskiej nawet wpływy z Azji) — poematy i monologi magiczne. W tych wszystkich wypadkach możemy obserwować tylko odtwarzanie i tradycję, a nie samą twórczość.

W NIEKTÓRYCH jednak okolicach można obserwować jeszcze powstawanie pieśni. Tak właśnie dzieje się we wsiach Huculszczyzny. Należy tu przypomnieć, na co zwróciłem uwagę w aneksie do mej książki („Na Wysokiej Połoninie"), że nie są to, ściśle biorąc, pieśni, lecz recytacje śpiewne, coś w rodzaju powieści poetyckich, pół-recytowanych, pół-śpiewanych na te same stare nuty, powoli i poważnie, przy których słuchacze przeważnie słuchają treści i oceniają tzw. „śpiwaka" podług tego, czy śpiewa wyraźnie, z wyrazem, a nawet przejęciem (śpiewanie i przyśpiewki podczas tańca mają charakter inny). W niektórych wsiach schodzą się Huculi co niedzieli, w innych w czasie jakichś uroczystości lub zabaw i słuchają „śpiwaków". Śpiewacy owi mogą to być ludzie młodzi albo starzy, ale przeważnie uznani jako tacy. Śpiewają zwrotki i pieśni stare, rzadziej ułoży ktoś coś nowego, jednak dość dużo ludzi w każdym wieku układa zwrotki. Niektóre pieśni stosownie do tematu, do nastroju i rytmiki poetyckiej dają się zapamiętać z łatwością i przyjmują się wkrótce. Inne są śpiewane tylko w najbliższym osiedlu, albo tylko w rodzinie autora („układacza"). Słyszałem o takiej praktyce, że dziewczęta schodziły się w niedzielę i wspólnie układały pieśń na zadany temat i razem jej się uczyły. Nawet ostatnie lata przyniosły nowe pieśni, które przyjęły się powszechnie, (np. Piśnia pro krizu — pieśń o kryzysie, Pieśń o młodym Szpełedze, zabójcy żony itp.).

PRZEKONAŁEM się w ostatnich czasach, że pieśni czyli zwrotki i powieści poetyckie wciąż powstają, ale nie rozszerzają się tak jak dawniej, tylko trwają w zakątkach górskich, czy to z powodu mniejszej ilości zabaw niż dawniej, czy też, że większe bardziej centralne osiedla przez napływ cywilizacji odwracają się także i w tym od dawnego sposobu życia. W Żabiu np. młodsza generacja nie zna dobrze starych pieśni własnych. Dotyczą one rozbójników huculskich i różnych dawnych zdarzeń, które zapewne ogółu już nie interesują, a więc nie budzą echa.

WYDAJE mi się, że ta praktyka układania i rozpowszechniania zwrotek i śpiewanych wersji poetyckich na Huculszczyźnie mogłaby dać pewne wskazówki, jak powstawały i utrzymywały się, wśród szczególnie sprzyjających temu okoliczno-

ści, takie cykle pieśni, jak serbskie Narodne Pjesme lub Byliny. Zwłaszcza, gdy się mówi o wpływach i przejęciu motywów epickich, trzeba sobie zdać sprawę, że musi naprzód istnieć zwyczaj układania, śpiewania i rozpowszechniania zwrotek, aby wpływ wogóle był możliwy. Dla przykładu podam, że gdy raz słyszałem odczyt, relację o wynikach nowszych badań, wywodzących serbską pieśń epicką, szczególnie cały cykl o Kosowym Polu, z wpływów zachodnich, nie mogłem wyjść ze zdumienia. Pomyślałem (wspominając huculską pieśń), że ludzie, którzy tak mówią i piszą, nie znają naocznie, ani nie wyobrażają sobie środowiska grupy, tworzącej pieśni i konkretnej jej praktyki. Rzekomym dowodem bezpośredniego i kształtującego wpływu ma być np. w danym wypadku motyw zdrady, przejęty z Pieśni o Rolandzie. Zdrajca Gamelon z Pieśni o Rolandzie i Wuk Brankowicz z cyklu o Kosowym Polu[20]), to ma być ta sama epicka postać, gdyż podobno historyczny Wuk Brankowicz nie był zdrajcą. Należy jednak przede wszystkim przypomnieć sobie całkiem odrębną atmosferę epiki serbskiej i francuskiej. Polega ona przede wszystkim na odmiennym podłożu życiowym. Inaczej wspominali przeszłość podbici przez niewiernych Serbowie, inaczej zwycięzcy Francuzi. Poza tym trudno sobie wyobrazić, by fakty doniosłe, bitwa tak krwawa i klęska tak wielka jak na Kosowym Polu nie pozostały w pamięci ludu serbskiego i nie wstrząsnęły nim, by dopiero potrzeba było do tego wpływów pieśni zachodniej, idącej przez warstwy oświecone. Wreszcie rzecz może najważniejsza: czy lud ten wogóle układał, śpiewał i przekazywał pieśni? Wiadomo nam, że lud serbski jeszcze do początku XIX wieku układał pieśni epickie o poruszających go zdarzeniach. Zatem wpływ pieśni zachodnich, jeśli nawet jest udowodniony, nie mógł być ani podnietą do układania pieśni wogóle, ani nie wycisnął na pieśniach serbskich ważnego piętna. Co najwyżej wpływ taki jako szczegół został niejako przemielony i zasymilowany przez pieśń serbską, a rola jego w najlepszym razie mogła być rodzajem podniety działającej na grunt podatny.

WRÓĆMY jeszcze do praktyki pieśni huculskiej. Obrzędowe pieśni, szczególnie kolędy wciąż jeszcze podobają się i bywają śpiewane, chociaż są to pieśni nie regionalnego pochodzenia, a może tylko z regionalnym polorem. Jak widzimy z wielkiego zbioru kolęd ukraińskich Hnatiuka[21]), przeszły one szlakiem pieśni, lub przywędrowały wraz z ludnością przez całą Ruś - Ukrainę, a pochodziły, w każdym razie niektóre, z Bałkanu, jak widać z niewątpliwego podobieństwa z pieśniami serbskimi.

UPODOBANIE w kolędach świadczy jednak o żywości i ciągłej obecności starych obrzędów i tradycji. A jeśli prof. Kaindl w swoim znanym dziele „Die Huzulen", przytaczając niemieckie tłumaczenia kilku kolęd, dowolnie powiązanych (przy czym nie odróżnia przyśpiewu od samej kolędy) twierdzi, że są to zbiory luźnych zwrotek bez związku, a zatem, że Huculi nie rozumieją treści powtarzanej przez nich tradycji i powtarzają jedynie mechanicznie, to jest to jeszcze jeden dowód, do czego prowadzi zapisywanie „na zimno", a może zapisywanie przez trzecią osobę, bez udziału w obrzędzie. Kto w takim obrzędzie brał udział, mógł zauważyć, jak długo rozważa bereza tj. przewodniczący kolędy wraz z członkami zespołu, którą kolędę należy zaśpiewać, by była stosowna dla każdego członka rodziny i jak gospodarze i ci, którym kolędują, proszą o tę lub ową ko-

lędę i jak później wyrażają słowa krytyki lub uznania co do wyboru kolędy i jej wykonania.

WIĘC CHOĆ w kolędach huculskich istotnie można natrafić na stare słowa i formy gramatyczne, niezrozumiałe dla śpiewających i słuchaczy — to jednak nie tylko nie ma się wrażenia dekadencji, lecz przeciwnie, do dziś dnia obrzęd ten żyje, jest kultywowany z przejęciem i zrozumieniem.

TA DYGRESJA, dotycząca huculskiej kolędy, wskazuje nam na ważną cechę tradycji ludowej, a mianowicie, iż obrzędy, związane z godami, z porami roku i takież pieśni, typowo wyrażające odwieczne życzenia i potrzeby pasterza i gospodarza, związane z zawsze powtarzającym się nastrojem świąt i obrzędów, mimo, iż ułożone w starożytnym języku i pełne wyobrażeń i przenośni obcych, bądź dawnych (jak tur, terem, korab, żubr itp.) bądź należących do innej kultury, bliższe są ludowi, o ile utrzymał swą kulturę, bliższe niż ,,historyczne" wspomnienia jego własnej doli, a zatem ucisku i walki o swobodę, w formie pieśni, ułożonych przez niedalekich przodków, jak pieśni o mandatorach, opryszkach i dawnych gazdach.

NIE OD RZECZY będzie tu podać, że Huculi przypisywali niektórym swoim rozbójnikom, opromienionym legendą, nie tylko układanie pieśni i melodii, ale nawet wynalazki techniczne. Byli oni nieraz w oczach ludu ucieleśnieniem zdolności twórczych i wyjątkowych. Pomijając momenty legendarne, jeśli zważymy, że majstrowie i snycerze huculscy, zżyci z robotą w drzewie, rzeczywiście wykazują pewną wynalazczość techniczną, to nie jest wykluczone, że element ludzki, wykazywany w aktach urzędowych jako rozbójniczy, a w niedawnej tradycji ludu opromieniony aureolą bohaterstwa, miał w swoim łonie jednostki wyjątkowe i niezależne, które prosperowały dobrze na odciętej niemal od świata wyspie dawnej Huculszczyzny, a nie mogły się pogodzić z normalizacją państwową XIX wieku. Wytrącenie z równowagi, nadmiar czasu jeszcze większy jak u zwyczajnego pasterza, np. długie samotne przebywanie w tzw. zimowikach, mogły rzeczywiście wyzwolić, w drodze pewnej kompenzacji psychicznej, u niektórych jednostek pewne zdolności twórcze, które na tle ogólnego podziwu, jakim go darzy tradycja, nabrały w oczach ludu szczególnego znaczenia. I tak pozostali oni w tradycji dawnych Huculów nie tylko jako śmiałkowie, jako obrońcy uciśnionych i ,,starej prawdy" jako wspaniałomyślni junacy, lecz także jako muzykanci, śpiewacy, jako układacze melodyj i zwrotek, jako cywilizatorzy i jako ,,modary" — wynalazcy. Taki był mit ludu o jego własnej twórczości.

ZATRZYMAŁEM się tu nieco dłużej na Huculszczyźnie, na terenie który znam nie z książek, lecz z autopsji i współżycia z nim, chcąc wskazać na zjawiska, które gdzieindziej może nie tak rzucają się w oczy.

NA TLE rozwoju industrializmu i pracy zmechanizowanej uwydatniła się szczególnie istota wytwórczej pracy ludu, która w najskromniejszych już przejawach pokrewna była sztuce. I dlatego nie tylko samo wyrażenie ,,przemysł" ludowy stało się dezorientujące jako słowo, lecz jako fakt, że wytwórczość ludową starano się ująć w tak obce jej ramy, rynkowe i kupieckie. Chociaż w tak pojętym

„przemyśle" ludowym wiele jest możliwości i faz faktycznej dekadencji, o czym teraz nie możemy się rozwodzić, to jednak wydaje się, że przejęcie broni przeciwnika tj. industrializmu maszynowego było koniecznym aktem obrony wytwórczości ludowej. Osobiście wątpię, czy za tą tarczą komercjalizacji wytwórczości ludowej, która musi z czasem zmienić psychikę spontanicznego i w wielkim stopniu bezinteresownego, conajmniej nie goniącego za wielkim zyskiem wytwórcy, potrafi się ostać wytwórczość ludowa. Zagadnienie to wymagać będzie dłuższego, oddzielnego omówienia.

Stanisław Vincenz

PRZYPISY

[1]) Jung „Wirklichkeit der Seele" 1927.

[2]) Taka książka, jak Henri Bremond'a „Prière et poésie" Paris 1926 jest wyjątkiem we współczesnej literaturze psychologicznej.

[3]) L. Frobenius „Kulturgeschichte Afrikas". Phaidon-Verlag, str. 18.

[4]) Nie wyłączając tzw. „Pamiętników chłopów": Przede wszystkim jest to rodzaj ankiety, poza tym autorowie, pozostający pod wieloma postronnymi wpływami, nie okazują przynależności do kultury ludowej, ani też w swoich pamiętnikach nie zajmują się nią.

[5]) Schopenhauer „Parerga und Paralipomena", str. 47.

[6]) Phaidros r. LX.

[7]) Nie wymieniamy tutaj bylin staroruskich, pieśni serbskich, jakoże w nich możliwość zewnętrznych wpływów jest większa, a także nie wspomnieliśmy tzw. pieśni Ossiana, chociaż nowsi poeci i krytycy szkoccy biorą w obronę ich autentyczność, m. in. Fiona Macleod (W. Sharp) i Macdonald (D. K. N.) In defence of Macpherson's Ossian.

[8]) M. Buber: Legende des Baal-Schem, str. IX.

[9]) por. Henri Bremond: „Prière et poésie" str. 114—15, 116, 118, 131—32: (Il y a deux moi! D'abord le moi de surface d'écume — celui de tous les péchés capitaux — de l'orgueil et de la luxure. Et il y a le moi, qui demeure —) i str. 156.

[10]) Giani Battista Vico: Nowa Nauka, przekład polski, str. 49.

[11]) Ratzel: Völkerkunde, t. I. str. 15.

[12]) Ibidem, t. I. str. 16.

[13]) „Zarathustra", cz. II.

[14]) Ratzel, t. III. str. 731.

[15]) Powiedzenie wzięte od Maksa Webera (por. Maks Weber: „Ein Lebensbild von Marianne Weber", str. 339).

[16]) Uspienskij: tom II, str. 539, 544.

[17]) Kniga Bylin, Moskwa 1902 sost. Awenarius, str. XXI—XXII.

[18]) „Kultura ludowa", str. 411 i nast.

[19]) por. Henr. Bergson: Matière et mémoire, rozdz. III.

[20]) Srpske Narodne Pjesme, Ks. II. Nowe Wydanie Państwowe 1932.

[21]) Koladky i szczedriwky, dwa tomy.



Pieczęć nacji polsk. m. Stanisławowa z 1694 r.

HERB MIASTA STANISŁAWOWA

I. Uwagi wstępne

POLSKĄ naukę heraldyczną cechowała do niedawna dość daleko posunięta jednostronność, polegająca na tym, że głównym i wyłącznym przedmiotem jej zainteresowania była heraldyka szlachecka. Na tym polu szczyci się nasza nauka słusznie nieraz bardzo imponującym dorobkiem, który dał nam nie tylko liczne, cenne i fundamentalne opracowania monograficzne, ale sięgnął również do syntez w wielkim stylu, do opracowań obejmujących całokształt zagadnień z problemem heraldyki szlacheckiej związanych. Brakiem natomiast wielkim było do niedawna zupełne zaniedbanie heraldyki miejskiej, tak dalece, że do czasów przedwojennych skazani byliśmy na korzystanie z wielkich zbiorów i opisów opracowanych przez naukę niemiecką. Źródło to jednak, mimo całej typowo niemieckiej systematyczności i pedanterii, nie mogło już dawniej, a tym bardziej dzisiaj, zadowolić polskiego badacza. Badania bowiem niemieckich heraldyków oparte najczęściej na materiale dorywczo zebranym i nie należycie skontrolowanym dawały wyniki nieraz bardzo wątpliwe, a opisy i wizerunki herbów miast polskich zamieszczone w wielkich zbiorach niemieckich w niejednym wypadku były błędne i ze ścisłością naukową mało co miały wspólnego.[1])

STĄD TEŻ przed polską nauką heraldyczną leżało, i ciągle jeszcze leży, wdzięczne pole do pracy i lukę tę w dobie powojennej polska nauka zaczyna powoli wypełniać. Ukazał się więc szkicowy i niezupełny opis herbów miast polskich Gumowskiego[2]), a szereg miast polskich jak: Lwów[3]), Kraków[4]), Toruń[5]), Zamość[6]), a w województwie stanisławowskim Rohatyn[7]), doczekały się monograficznego opracowania swoich herbów. Wszystkie te prace mają jeszcze i tę wartość, że dają pewien fragmentaryczny zresztą wgląd w najbardziej podstawowe prawa i reguły, które ustaliły się z biegiem czasu w heraldyce miast polskich, idącej zresztą pod tym względem utartymi szlakami wytyczonymi przez heraldykę miejską Europy środkowej i zachodniej.

O HERBACH miejskich w ścisłym tego słowa znaczeniu mówić można dopiero w późnym średniowieczu; druga połowa XIV-go wieku uchodzi w nauce niemieckiej za czas powstania herbów miejskich, które zastąpić miały dawne godła miejskie pozbawione pod względem kompozycyjnym zasadniczych cech heraldycznych, stosowanych w heraldyce szlacheckiej[8]). Miasta polskie zorganizowane wedle prawa magdeburskiego przejmować poczęły zwolna i naśladować wszystkie tam praktykowane zwyczaje i urządzenia, a z nimi także i zwyczaj używania godeł miejskich w postaci herbów, wśród których wyróżnić można kilka typów częściej u nas używanych.

PIERWSZYM typem, najbardziej popularnym i najwięcej u nas stosowanym, to herb, w którym na tarczy kształtu najrozmaitszego widnieje warowna brama miejska z jedną, dwiema lub trzema wieżami, przy czym inne, drobniejsze szczegóły architektoniczne są już najrozmaiciej komponowane. Do miast, które używały i nadal

używają herbów tego typu, należą najstarsze miasta polskie jak Poznań, Kraków, Lwów, Sieradz, Łęczyca, Włocławek, Bydgoszcz, Płock, Cieszyn, Kalisz, Rawa Mazowiecka, a w Małopolsce wschodniej Rawa Ruska, Gródek Jagielloński, Bełz i kilka innych. Każdy niemal z tych herbów poza zasadniczym rysunkiem architektonicznym posiada swój lokalny dodatek związany z tradycjami historycznymi danego miejsca; Lwów ma więc złotego lwa w otwartej bramie, Kraków, jako dawna stolica Polski, białego orła, Poznań klucze etc.

TYP DRUGI reprezentują herby z wyobrażeniami postaci świętych, rzadziej postaci świeckich, których używały miasta nieco młodsze i mniejsze. Tutaj wymienić można Pragę (przedmieście Warszawy) z Matką Boską, Ciechanów ze św. Piotrem, Chrzanów (św. Mikołaj), Nowy Sącz (św. Małgorzata), Nowy Targ (św. Katarzyna), Sanok (św. Michał Arch.), Zamość (św. Tomasz), a w województwie stanisławowskim Mariampol (Matka Boska) lub Stryj (postać kupca).

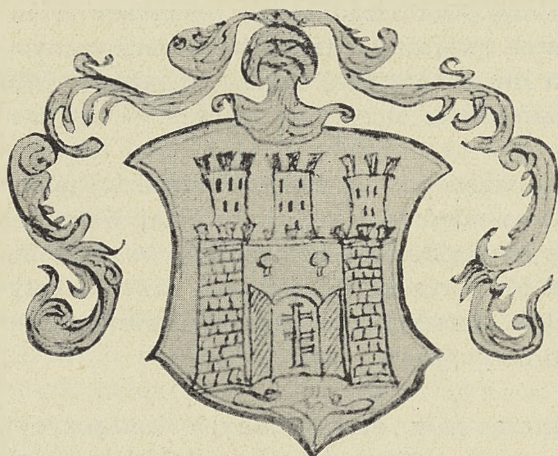
POZA TYMI dwoma wymienić można jeszcze cały szereg innych kompozycyj, z których zwrócić można uwagę na te miasta, które używały orła białego lub jego części za godło herbowe jak np. Gniezno, lub w naszym województwie Kołomyja; inne znowu posiadają w herbie inicjały nazwy jak np. Mościska (litera „M") lub Rohatyn (litera „R"); w innych wreszcie herby urobiły się od nazwy miasta jak np. Rybnik (wyobrażenie ryby w herbie), a w województwie stanisławowskim Halicz (kawka czyli hałka po rusku); do tego samego typu należy również częściowo i Lwów (lew w bramie).

NA KOŃCU wreszcie wspomnieć trzeba o miastach prywatnych dawnej Polski, którym herb właściciela miasta służył równocześnie za godło miejskie. Do takich należą na przykład: Białystok (herb Branickich) lub Złoczów (herb Sobieskich), oraz cały szereg miast na Pokuciu wzgl. dawnej Ziemi halickiej, którym za herb służyła w części lub wyłącznie „Pilawa" Potockich; do tych ostatnich należą miasta takie jak: Buczacz, Tyśmienica, Horodenka, Bohorodczany, Delatyn, Jezupol i wreszcie Stanisławów, gdzie herb założyciela miasta skombinowano z najstarszym typem herbu miejskiego a mianowicie bramą warowną z trzema wieżami. O rozwoju historycznym godła herbowego Stanisławowa, jego kształcie architektonicznym i barwach oraz o ostatecznym ustaleniu jego współczesnego rysunku mówi właśnie praca niniejsza[a]).

II. Nadanie herbu i jego rozwój historyczny

HERB MIASTU Stanisławów nadał król Jan Kazimierz w przywileju zatwierdzającym lokację Andrzeja Potockiego z dnia 14 VIII. 1669; przywilej ten, nadający miastu prawo magdeburskie, zawierał równocześnie obszerniejszy rozdział o herbie miejskim, którego rysunek kolorowy umieszczono dodatkowo na środku dyplomu królewskiego[1]). Rysunek ten, wnioskując z odpisu austriackiego nadania królewskiego z końca XVIII-go w. przedstawia na tarczy renesansowej warowną bramę miejską z trzema wieżami; każda z wież opatrzona była 3-ma blankami oraz 5-ciu oknami. Po obu stronach otwartej bramy z podwojami, w której umie-

szczono znak herbowy Potockich „Pilawę", widać bardzo wyraźnie zarysy półokrągłych baszt popod skrajnymi wieżami, zbudowane z ciosu kamiennego. Nad bramą widoczne dwie strzelnice. Wizerunek ten, jak już zaznaczyłem, zachował się na odpisie z końca XVIII-go w., oryginał bowiem zabrany przez starostę austriackiego Kriega w r. 1847 z archiwum miejskiego do dziś dnia nie odnalazł się[2]). [ryc. 1] Dlatego też jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że kopista austriacki nie zbyt dokładnie oddał szczegóły architektoniczne, a utwierdzają nas w tym przekonaniu wizerunki herbu stanisławowskiego, zachowane na najstarszych pieczęciach magistratu stanisławowskiego z drugiej połowy XVII-go wieku.



Ryc. 1 – Herb m. Stanisławowa z 1790 r.

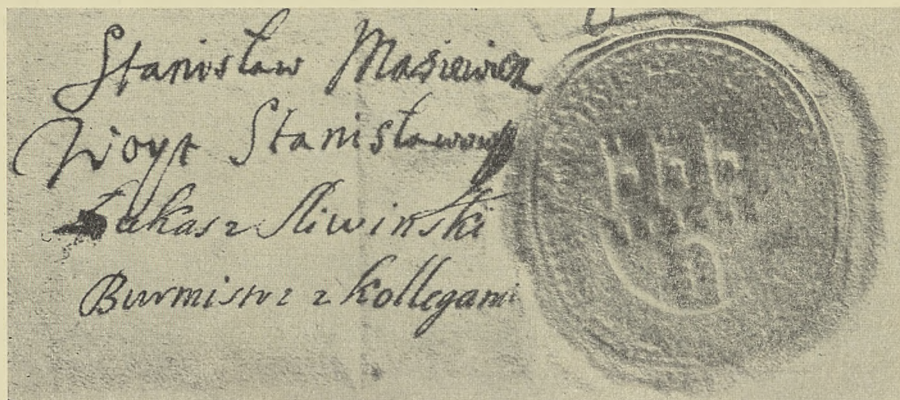
NA PIERWSZEJ, zdaje się starszej, której kopia z nieznanego dokumentu zachowała się w zbiorach lwowskiego Muzeum Narodowego im. króla Jana III, są widoczne różnice w zestawieniu z wizerunkiem wyżej wspomnianym. Wieże mają tylko po jednej strzelnicy, a pod wieżami wzdłuż muru nad bramą jest widoczne 6 okien, po dwa w basztach i dwa nad samą bramą[3]). [ryc. 2] Wizerunek herbu na pieczęci następnej z kolei, pochodzącej z r. 1694, a charakterem swoim zupełnie odpowiadającej pieczęci pierwszej jest nieco odmienny, albowiem ponad bramą są widoczne blanki, a znikło owe 6 okien z pieczęci pierwszej. Poza tym są już widoczne zarysy podwoi przy bramie[4]) [ryc. 3].

JAK WIDAĆ z tego zestawienia trzech najstarszych wyobrażeń herbu Stanisławowa już w tych czasach zdarzały się dość znaczne dowolności w komponowaniu wizerunku herbowego; w każdym jednak razie na tej podstawie ustalić można zasadnicze elementy architektury herbu, które stanowią mur warowny z trzema wieżami, każda z wież opatrzona trzema blankami oraz jedną strzelnicą; po obu bokach otwartej bramy z podwojami winny być uwidocznione baszty, w bramie znak herbowy „Pilawa". Co do kolorów, to pewną wyraźną wskazówkę daje nam dopiero wspomniana już kopia przywileju Jana Kazimierza pochodząca z r. 1790, gdzie w uwadze marginesowej kopista oznaczył barwy tarczy herbowej jako czerwoną, tło bramy niebieskie, a „Pilawę" złotą[5]).



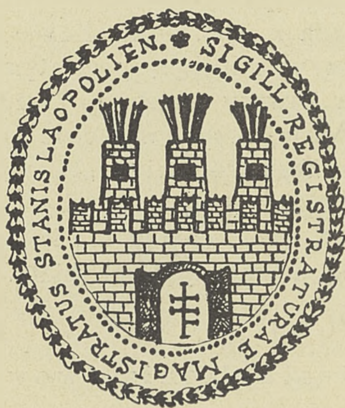
Ryc. 2 – Pieczęć nacji polskiej z II połowy XVII w.

OD TEGO czasu wizerunek herbowy Stanisławowa aż do połowy XIX-go w. nie ulegał zasadniczym zmianom. Widać to wyraźnie po materiale sfragistycznym z pierwszej połowy XIX w., jaki w pokaźnej ilości egzemplarzy dochował się do naszych czasów. Z materiału tego reprodukujemy 3 pieczęcie, które dają wyraźne wskazówki, jak wyglądać winny wieże w herbie Stanisławowa[6]); co do reszty elementów, to na pieczęciach z wyjątkiem dużej okrągłej z połowy XIX-go w.



Ryc. 3 – Pieczęć stanisławowskiego magistratu z 1694 r.

[ryc. 6] nie są one widoczne, gdyż ze względu na ograniczone rozmiary pieczęci umieszczano na tłoku pieczętnym tylko część i to górną herbu miasta. Stąd też baszty boczne ani kartusz nie są zupełnie widoczne. [ryc. 4 i 5] I dlatego to nawet wizerunek herbu Stanisławowa bardzo nieudolnie zresztą skomponowany, umieszczony na kalendarzu stanisławowskim z r. 1839 tych elementów nie zawiera [zob. ryc. 7].



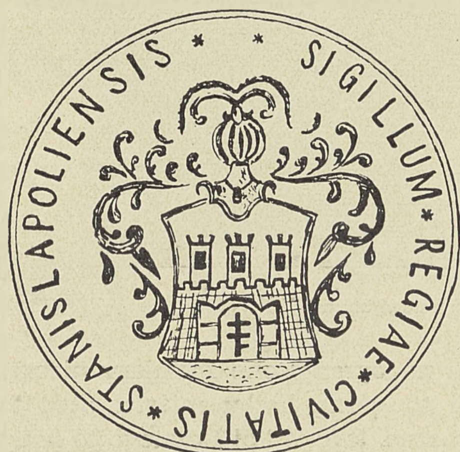
Ryc. 4 – Pieczęć stanisławowskiego magistratu z 1804 r.



Ryc. 5 – Pieczęć stanisławowskiego magistratu z 1847 r.

OD POŁOWY XIX-go wieku herb Stanisławowa zmienia nieco swój wygląd. Na pieczęciach poczyna występować już pełna architektura herbu łącznie z kartuszem, jak to widzimy na wspomnianej wyżej pieczęci okrągłej z napisem: „Sigillum regiae civitatis Stanislapoliensis", ale tutaj jeszcze baszt bocznych nie widzimy. Dopiero od momentu nadania miastu autonomii i spolszczenia stanisławowskie-

go magistratu, wchodzi w użycie herb miasta w nieco zmienionym jak powiedziałem kształcie. Pierwsze tego rodzaju wizerunki herbu spotykamy na kalendarzach stanisławowskich z drugiej połowy XIX-go wieku z najstarszym z r. 1856 na czele [ryc. 8]. Do tego samego typu zaliczyłbym także obraz herbu Stanisławowa umieszczony na blasze trójkątnej, a pochodzący wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z lat 60-ych lub 70-ych zeszłego stulecia[7]) [ryc. 9]. Tutaj widzimy już bardzo wyraźne próby nawiązania do pierwotnego rysunku, jaki znajdował się na nadaniu króla Jana Kazimierza, a reprodukowany na kilkakrotnie już wspomnianym odpisie austriackim z r. 1790. Różnice polegają tylko na tym, że wieże posiadają po 5 blanków, przed bramą wyrysowano schody, co jest oczywiście wyraźnym dziwolągiem, a całość umieszczać poczęto na pagórku. Uległa powiększeniu również liczba okien wzgl. strzelnic na wieżach, brak za to strzelnic ponad bramą. Tego samego typu herby reprodukują herbarze niemieckie Linda i Ströhla[8]) [ryc. 10]. Ostateczny kształt herbu Stanisławowa, jakiego używano przed wojną i po wojnie przed zatwierdzeniem nowego herbu, przedstawia najdokładniej emblemat wykonany na blasze, jakiego używali stanisławowscy miejscy policjanci przed r. 1914[9]), który zupełnie dokładnie odpowiada rysunkowi herbu miasta na pieczęciach magistratu stanisławowskiego od chwili nadania miastu samorządu aż do r. 1938 [ryc. 11].



Ryc. 6 — Pieczęć stanisławowskiego magistratu z połowy XIX-go w.

HERB MIASTA w tym ostatecznym kształcie dotąd używanym przedstawiał się zatem następująco: Na tarczy ozdobionej barokowym kartuszem wznosi się na pagórku mur obronny z trzema wieżami. Każda z wież posiadała po 5 blanków, 4 otwory okienne w górnej części kształtu podłużnego; poza tym wieża środkowa posiadała w swej dolnej części dwa otwory okienne kwadratowe, wieże skrajne po jednym. Po obu stronach otwartej bramy widoczne są zarysy półokrągłych baszt z jednym oknem. W bramie herb Potockich ,,Pilawa" [ryc. 11 i 12]. Kolory herbu ustalano dość dowolnie. Najczęściej tarcza była niebieska, tło bramy również niebieskie, krzyż ,,Pilawa" srebrny; stąd też kolory miasta tu i ówdzie czasami oznaczano jako niebieski i srebrny wzgl. biały.

III. Ustalenie nowego herbu miasta Stanisławowa

SPRAWA ustalenia nowego wizerunku herbowego miasta Stanisławowa wymaga rozstrzygnięcia dwóch zasadniczej natury pytań. Pierwsze, to pytanie, jaki powinien być sam rysunek architektoniczny herbu, drugie, jakie barwy nadać poszczególnym składowym elementom herbu.

PODSTAWĄ do ustalenia architektury herbu będzie w pierwszym rzędzie materiał sfragistyczny w postaci dwóch najstarszych pieczęci magistratu stanisławow-

skiego z drugiej połowy XVII-go wieku, zachowanych w archiwum miejskim we Lwowie, dalej kopia herbu z r. 1790, zachowana w odpisie austriackim z tego czasu, wreszcie dotychczasowy wizerunek herbu [zob. ryc. 1, 2, 3, 11 i 12].

NA TEJ podstawie można śmiało przyjąć, że idąc od górnych części wizerunku herbu, wieże wyglądać winny tak, jak na dwóch najstarszych pieczęciach; będą to zatem wieże kształtu okrągłego opatrzone trzema blankami oraz po jednej strzelnicy (w postaci wydłużonego wąskiego otworu zakończonego od dołu otworem okrągłym). Dolna partia herbu natomiast winna odpowiadać rysunkowi kopii z r. 1790, który w najogólniejszych zarysach zgodny jest z ostatnio używanym herbem miasta. Będzie to zatem mur warowny wzmocniony po obu stronach otwartej bramy okrągłymi basztami, opatrzony również blankami; liczbę blanków ustalić trzeba ze względu na odpowiednią proporcję z wieżami maksymalnie na 12. Całość architektury herbu spoczywa na pagórku, co lepiej odpowiada naturalistycznemu charakterowi herbu Stanisławowa, właściwemu dla heraldyki miejskiej wieku XVII-go. Zarysy pagórka widoczne są zresztą na kopii z r. 1790 a całkiem wyraźnie występują na wszystkich wizerunkach herbu od połowy XIX-go wieku. Kształt tarczy odpowiadać musi zasadom rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które wprowadziło do wszystkich herbów miejskich jednolitą tarczę prostokątną.

W REZULTACIE tych naszych rozważań herb miasta Stanisławowa na razie bez uwzględnienia kolorów, winien przedstawiać się następująco: „Na tarczy kształtu znormalizowanego widnieje mur warowny z trzema wieżami, zbudowany z ciosów regularnie obrobionych. Wieże jednakowej wysokości opatrzone trzema blankami, mają po jednej strzelnicy. Po obu bokach otwartej bramy (podwoje otwarte!) dwie okrągłe baszty popod skrajnymi wieżami; nad bramą i na basztach po dwa okna. Mur warowny łącznie z basztami opatrzony 12 blankami. W otwartej bramie herb Potockich „Pilawa". Całość spoczywa na pagórku" [ryc. 13].

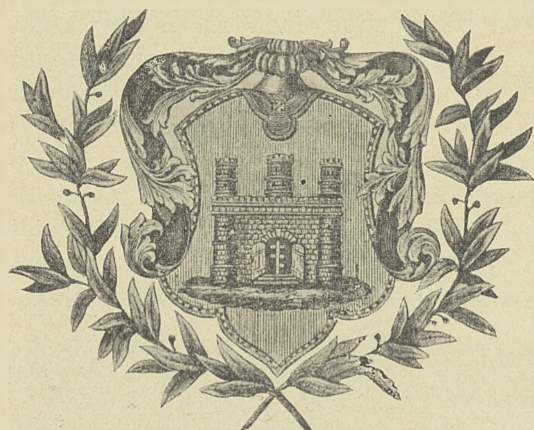


Ryc. 7 – Herb Stanisławowa z »Kalendarza Stanisławowskiego« z 1839 r.

Z KOLEI przechodzimy do ustalenia kolorów herbu miasta Stanisławowa. Sprawa ta, jak już zauważyłem, przedstawiała się dość niejasno, albowiem przynajmniej w dobie przedwojennej oznaczano kolory herbu stanisławowskiego dość dowolnie. Najstarszy kolorowy oryginalny rysunek herbu na przywileju Jana Kazimierza z r. 1663, jak już zaznaczyłem, zaginął. Z późniejszych starszych źródłowych wskazówek znowu zatrzymujemy się na kilku zachowanych kopiach austriackich

przywileju królewskiego, z których dwie z r. 1790 i 1799 zawierają zamiast rysunku herbu miasta marginesową uwagę przepisywacza o kolorach poszczególnych składowych części herbu. Z tej uwagi widać, że kopista widział na oryginalnym rysunku herbu czerwoną tarczę, na niej mur obronny z trzema wieżami; w bramie o tle niebieskim złoty znak herbowy „Pilawa"[1]).

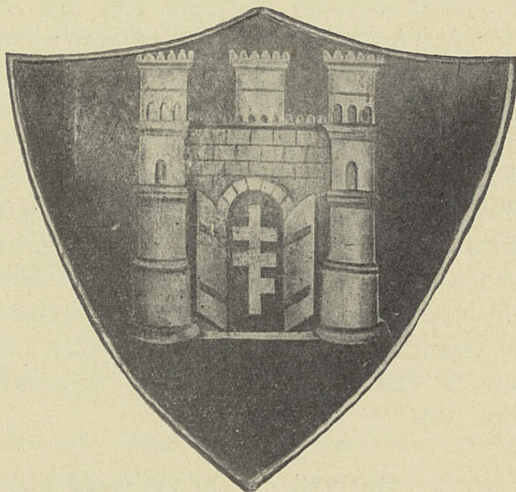
INACZEJ ta sprawa przedstawiała się już w połowie wieku XIX-go. Na wspomnianej już raz blasze trójkątnej, pochodzącej z tego czasu, tło tarczy i tło bramy jest niebieskie, mur obronny z wieżami oraz „Pilawa" białe, przy czym kolor biały „Pilawy" traktować trzeba jako pochodny od srebrnego. W tym samym mniej więcej czasie pojawiły się znaczki stemplowe miejskie w kolorze niebieskim z żółtym herbem miasta, co pozornie odpowiadałoby niebieskiemu tłu bramy i złotej „Pilawie". W czasach jednak ostatnich przed wojną i po wojnie brama z wieżami i krzyż „Pilawa" były białe, tło bramy i tarcza niebieskie bez żadnego zresztą jakiegoś urzędowego stwierdzenia.



Ryc. 8 – Herb Stanisławowa z »Kalendarza Stanisławowskiego« z 1856 r.

JAK WIDZIMY zatem sprawa kolorów herbu stanisławowskiego przedstawiała się dotąd równie bałamutnie jak w wielu innych miastach. Ostateczne ustalenie kolorów herbu Stanisławowa oprzeć zatem trzeba będzie na ogólnych prawidłach obowiązujących w heraldyce miejskiej zachodniej i polskiej, dalej na wskazówkach wspomnianych odpisów austriackich z r. 1790 i 1799, wreszcie na lokalnej tradycji i dotąd praktykowanym zwyczaju.

ILOŚĆ KOLORÓW przyjętych w heraldyce zachodniej, a za nią naszej polskiej, jest bardzo ograniczona. Podobnie jak i rysunek herbów, tak i kolory miały w dobie kształtowania się herbów miejskich znaczenie pewnego rodzaju symbolów. W heraldyce np. francuskiej były próby w dobie średniowiecznej ustalenia pewnej ściśle określonej liczby kolorów, którymi były barwy metali: złoty i srebrny, oraz kolory: czerwony, błękitny, czarny, zielony i purpurowy[2]). W heraldyce polskiej można ustalić na ogół kolory następujące: złoty, srebrny (i pochodne z tych barwy żółta oraz biała), czerwony, błękitny, czarny i zielony, przy czym proces ustalania się tych kolorów ciągnął się aż do XVI-go wieku[3]). Z biegiem czasu w wieku XVII-ym i XVIII-ym średnio-



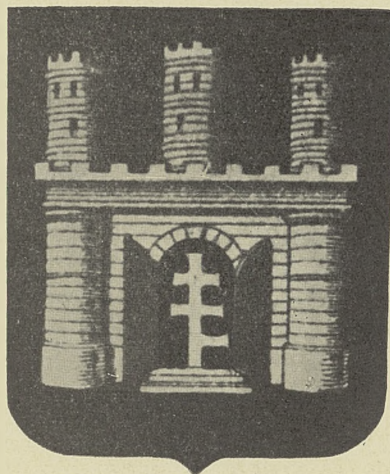
Ryc. 9 – Herb Stanisławowa na blaszanej tarczy rzekomo z połowy XIX-go w.

wieczna symbolika ustępuje zwolna miejsca prądowi naturalistycznemu w heraldyce, który każe kształt i kolory herbów przedstawiać tak, jak w rzeczywistości wyglądają. Ponieważ herb Stanisławowa powstał właśnie w owym okresie naturalistycznym, stąd wprowadzenie innych odmian kolorów odpowiadających właśnie tendencji naturalizowania wyobrażenia herbowego znaleźć będzie mogło w naszym wypadku duże zastosowanie[4]).

OPIERAJĄC się zatem na tych ogólnych przesłankach, przystępujemy do ustalenia kolorów poszczególnych składowych elementów herbu Stanisławowa.

1) Zaczynamy od tarczy. Odpisy austriackie dyplomu Jana Kazimierza z r. 1790 i 1799 mówią wyraźnie o kolorze czerwonym. Ponieważ kolor czerwony jest poza tym najpopularniejszym w heraldyce polskiej, dlatego przyjęcie koloru czerwonego na tarczy nie może podlegać żadnym wątpliwościom[5]).

2) Kolor pagórka, na którym stoi brama warowna, zgodnie z zasadami heraldycznymi tych czasów powinien być zielony; kolor ten już od najdawniejszych czasów, jak wyżej wspomniano, był jednym z zasadniczych w heraldyce.



Ryc. 10 – Wyobrażenie herbu Stanisławowa w herbarzu niemieckim Linda

3) Na tych samych zasadach określić trzeba kolor bramy i wież. Najbardziej popularnym (np. Kraków i Lwów) jest kolor ceglasty, który jednak w naszym wypadku musi odpaść; wedle bowiem zasad heraldyki nie można kłaść koloru na kolor[6]), co w naszym wypadku jest tym bardziej niemożliwe, że zachodziłaby tutaj obawa zlewania się dwóch barw przynależnych do jednego i tego samego koloru. Dlatego też przyjąć trzeba inny kolor, utrzymany w duchu naturalistycznym a mianowicie kolor piaskowy jako najbardziej zbliżony do naturalnego wyglądu bramy i wież zbudowanych z ciosów kamiennych. Pod względem estetycznym kolor ten harmonijnie kontrastuje z kolorem czerwonym.

4) Kolory strzelnic i okien mogą być rozmaite. Ze względów estetycznych najbardziej odpowiednią będzie tu barwa czarna. To samo dotyczy koloru okuć na podwojach, które także oddać trzeba w kolorze czarnym.

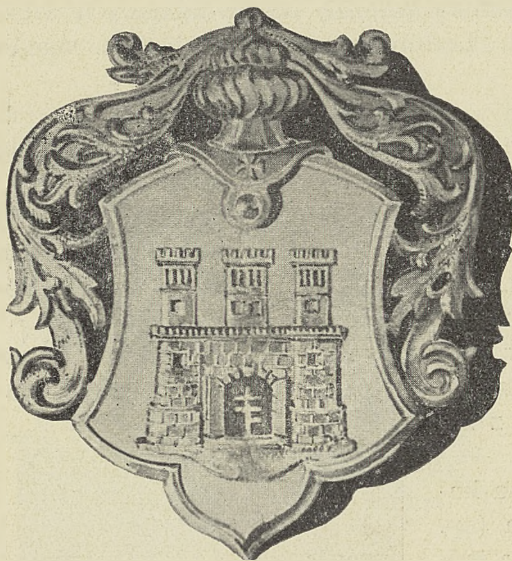
5) Kolor otwartych podwoi wobec rozmaitych możliwości winien być brunatny jako najbardziej zbliżony do koloru starego zczerniałego drzewa.

6) Tło bramy wedle wyraźnej źródłowej wskazówki z odpisów austriackich z r. 1790 i 1799 winno być błękitne, co zgodne zresztą jest z dotąd utrzymaną tradycją oraz ściśle odpowiada kolorom znaku herbowego „Pilawa".

7) Na końcu wreszcie pozostaje do rozstrzygnięcia sprawa koloru krzyża „Pilawa"; wobec wyraźnej wskazówki odpisów austriackich, które mówią o kolorze złotym, co sprzeciwia się powszechnie przyjętej aż do ostatnich czasów srebrnej „Pilawie", najwięcej tutaj powstało wątpliwości, które trzeba ostatecznie rozstrzygnąć.

MOMENTEM decydującym przy rozstrzygnięciu tego pytania winien być przede wszystkim fakt, że srebrny potrójny krzyż „Pilawa" na tle niebieskim, stanowi

od wieków znak herbowy rodziny Pilawitów - Potockich, z których pochodzi linia Andrzeja Potockiego, założyciela miasta Stanisławowa, używająca tego samego herbu. Świadczą o tym już najstarsze jeszcze z doby średniowiecznej pochodzące źródła heraldyczne, opracowane jak wiadomo przez Jana Długosza. „Pilawę" srebrną na tle niebieskim wzgl. błękitnym kładą więc po kolei: najstarszy rękopis tzw. arsenalski z XVI-go wieku[7]) w opracowaniu dr Heleny Polaczkówny, dalej drugi z kolei w opracowaniu dra Mariana Friedberga[8]), wreszcie trzeci herbarz Marka Ambrożego, pochodzący z połowy XVI w.[9]). Z wydawnictw nowszych herbarz Uruskiego mówi wyraźnie o linii hetmańskiej Andrzeja Potockiego czyli linii „Srebrnej Pilawy" w przeciwstawieniu do gałęzi tzw. prymasowskiej, wywodzącej się od Teodora Potockiego używającej „Pilawy" złotej[10]). Ponieważ herb rodziny Potockich stanowił w Stanisławowie, podobnie jak to było w wielu innych miastach, składową integralną część herbu miejskiego, stąd wniosek jasny, że ta składowa część winna mieć takie same kolory, jakie ma samodzielny znak herbowy rodziny Potockich. I dlatego to zgodnie zresztą z dotychczasowym praktykowanym zwyczajem znak „Pilawa" winien być w dalszym ciągu srebrny, a nie złoty. Okoliczność zaś, że kopista austriacki z końca XVIII w. widział na oryginalnym dyplomie królewskim złotą „Pilawę" wytłumaczyć można chyba tym, że pierwotne wyobrażenie srebrne „Pilawy" uległo w ciągu lat 130 od wystawienia dyplomu dzięki jakiemuś procesowi chemicznemu przeobrażeniu[11]). Tak czy owak, poza jednym i jedynym świadectwem, jaką stanowią owe kopie austriackie z końca XVIII-go wieku, nie ma żadnych innych źródłowo i heraldycznie uzasadnionych przesłanek, któreby kazały przyjąć wyobrażenie złotej „Pilawy" w herbie Stanisławowa. Wszystko natomiast łącznie z tradycją przemawia za srebrną „Pilawą" i dlatego decydujemy się nadal pozostawić kolor ten w herbie miasta.



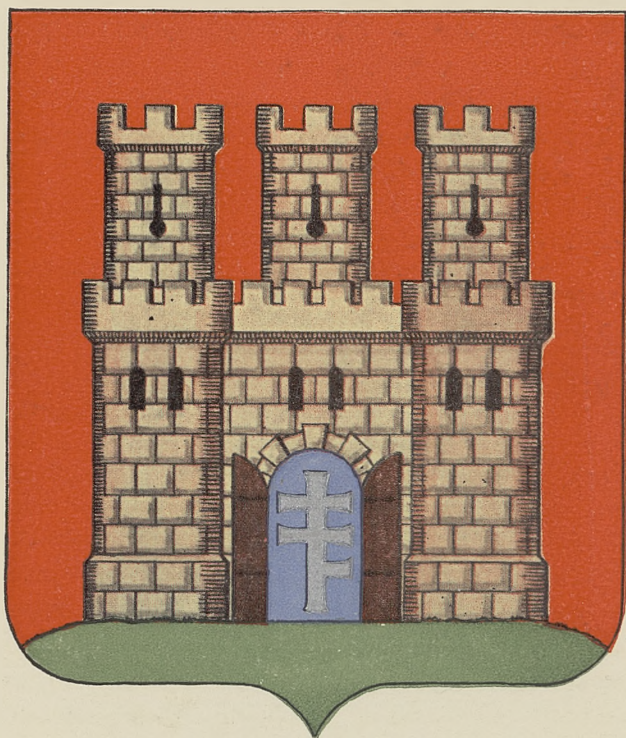
Ryc. 11 – Dotąd używany herb m. Stanisławowa



Ryc. 12 – Dotychczasowa pieczęć Gminy m. Stanisławowa

ZAMYKAJĄC nasze wywody w sprawie kolorów herbu Stanisławowa przyjąć trzeba, że herb miasta Stanisławowa z uwzględnieniem kolorów przedstawiać się winien następująco:

NA TARCZY czerwonej kształtu znormalizowanego widnieje mur warowny z trzema okrągłymi wieżami koloru piaskowego. Wieże mają po trzy blanki oraz po jednej czarnej strzelnicy. Po obu stronach otwartej bramy o tle nie-



Ryc. 13. Herb miasta Stanisławowa zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządzeniem z dnia 16. V. 1938 r.

bieskim z podwojami koloru brunatnego z czarnymi okuciami widnieją zarysy okrągłych baszt opatrzone w górnej swej części dwoma czarnymi oknami; takie same dwa okna widnieją ponad bramą. Baszty oraz mur ponad bramą również opatrzone blankami w łącznej ilości 12. Całość wizerunku muru warownego z wieżami spoczywa na zielonym pagórku. W architekturze muru warownego uwidoczniony materiał budowlany z ciosów regularnie obrobionych. Łuk nad bramą utrzymany w stylu barokowym. Kolor czerwony odpowiada barwie cynobru, kolor zaś niebieski barwie kobaltu.

IV. Wykonanie projektu herbu i jego zatwierdzenie

PRACA NAD wygotowaniem projektu herbu rozpoczęła się już z chwilą ukazania się rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie herbów miast polskich. W lecie 1937 r. Zarząd miejski w Stanisławowie powierzył podpisanemu wygotowanie wywodu historycznego do herbu miasta Stanisławowa i przedstawienie wskazówek dla technicznego wykonawcy rysunku herbu. Pierwszy projekt wygotował p. Bonifacy Benesz, stud. polit. na podstawie wskazówek podpisanego, musiał on jednak ulec poważnej korekturze. Projekt następny wykonał p. Emilian Doubrawa, art. malarz, i po wygotowaniu odesłano go do ostatecznej aprobaty. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych po porozumieniu się z Ministerstwem W. R. i O. P. projekt ten w zasadzie zaaprobowało, zażądało jednak pewnych drobnych poprawek w kolorach herbu. Ostatni wreszcie projekt na podstawie wytycznych władz nadzorczych wykonał p. Leopold Siemek; projekt ten przyjęty na posiedzeniu Rady m. Stanisławowa z dnia 10 III. 1938 r. nie odbiegał jeśli idzie o architekturę wizerunku zasadniczo od projektu p. Doubrawy tak, że jeśli idzie o autorstwo wykonania technicznego można tu mówić do pewnego stopnia o wspólnej pracy p. Doubrawy oraz p. Siemka. Ostateczny projekt uzyskał zatwierdzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 16 V. 1938 r., ogłoszonego w „Monitorze Polskim" z dnia 24 maja 1938 r. nr 118[1]).

W PRACY nad wygotowaniem wywodu historycznego oraz projektu herbu Stanisławowa bardzo wydatnie współdziałała p. dr Helena Polaczkówna, docent UJK., która w czasie pracy udzieliła podpisanemu wiele bardzo cennych, pełną znajomością przedmiotu nacechowanych rad i wskazówek tak dalece, że działając w charakterze eksperta fachowego Ministerstwa W. R. i O. P. przy ocenie projektów nadesłanych przez Zarząd Miejski w Stanisławowie, jest p. dr Polaczkówna faktycznie współtwórcą w pracy nad ustaleniem projektu wizerunku herbowego. Za to wszystko oraz za wprowadzenie podpisanego w tę nową dziedzinę badań historycznych, należy się p. dr Polaczkównej jak najserdeczniejsze podziękowanie[2]).

Józef Zieliński

PRZYPISY

I.

[1]) Dotyczy to głównie następujących większych wydawnictw: J. Siebmacher: Grosses u. allgemeines Wappenbuch, — Bd. I, 4-e Abtlg. 1—2 Bd. Staedtewappen, Nürnberg 1885; Hugo Stroehl: Staedtewappen von Oesterreich - Ungarn, Wien 1904; K. Lind: Staedtewappen von Oesterreich - Ungarn, Wien 1885.

[2]) Marian Gumowski: Herbarz polski (wyd. Kawa Hag) niezupełne, nie obejmuje np. dzisiejszego terenu Małopolski wschodniej.

[3]) Dr Kazimierz Sochaniewicz: Herb miasta Lwowa — Lwów 1933; wydawnictwo pośmiertne, przygotowane do druku przez dr Łucję Charewiczową.

[4]) Dr Marian Friedberg: Herb miasta Krakowa. Rocznik Krakowski T. XXVIII.

[5]) Marian Gumowski: Herb i pieczęcie miasta Torunia. — Toruń 1933.

[6]) Dr Kazimierz Sochaniewicz: O herb miasta Zamościa. — Kronika powiatu zamojskiego r. 1918. — Geneza herbu miasta Zamościa. — Przew. N. L. — Lwów 1920. — Problemy badań nad herbami miast w Polsce, Kwart. Hist. T. XXXIII.

[7]) Franciszek Biesiadecki: Herb królewskiego miasta Rohatyna. Kronika powiatu rohatyńskiego. R. VI. 1933 oraz Ziemia Czerwieńska R. 193

[8]) zob. M. Friedberg: Herb m. Krakowa p. 15 (odb.) i literatura niemiecka tam podana.

[9]) M. Gumowski: Herbarz polski l. c., poza tym własne spostrzeżenia autora z terenu województwa stanisławowskiego.

II.

[1]) S. Barącz: Pamiątki miasta Stanisławowa p. 21 i n., gdzie wydrukowano tekst przywileju Jana Kazimierza; odpisy przywileju tego znajdują się ponadto w archiwum miejskim w Stanisławowie i pochodzą z końca XVIII-go w. Ustęp z przywileju Jana Kazimierza dotyczący nadania herbu brzmi następująco: „Damus praeterea praenominatae civitati Stemma, videlicet, portam cum tribus turribus in ostio vero insignium antiquissimae nobilitatis Pilawa dictum in se comprehendentem ut pote semitriplicem crucem, quae omnia suprascripta pictoris industria in medio huius nostri diplomatis elegantius expressa conspicienda exhibet. Quo quidem stemmate praedictis civibus Stanislavoviensibus ad praesens et in futurum subsecuturis temporibus licebit uti, obsignari, illudque in omnibus attestationibus et litteris tam clausis, quam patentibus, a magistratu dictae civitatis emanandis imprimere, maxime vero in causis et actionibus, atque decretis judicialibus, quae omnia sigillo eiusmodi munita fidem mereri volumus".

[2]) Kopia austriacka przywileju Jana Kazimierza pochodząca z dnia 18 października 1790 r. i zachowana w archiwum miejskim w Stanisławowie.

[3]) Rysunki pieczęci miast polskich wykonane przez Stanisława Dębickiego a zachowane w Muzeum Narod. Króla Jana III w ilości 29 sztuk. Dębicki odrysowywując te pieczęcie nie podał źródła, tak że na razie trudno bez jakiejkolwiek wskazówki odszukać oryginału odpowiedniego pisma magistratu stanisławowskiego, z którego niewątpliwie ta pieczęć pochodzi.

[4]) Wizerunek tej pieczęci zachował się na piśmie magistratu stanisławowskiego, zachowanego w archiwum miejskim we Lwowie pod sygn. „Prod. Adv. 498 akt 497". Dokument ten treści zresztą dla nas w tym wypadku obojętnej, brzmi następująco:

„Actum in praetorio Civitatis Stanislauoviensis Feria 6-ta post Festum S. Mathiae Apli proxima Anno 1694-to.

Coram Officio Actisque Praesentibus Famatorum Stanislai Masiewicz Advocati et coram famatis Christophoro Muszyński Proconsule, Bacheia Arszmanowicz, Joanne Powedycz, Andrea Szpelere, Laurentio Zydaczowski consulibus, Michale Tarasowicz, Ioanne Cudnowski, Gregorio Peykowicz scabinis juratis.

Relatio testis

Za instantią y affektatią Imci Xiędza Stefana Barwinkiewicza scholastika stanislawowskiego stanął uczciwy Grzegorz Garcarz natenczas gospodarz bendący Pana Jeżowskiego, na wydanie pewnego świadectwa, który (facto iuramento corporali) zeznał tak: Że ia kiedym przyznawał przed Ichmm Xiędzami Commisarzami nie powiedałem tych punktów dwunastego, trzynastego, czternastego, siedmnastego y ośmnastego, iako od Ichmm XX.

Commisarzów są położone. Quae relatio est ad acta ciuilia Stanslia inscripta.

Stanisław Masiewicz, Woyt stanisławowski, Łukasz Śliwiński burmistrz z kollegami. (L. S.) — Ex protocollo advocatiali tradidi Ioannes Kamieński notarius."

[5]) Dwie kopie austriackie przywileju Jana Kazimierza pochodzące z dnia 15 czerwca 1799 i 4 listopada 1790; tekst uwagi marginesowej objaśniającej kolory herbu, zamieszczonej przez kopistę austriackiego jest następujący: „Locus stemmatis in scuto portam cum triplici aureo cruce in area caerulea, nec non eandem portam tribus cum turribus in area rubra continentis."

[6]) Pieczęć z ryc. 4 pochodzi z r. 1804, pieczęć z ryc. nr 5 pochodzi z r. 1847 z aktów zachowanych w archiwum miejskim w Stanisławowie. Pieczęć z ryc. 6 pochodzi z tłoka pieczętnego z poł. XIX-go w.

[7]) Blacha ta zachowana w Muzeum Pokuckim w Stanisławowie. Kalendarze w zbiorach biblioteki miejskiej w Stanisławowie.

[8]) U Siebmachera na tabl. 30 herb Stanisławowa ma środkową wieżę wyższą nieco, każda wieża posiada po 3 okna, mur wypełnia całą tarczę bez baszt bocznych, łuk nad bramą gotycki. Rysunek zatem bardzo dowolny. U Strohla natomiast tło tarczy i bramy są czerwone, mur warowny z wieżami oraz Pilawa białe, poza tym pod względem architektonicznym rysunek całkowicie podobny do herbu uwidocznionego na ryc. 10.

[9]) Odznaki te zachowane są w zbiorach Muzeum Pokuckiego.

III.

[1]) Obacz poz. przypisku nr 5 z ustępu II-go.

[2]) Mikucki, Barwa w heraldyce średniowiecznej. Rocznik IX P. T. H. Kraków 1930 p. 201.

[3]) Ibidem, p. 221 i 227.

[4]) Gumowski: Herbarz Polski; Friedberg: Herb m. Krakowa p. 36 (odb.) oraz uwagi ustne p. dr Polaczkównej.

[5]) Herbarz Paprockiego np. wylicza tarcz czerwonych 107, niebieskich 50; zob. Mikucki l. c. p. 224.

[6]) Gumowski: Herbarz Polski, uwagi wstępne.

[7]) Stemmata Polonica w wyd. dr Heleny Polaczkównej; omawia tutaj Rkps. nr 1114 kopię Klejnotów Długosza z XVI-go w. Na str. 65 przy opisie herbu Pilawa czytamy: „Piliawa. Poliwa, sesqui alteram crucem albam in celestino campo deferens, genus Polonicum cuius vires ad impietatem proni."

[8]) Dr Marian Friedberg: Klejnoty Długosza p. 75, gdzie czytamy: „Pylawa crucem geminatam cum semisse ceruleam (w Rkps. Kamyna „albam") in campo celestino defert."

[9]) Herbarz Marka Ambrożego z Nissy pt.: „Arma Regni Poloniae" drukowany w Antwerpii w r. 1562. Jest to pierwszy drukowany herbarz polski na lat 22 przed Paprockim. Herb „Pilawa" jest taki sam jak w RKPS. tzw. „arsenalskim", wykonany techniką drzeworytniczą.

[10]) Uruski: Rodzina. Herbarz szlachty polskiej. T. XIV-ty p. 285.

[11]) Jeśli rysownik na dyplomie króla Jana Kazimierza zamiast nałożenia barwy srebrnej ograniczył się tylko do zaznaczenia konturów Pilawy bez nakładania barwy na pergaminie, to bardzo łatwo po 130 latach można było zobaczyć na tym samym miejscu plamę żółtą, która mogła się wydać złotą.

IV.

[1]) Monitor Polski nr 118 z dnia 24 V. 1938. Zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 16 V. 1938 r. w sprawie zatwierdzenia herbu miasta Stanisławowa. „Na podstawie art. 4 ust. 3 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 13 grudnia 1927 r. o godłach i barwach państwowych oraz o odznakach, chorągwiach i pieczęciach (Dz. U. R. P. nr 115, poz. 980) w brzmieniu rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 24 XI. 1930 r. (Dz. U. R. P. nr 80, poz. 629) po porozumieniu się z Ministrem W. R. i O. P. zatwierdzam herb miasta Stanisławowa w następującej postaci:

„W POLU CZERWONYM WZNOSI SIĘ NA ZIELONYM WZGÓRZU OBRONNA BRAMA MIEJSKA Z BLANKAMI I TRZEMA WIEŻAMI OKRĄGŁYMI JEDNAKOWEJ WYSOKOŚCI; WSZYSTKIE WIEŻE TAKŻE OPATRZONE BLANKAMI. MURY BRAMY I WIEŻ Z KAMIENIA BARWY NATURALNEJ. NAD BRAMĄ I PO JEJ BOKACH NA JEDNYM POZIOMIE PO DWA OKNA CZARNE, W WIEŻACH PO JEDNEJ STRZELNICY CZARNEJ. PODWOJE BRAMY OTWARTE, BRUNATNE Z CZARNYMI OKUCIAMI; W BŁĘKITNYM OTWORZE BRAMY SREBRNA PILAWA."

Jeden wizerunek zatwierdzonego herbu pozostaje w przechowaniu Zarządu Miejskiego miasta Stanisławowa, drugi identyczny w przechowaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Minister Spraw Wewnętrznych:
(—) Sławój Składkowski."

2) Wywód historyczny herbu miasta Stanisławowa, opracowany przez podpisanego i odesłany do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wydrukowany został w Dzienniku Rozporządzeń Gminy m. Stanisławowa nr 20 z dnia 15 stycznia 1937. Poza tym w sprawie herbu Stanisławowa ukazały się dwa anonimowe artykuły (dra Józefa Grabowskiego?) w Kurjerze Stanisławowskim. Pierwszy pt. „O herb miasta Stanisławowa" w nr 831 z r. 1933 i drugi pt. „Rewelacje w sprawie herbu miasta" w nr 832 z r. 1933.



WOJEWÓDZTWO STANISŁAWOWSKIE JAKO OBSZAR MOŻLIWYCH REZERW ROPNYCH

WSZYSCY zdajemy sobie dobrze sprawę ze znaczenia, jakie ropa naftowa posiada w życiu współczesnym zarówno w czasie pokoju jak i na wypadek wojny. Nic też dziwnego, że wszystkie państwa starają się taką czy inną drogą zapewnić sobie dostateczne ilości tego cennego surowca. Wiercenia poszukiwawcze za ropą pochłaniają corocznie ogromne sumy, a prowadzi się je niejednokrotnie przy udziale funduszów państwowych (np. Niemcy). Toteż ogólne wydobycie ropy naftowej na świecie ciągle wzrasta.

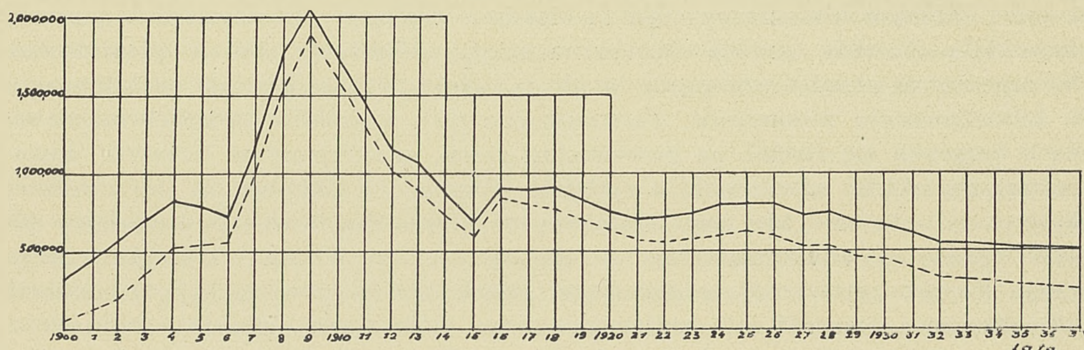
WIERCENIA odkrywcze prowadzi się nie tylko w krajach, posiadających od dawna znane i bogate złoża ropne lub takich, gdzie silne objawy zewnętrzne pozwalają spodziewać się w głębi bogatych złóż ropnych, ale nawet takich, gdzie zaledwie można podejrzewać ich istnienie (Austria, Węgry itd.).

NIE WIELKI tylko procent tych wierceń odkrywczych osiąga pomyślny wynik. Przeważająca ich ilość nawet w obszarach znanych jako roponośne — daje rezultat ujemny. Mimo to jednak niemal corocznie odkrywa się nowe obszary roponośne i oddaje ludzkości nowe zapasy tego cennego surowca.

W TYM wzroście światowego wydobycia ropy Polska udziału nie bierze; nasza produkcja nie tylko nie wzrasta, ale od szeregu lat coraz bardziej się zmniejsza.

Począwszy od roku 1909, w którym wydobyliśmy pokaźną liczbę 2020 tysięcy ton i kiedy udział nasz w produkcji światowej wynosił około 5%, spadamy coraz to niżej: za rok 1937 wydobycie światowe osiągnęło olbrzymią cyfrę 273,260 tysięcy ton, nasze zaś zmalało do około 500 tysięcy ton, udział nasz zmalał więc do około 0.18% produkcji światowej. W tym samym zaś okresie czasu (1909 — 1937) produkcja Niemiec wzrasta od 137.542 ton do około 450.000 ton rocznie.

TEN katastrofalny dla nas stan rzeczy jest wynikiem tego, że przeważająca część naszej produkcji ropy pochodzi z olbrzymiego wprawdzie, ale jednego tylko zbiornika. Jest nim zagłębie borysławskie. Inne pola roponośne były i są nadal znacznie uboższe. W jakim stopniu spadek naszego wydobycia ropy jest uzależniony od spadku produkcji zagłębia borysławskiego, ilustruje wyraźnie poniższy wykres:



WYKRES PRODUKCJI ROPY W POLSCE (w tonach)

Linia ciągla – cala Polska, linia przerywana – region Boryslawia

JEST TO jednak zjawisko naturalne, każde bowiem złoże węgla, kruszców, ropy czy też gazu zawiera tylko ograniczoną ilość tej kopaliny. To też z biegiem czasu zmniejszają się w nim zawarte zapasy, wydobycie coraz bardziej maleje, schodząc wreszcie do granicy opłacalności produkcji; złoże zatraca swą wartość ekonomiczną. Ku takiemu to losowi podążają złoża ropy zarówno zagłębia borysławskiego jak i poza borysławskie; eksploatuje się je przecież od dziesiątków lat!

W TYM położeniu koniecznością — może nawet państwową — staje się zdobycie nowych, dostatecznie wydajnych pól roponośnych. To też wydaje mi się celowym przedstawić w tym miejscu możliwości, jakie dla odkrycia nowych pól roponośnych posiada województwo stanisławowskie.

ZANIM jednak przejdziemy do omówienia tego tematu, nie od rzeczy będzie przypomnieć w kilku zdaniach, w jakich warunkach geologicznych występują u nas dotychczas znane złoża ropne i jakie to czynniki decydują o ich powstawaniu.

JEST rzeczą ogólnie znaną, że złoża ropy, eksploatowane do obecnej chwili, występują w Polsce w obrębie części Karpat i ich przedgórza. Wiemy również, że Karpaty posiadają bardzo skomplikowaną architekturę.

GMACH Karpat orograficznych składa się z kilku potężnych jednostek tektonicznych (płaszczowin), które jak dachówki nasuwają się kolejno na siebie. W obrębie każdej z nich występuje cały zespół nasunięć o mniejszej amplitudzie (skib i łusek) i wreszcie rozmaitych kształtów i wielkości fałdów, od łagodnych wypiętrzeń począwszy do stromych, obalonych, leżących itd. Liczne uskoki poprzeczne przecinają te fałdy, dzieląc je na oddzielne bloki czy też kry. Prócz tego również w kierunku podłużnym fałdy zachowują się dość niespokojnie; to zanurzają się, to znowu wypiętrzają ponownie, odsłaniając na powierzchni głębsze kompleksy warstw, biorących udział w ich budowie. Nie dość jednak na tym; cały gmach Karpat rozdzielają poprzecznie do łańcuchów górskich przebiegające wyniesienia (elewacje) i obniżenia (depresje), które być może odzwierciedlają głęboki plan budowy podłoża Karpat. Na tych to elewacjach poprzecznych płaszczowina brzeżna i jej skiby cofają się w głąb Karpat, a na ich brzegu wynurza się z głębi nowy składnik tektoniczny. Jest to element wgłębny. Te elewacje i depresje pozwoliły nam także określić rozmiar nasunięć niektórych skib i płaszczowin. Okazuje się, że przedstawia się on wcale pokaźnie, wynosi bowiem od kilkunastu do kilkudziesięciu kilometrów. Potwierdzenie tych wniosków, opartych na zjawiskach dających się śledzić na powierzchni ziemi, znajdujemy w licznych, dostatecznie głębokich, odwiertach Borysławia, Rypnego i Bitkowa. W tej ostatniej okolicy np. odwiert „Mc Gee", założony w dolinie Buchtowca (lewobrzeżny dopływ Bystrzycy nadwórniańskiej) w odległości około 10 km od orograficznego brzegu Karpat, przewiercił w głębokości około 300 m powierzchnię nasunięcia skiby brzeżnej i wszedł w kompleksy warstw, budujących element wgłębny.

TEN OGÓLNY zarys tektoniki Karpat uzupełnimy jeszcze przypomnieniem, że na znacznej przestrzeni płaszczowinę brzeżną zamyka od południowego zachodu podłużnie przebiegające zaklęśnięcie tzn. depresja centralna. Zaklęśnięcie to oddziela region, w którym płaszczowina brzeżna rozpada się na szereg kolejno na siebie ponasuwanych skib i łusek (region skibowy) od następnej płaszczowiny tzw. magurskiej (u nas czarnohorskiej).

NIE MIELIBYŚMY wystarczającego obrazu budowy Karpat, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na to, jakie utwory skalne biorą udział w ich budowie; one bowiem tworzą cegiełki, składające się na ten olbrzymi, wielopiętrowy gmach tektoniczny.

POD TYM względem panuje w naszych Karpatach równocześnie duża jednostajność i... rozmaitość. Jednostajność, gdyż są to utwory fliszowe, a więc osady przybrzeżne morza na ogół płytkiego, którego linia brzegu ulegała częstym oscylacjom; mamy tu więc naprzemian leżące warstwy łupków, piaskowców, rzadziej zlepieńców lub wapieni. Rozmaitość, gdyż wielokrotnie całe kompleksy warstw wykazują nawet na znacznych przestrzeniach pewne swoiste cechy, pozwalające odróżnić je od innych. Niejednokrotnie jednak przechodzą one obocznie w kompleksy o cechach odrębnych, tak, że nieraz trudno przeprowadzić paralelizację między nimi; czasem zaś utwory różno wiekowe tak są do siebie podobne, że odróżnienie ich nastręcza bardzo poważne trudności. Zmienia się też często miąższość (grubość) nie tylko pojedyńczych warstw, ale i całych kompleksów. To ostatnie zjawisko często pozostaje w związku ze zjawiskami tektonicznymi, o któ-

rych już mówiliśmy. Na skutek procesów górotwórczych nieraz kilkuset metrowe kompleksy warstw ulegają redukcji do kilkudziesięciu lub nawet kilku metrów, nie rzadko też zostają zupełnie wygniecione.

TAK SIĘ przedstawia w najogólniejszych zarysach obszar, w którym przyroda rozmieściła u nas dotychczas odkryte zbiorniki ropy naftowej. Są nimi różnego typu i wielkości fałdy (ich części siodłowe). Nic też dziwnego, że pojemność, a w związku z tym i ich wydajność waha się w bardzo znacznych granicach. Mamy więc zbiorniki, w których ropa występuje w ilościach, nie przedstawiających wartości ekonomicznej do złóż poważnych, które dotychczas dostarczyły nam po kilkadziesiąt czy nawet kilkaset tysięcy ton, mamy wreszcie olbrzyma, którego złoża, wydawszy dotychczas ponad dwadzieścia (20) milionów ton, ciągle jeszcze dostarcza nam ponad 250 tysięcy ton rocznie. Ale pojemność zbiornika nie jest jedynym czynnikiem, który decyduje o tym, ile ropy przyroda w nim mieści. Niejednokrotnie zdarza się bowiem, że najpomyślniej zbudowany zbiornik albo wcale ropy nie zawiera, albo też znikome jej ilości. Decydują o tym często inne, nieraz nieuchwytne czynniki.

WAŻNĄ ROLĘ przy tworzeniu się złóż odgrywa zdolność ropy do przemieszczania się w obrębie warstw (migracja ropy). Ropa naftowa jest bowiem ciałem płynnym, o ciężarze gatunkowym mniejszym od ciężaru gatunkowego wody. Wszędzie więc tam, gdzie swobodne cząsteczki ropy sąsiadują z cząsteczkami wody, muszą one dążyć do gromadzenia się w wyższej części zbiornika, podczas gdy woda zajmuje położenie niższe. (To samo zresztą odnosi się do wzajemnego stosunku ropy i gazu). Migracja ropy może jednak trwać tylko tak długo, dopóki nie przeciwstawi się jej jakaś zapora. W tym miejscu następuje jej kumulacja, która w pewnych warunkach prowadzi do powstania złoża ropnego.

ZARÓWNO przemieszczanie się cząsteczek ropy jak i ich kumulacja odbywa się w obrębie warstw przepuszczalnych, a więc porowatych. W naszych warunkach są nimi przede wszystkim różnego rodzaju piaskowce. Są one właściwymi skałami zbiornikowymi; od ich porowatości zaś w znacznym stopniu zależy wydajność złoża. Dostateczne zmniejszenie się jej może wywołać zupełny brak ropy, nawet w obrębie tej samej, poza tym roponośnej ławicy piaskowca; może więc ono być jedną z przyczyn powstrzymania migracji ropy przed osiągnięciem przez nią najwyżej wzniesionej części fałdu. Ten sam skutek mogą wywołać również zjawiska natury tektonicznej, jak wyprasowanie warstw roponośnych, przecinające je uskoki itp. Nie małe też znaczenie dla wydajności złoża ropnego i przemieszczania się cząsteczek ropy, mają warunki fizyczne (jak ciśnienie hydrostatyczne wody, ciśnienie gazów i włoskowatość naczynia) jak i chemiczne właściwości ropy (od których zależy jej ciężar gatunkowy, lepkość itp.). Omawianie ich w tym miejscu zbytnio przekraczałoby ramy zagadnienia, o którym mamy mówić.

O POWSTANIU złoża ropnego w jakimś miejscu decydują więc czynniki natury tektonicznej, litologicznej i fizyczno-chemicznej, działające równocześnie. Jeden tylko z czynników nie wystarcza do powstania takiego złoża; nawet najbardziej pomyślnie zbudowany fałd, znajdujący się w obszarze znanym jako roponośny,

może okazać się płonnym (nieproduktywnym), jeśli inne czynniki nie będą również pomyślne. Tego zaś z góry przewidzieć nie można.

NIE MOŻNA również przewidzieć wydajności spodziewanego złoża. Oceniając ją dla nieodkrytego jeszcze fałdu, opieramy się na wnioskowaniu: podobnie zbudowane fałdy, znajdujące się w podobnych warunkach geologicznych, mogą zawierać złoża ropne o podobnej wydajności.

JAK WIDZIMY, wiercenia odkrywcze są połączone z dużym ryzykiem. To też przedsiębiorstwa naftowe — zwłaszcza mniej zasobne — skierowują swą działalność wiertniczą tam, gdzie można się spodziewać złóż ropy w niezbyt wielkich głębokościach. Pod tym względem przyroda wyraźnie uprzywilejowała okręg górniczy jasielski i zachodnią część drohobyckiego. Niektóre z licznych fałdów znajdujących się w tych okolicach, posiadały złoża nawet bardzo wydajne. Fałd Potoka np. produkujący od r. 1891, wydał do końca roku 1937 około 670 tys. ton i to z jednego tylko odcinka (gm. Potok). Fałd Bóbrki zaś, (również tylko z odcinka leżącego w obrębie gm. Bóbrka), wydał dotychczas około 240 tys. ton (za czas 1850 — 1937).

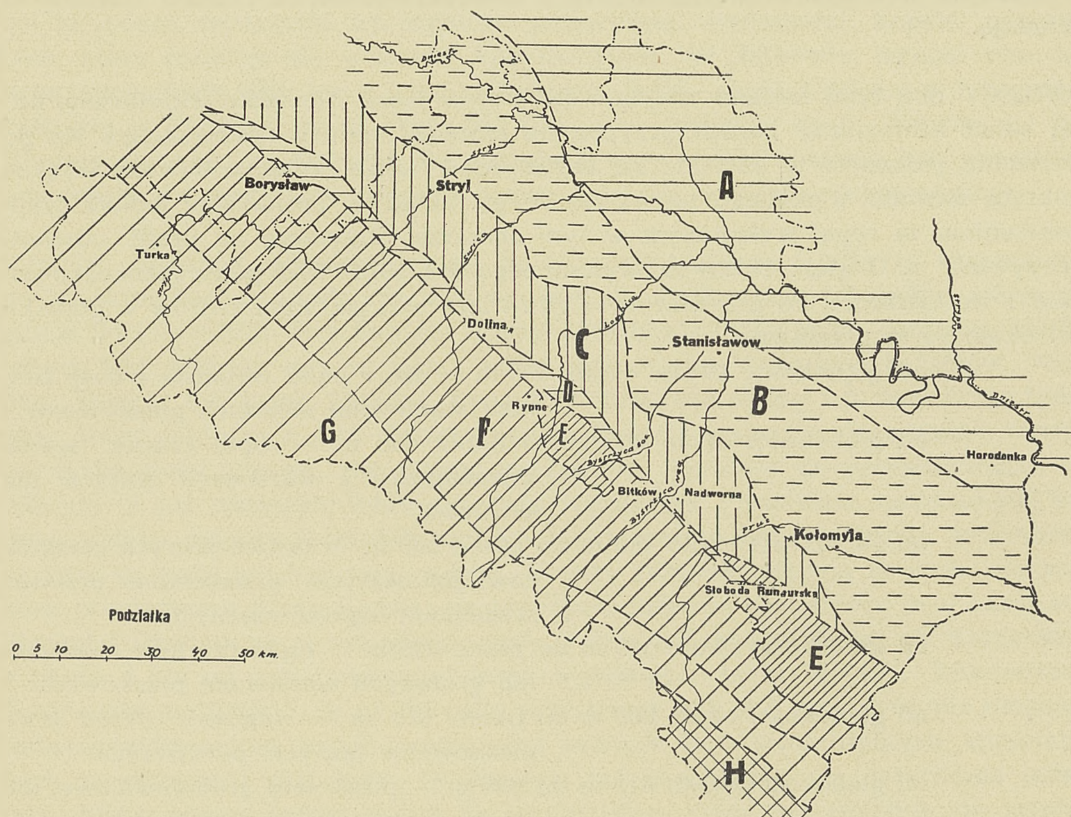
MAJĄC tak zachęcające przykłady przedsiębiorstwa naftowe musiały zwrócić swą działalność odkrywczą przede wszystkim na te obszary. To też w ostatnim dziesięcioleciu (1927 — 1937) odwiercono w okręgu górn. jasielskim — 83 otworów poszukiwawczych, w okręgu górn. drohobyckim — 58 otworów poszukiwawczych, w województwie stanisławowskim zaś tylko 21 otworów tego rodzaju. Wyniki tych wierceń zawiodły jednak nadzieje, jakie do nich przywiązywano. Nie odkryto dotychczas żadnego poważniejszego złoża ropnego, którego produkcja mogłaby zastąpić wyczerpujące się złoże borysławskie, a przynajmniej uzupełnić pochodzący stąd spadek naszego wydobycia. Trzeba więc poddać rewizji naszą dotychczasową działalność odkrywczą i skierować ją tam, gdzie możnaby spodziewać się pomyślniejszych wyników.

ZNACZNE możliwości posiada pod tym względem obszar województwa stanisławowskiego.

WSPOMINALIŚMY już o tym, że w obrębie gmachu architektonicznego Karpat istnieje potężna jednostka tektoniczna tzw. element wgłębny, wynurzający się na elewacjach poprzecznych z pod nasunięć skib, budujących brzeżne Karpaty orograficzne.

NAJBARDZIEJ ku półn. zachodowi wysuniętym obszarem, w którym dotychczas stwierdzono obecność tego elementu, jest obszar borysławski. Tutaj, pod pokrywą mioceńskich iłów solnych i nasuniętych na nie skib brzeżnych, kryje się potężny, dość płasko leżący fałd. Jego kopulaste wypiętrzenie powoduje cofnięcie się w tej okolicy linii brzegu Karpat orograficznych o przeszło 2 km ku SW. Od północnego wschodu towarzyszy mu szeroka smuga iłów solonośnych tzw. smuga przykarpacka, którą bez większych przerw możemy śledzić aż do doliny potoka Łuczki (na SE od Prutu).

ROPA naftowa występuje w tym fałdzie w kilku poziomach, wśród ławic porowatych piaskowców, z których największą miąższość (do 30 m) osiąga tzw. piaskowiec borysławski. Wypełnia ona te piaskowce w najbardziej wyniesionej części fałdu; od południowego-wschodu, południa i zachodu, w których to kierunkach fałd się obniża, nawierca się już wodę słoną. Dalszego przebiegu tego fałdu poza obszar borysławski nie prześledzono dotychczas w żadnym kierunku w sposób dostateczny.



ZASADNICZE REGIONY TEKTONICZNE KARPAT I ICH PRZEDGÓRZA W WOJEWÓDZTWIE STANISŁAWOWSKIM

A – płyta podolska
B – depresja zewnętrzna
C – antyklinorium przedgórza
D – przykarpacka smuga iłów solnych
E – element wgłębny
F – region skibowy płaszczowiny brzeżnej
G – depresja centralna
H – płaszczowina czarnohorska

PODOBNE zjawisko na powierzchni, jak to, które widzieliśmy w okolicy Borysławia, spotykamy nieco dalej ku południow. wschodowi, w okolicy Stryja. I tutaj orograficzny brzeg Karpat cofa się nieco ku południowemu zachodowi. Możemy więc przypuszczać, że i tu przyczyną tego cofnięcia się linii brzeżnej jest podniesienie się fałdu wgłębnego. Wprawdzie zjawisko to występuje w tej okolicy mniej wyraźnie niż w Borysławiu, ale może to być następstwem mniej silnego wypiętrzenia; oczywiście nie można zupełnie przewidzieć ani kształtu tego przypuszczalnego fałdu ani tym mniej, czy zawiera on i jakie złoża ropne; nie jest jednak wykluczone, że mógłby on zawierać nawet poważne złoża.

O WIELE wyżej niż na obszarze Borysławia wznoszą się fałdy elementu wgłębnego na tzw. elewacji Majdanu. Między doliną Łomnicy i Maniawki są one tak znacznie wydźwignięte, że na powierzchni ziemi odsłaniają się w nich warstwy eoceńskie, które w fałdzie borysławskim nawierca się dopiero w głębokościach poniżej 1000 metrów. Są to znane fałdy „Majdanu" i „Śliwek". Skład litologiczny budujących je warstw różni się jednak dość znacznie od tego, cośmy widzieli w Borysławiu. Różnica ta polega głównie na tym, że brak tu grubszych ławic piaskowców w niższych poziomach stratygraficznych zespołu warstw, z których te fałdy się składają.

POMIĘDZY obu tymi fałdami znajduje się jednak jakaś jednostka tektoniczna, której skład litologiczny bardzo przypomina stosunki fałdu borysławskiego. Na powierzchni jednostka ta odsłania się bardzo niewyraźnie; zajmuje bowiem wyżynę, pokrytą żwirami wysokiego tarasu rzecznego. Skład jej poznaliśmy jednak dzięki wierceniom za ropą, wykonanym w tym obszarze. Przytoczę tu profil odwiertu „Krzywiec" nr 1 głęb. 1133.4 m, wykonanego w l. 1924 - 1925 przez Francusko-polskie T-wo Górnicze. Po przewierceniu glin i leżących pod nimi żwirów w głębokości około 15 m przebijano

od głębokości 16 do około 305 m — szare łupki wapniste z dość cienkimi warstwami miękkich piaskowców,
od głębokości około 305 m do około 460 m — łupki czarne, twarde, krzemieniste z warstwami zbitych piaskowców,
od głębokości około 460 m do około 580 m — ławice jasnych piaskowców, porowatych, przedzielone przewarstwieniami łupków czarnych,
od głębokości około 580 m do około 803 m — łupki czarne z cienszymi lub grubszymi warstwami piaskowców,
od głębokości około 803 m do około 813 m — rogowce wśród ławic piaskowców jasnych, porowatych,
od głębokości około 813 m do 838 m — piaskowce gruboławicowe, nierówno ziarniste, porowate jasne,
od głębokości 838 m do 1133.4 m — łupki zielono szare i czerwone, piaskowce drobno ziarniste, zbite, rzadziej porowate.

JEST TO więc jednostka tektoniczna, której skład litologiczny zbliża się raczej do fałdu borysławskiego niż do sąsiadujących z nim fałdów Majdanu i Śliwek i która mogłaby pomieścić bardzo znaczne ilości ropy. Wprawdzie zarówno odwiert „Krzywiec" nr 1 jak i inny, w tym regionie znajdujący się otwór „Pespen" nr 1 nie nawierciły żadnej produkcji, ale ten fakt nie przesądza jeszcze sprawy. Oba te odwierty bowiem znajdują się w kulminacyjnej strefie elewacji Majdanu; tak olbrzymie zaś wydźwignięcie fałdów, jakie tutaj spotykamy, nie musi tworzyć optimum warunków dla powstania złóż ropnych. Fałdy te obniżają się bowiem stopniowo po obu stronach tej elewacji i to do znacznych głębokości. Trudno zaś przypuścić, że obniżanie to odbywa się bez przerw w ciągłości i biegu warstw, bez uskoków itp. zaburzeń. Te zaś mogą stanowić zapory dla przemieszczania się

cząsteczek ropnych, powodując ich kumulację w którejś z brył, przez te uskoki ograniczonych. Jest to oczywiście twierdzenie czysto hipotetyczne; stopień prawdopodobieństwa tej hipotezy wzrośnie jednak, jeśli uwzględnimy wydajności kopalń, znajdujących się w tym rejonie. Są to kopalnie: Rypne - Duba, Majdan - Rosólna, Jabłonka - Kryczka i Bitków - Pasieczna[1]). Pierwsza i ostatnia z nich czerpią ropę z fałdów wgłębnych, silnie obniżonych w stosunku do kulminacji Majdanu. Ropa występuje tu wśród serii łupków menilitowych w piaskowcach, które tworzą niezbyt grube ławice (jak w Bitkowie) lub soczewki (jak w Rypnem). Mimo to jednak wydajność ich wybitnie przewyższa wydajności kopalń pozostałych, które znajdują się w strefie kulminacyjnej. W Bitkowie wynosi ona np. przeciętnie około 2300 ton z 1 ha, w Rypnem - Dubie około 1310 ton z 1 ha, podczas gdy w Majdanie tylko około 760 ton, a w Jabłonce około 800 ton z 1 ha. Wydaje się więc, że warunki dla kumulacji ropy w tym obszarze były rzeczywiście lepsze na skrzydłach elewacji poprzecznej niż w strefie kulminacyjnej.

ELEMENT wgłębny, wynurzający się na elewacji Majdanu i odkryty wierceniami na jej skrzydłach, posiada znacznie bardziej skomplikowaną tektonikę, niż w regionie borysławskim. Tam bowiem znamy dotychczas tylko jeden ogromny, płasko leżący fałd, podczas gdy tu mamy kilka dość stromo ustawionych fałdów (Majdan, Śliwki), lub łusek (Bitków, Rypne). W Bitkowie znamy ich dotychczas tylko trzy. Dwie pierwsze z nich (bliższe brzegu Karpat) zawierają złoża ropne, trzecia zaś tylko złoże gazowe. Nie mamy zaś żadnych podstaw do przypuszczenia, że odkryto tu już wszystkie fałdy elementu wgłębnego. Przeciwnie, zarówno styl budowy całego zespołu łusek bitkowskich jak i szereg innych zjawisk przemawia za tym, że może ich być tutaj więcej. Utwory fliszowe sięgają bowiem znacznie poza orograficzny brzeg Karpat; na przedpolu Bitkowa nawiercono je w okolicach Staruni i Dźwiniacza w odległości około 3 km od brzegu nasunięć karpackich a około 7 km od czoła pierwszej łuski wgłębnego fałdu kopalni bitkowskiej. Trudno zaś przypuścić, że na tej całej przestrzeni leżą one spokojnie, nie ulegając żadnym fałdowaniom, że nie tworzą więc żadnych form strukturalnych, sprzyjających powstawaniu złóż ropy. W Rypnem zaś eksploatuje się dotychczas jedną tylko łuskę; wiemy jednak o tym, że bezpośrednio przed nią znajduje się jeszcze jeden fałd wgłębny, dotychczas nie odwiercony. I w tej okolicy czeka więc na odwiercenie jeszcze znaczny obszar, w którym można spodziewać się sfałdowań elementu wgłębnego, sfałdowań, które mogą zawierać nawet poważne złoża ropne.

PRZECHODZĄC dalej ku południowemu wschodowi wzdłuż brzegu Karpat, przekraczamy między Prutem a Bystrzycą nadwórniańską głęboką depresję poprzeczną, która oddziela elewację Majdanu od jeszcze wyżej wydźwigniętego regionu tzw. elewacji pokuckiej. Tutaj, między Czeremoszem a doliną Łuczki, częściowo z pod utworów przedgórza, częściowo zaś z pod skib, budujących dotąd brzeg Karpat, wynurza się grupa dość stromo ustawionych fałdów tzw. fałdów pokuckich. Nie przesądzając ich stosunku do fałdów wgłębnych dotychczas poznanych obszarów, zaliczymy je również do elementu wgłębnego. Fałdy te są do tego stopnia wy-

---

[1]) Mówiąc o Pasiecznej, mam w tym miejscu na myśli tylko fałd elementu wgłębnego; nie uwzględniam zaś ropy płytkiej, występującej w nasuniętej serii.

dźwignięte, że na powierzchni ziemi odsłania się w nich seria warstw, którą na elewacji Majdanu nawierca się dopiero w głębokości kilkuset metrów; ku północnemu zachodowi obniżają się one dość nagle w przybliżeniu na linii górnej części doliny Łuczki, przypuszczalnie wzdłuż jakiegoś potężnego uskoku.

OBJAWY węglowodorów (wycieki ropne, ekshalacje gazów) znajdujemy tu zarówno po obniżonej jak i wyniesionej części tej grupy fałdów. Po obydwu też stronach tego częściowo przypuszczalnego uskoku mamy czynne kopalnie ropy, a to: Słoboda rungurska po stronie obniżonej, Kosmacz zaś po stronie wydźwigniętej. Wydajność pierwszej z nich wynosi około 8.780 ton na 1 ha powierzchni, drugiej zaś 3.640 ton/1 ha. I tu więc powtarza się zjawisko podobne do tego, jakie widzieliśmy w okolicach poprzednio omówionych; i tu, zdaje się, istnieją na obszarze elewacji mniej pomyślne warunki dla powstania wydajnych złóż ropnych, niż w odpowiednich odcinkach jej skrzydła. Z pięciu zaś znanych nam fałdów pokuckich odwiercono w tych warunkach dotychczas tylko jeden (Słoboda rungurska); inne czekają jeszcze na odwiercenie.

DOTYCHCZAS omówiliśmy możliwości, jakie mamy tylko w jednej strefie naszego województwa, tj. brzegu Karpat i przylegającej do niego smudze iłów solnych. W tej strefie możemy oczekiwać złóż ropnych w warunkach zbliżonych do tych, jakie mamy w obszarach dzisiaj czynnych kopalń. Nie będzie więc to może nieuzasadnionym optymizmem, jeśli wyrazimy przypuszczenie, że w tej strefie mogą się znajdować złoża ropne o wydajności rzędu Rypnego, Bitkowa a może i wyższej. Odkrycie ich jednak jest bardzo utrudnione i musi wymagać dużych kosztów. Kryją się one bowiem w znacznych głębokościach i niemal zupełnie nie odzwierciedlają się na powierzchni ziemi. Wybór miejsc pod wiercenia poszukiwawcze musi w tych warunkach opierać się na bardzo niewystarczających przesłankach; trzeba więc być przygotowanym na to, że cały szereg tych odwiertów nie osiągnie pomyślnego rezultatu.

MAMY jednak w naszym województwie również obszar, w którym złoża ropne są nie tylko możliwe, ale nawet prawdopodobne. Jest to region Żabiego.

PRZEZ okolice Worochty — Żabiego przebiega przedłużenie centralnej depresji karpackiej, o której była mowa poprzednio. Wypełniają ją tzw. warstwy krośnieńskie. Warstwy te są silnie pofałdowane, a w jądrach przeważnie stromych siodeł odsłaniają się niżej leżące kompleksy warstw; łupki menilitowe i zielone łupki i piaskowce eoceńskie. Znamy tu też oddawna dość liczne i obfite naturalne wycieki ropne.

ZARÓWNO styl budowy tych fałdów, jak i skład litologiczny, zwłaszcza wyższych kompleksów budujących je warstw, jest bardzo zbliżony do tego, co widzimy w niektórych odcinkach okręgów górniczych jasielskiego i drohobyckiego. W tamtych obszarach, znajdujących się także w regionie depresji centralnej, również spotykamy stromo sfałdowany kompleks warstw krośnieńskich, pokrywający serię łupków menilitowych i warstw eoceńskich. Złoża ropy naftowej występują w tych fałdach zarówno w obrębie warstw krośnieńskich jak i w niżej

leżących kompleksach warstw. Wydajność ich jest jednak przeważnie niezbyt wielka; waha się w granicach od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy ton. Wybitnie pomyślną ich cechą jest natomiast to, że występują one w niewielkich głębokościach.

W OBSZARZE Żabiego mamy bardzo podobne stosunki geologiczne; mogą więc i tutaj powtórzyć się podobne stosunki ropne. Możemy tu spodziewać się złóż względnie płytkich, ale o wydajności stosunkowo niezbyt dużej, jednak opłacającej się.

ROZWÓJ kopalnictwa naftowego w tej części naszego województwa powstrzymywały dotychczas wybitnie niepomyślne stosunki komunikacyjne. Można jednak spodziewać się, że w razie ich zmiany, znajdą się przedsiębiorstwa, które przeprowadzą eksplorację tego obszaru przez wiercenia poszukiwawcze, co może doprowadzić do powstania tu nowego ośrodka przemysłu naftowego.

POZOSTAJE nam do omówienia jeszcze region przedgórza, które jak wiadomo rozciąga się między brzegiem Karpat a brzegiem płyty podolskiej.

POMIJAJĄC smugę przykarpackich iłów solnych, o których mówiliśmy już poprzednio, możemy na przedgórzu wyróżnić dwie krainy, różniące się między sobą budową geologiczną. Jest to tzw. antyklinorium przedgórza i leżący przed nim obszar depresji zewnętrznej.

REGION pierwszy posiada bardzo skomplikowaną budowę tektoniczną, przypominającą tektonikę Karpat. Niektóre zjawiska nasuwają nawet podejrzenie, że cały ten, kilkanaście kilometrów szeroki pas przedgórza tworzy wielką płaszczowinę, nasuniętą na utwory, wypełniające depresję zewnętrzną. W tym to obszarze znajdujemy w szeregu miejscowości wysady iłów solonośnych. Stosunki tektoniczne tych okolic nie są jednak zupełnie jasne. Niektórzy z badaczy przypuszczają, że mogą to być trzony lub słupy solne, przebijające się z głębi przez leżące nad nimi kompleksy warstw.

OBSZAR ten jeśli chodzi o możliwości złóż ropnych — stanowi krainę zupełnie nie znaną. — Na całym tym obszarze mamy zaledwie kilka punktów, i to w pobliżu przykarpackiej smugi iłów solonośnych, w których występują naturalne wycieki ropne. Narazie więc byłoby przedwcześnie oceniać możliwości złóż ropnych w tym regionie. Dalsze badania geologiczne, ewentualnie przy zastosowaniu również metod geofizycznych, mogą nam wyjaśnić dokładniej budowę tego obszaru; wtedy dopiero można będzie ocenić te możliwości.

PODOBNIE ma się też rzecz z obszarami, leżącymi w obrębie depresji zewnętrznej. Depresja ta tworzy podłużne zapadlisko, wypełnione utworami młodszego miocenu, częściowo pochodzenia morskiego, częściowo zaś lądowego. Przeważają tu utwory ilaste, przedzielone warstwami kruchych piaskowców lub piasków; spotykamy tu także żwiry, składające się z otoczaków skał karpackich. W przeciwieństwie do poprzedniej krainy, utwory te leżą na ogół połogo, układając się

w łagodne, szerokie fałdy. Badania geofizyczne (sejsmiczne), które przeprowadzono na tym obszarze wykazały, że w podłożu i to niezbyt głębokim opisanych utworów znajduje się pokład, przypuszczalnie gipsów czy anhydrytów, wyraźnie odbijający fale sejsmiczne. Tą drogą dowiedzieliśmy się, że obszar ten składa się z kilku rowów podłużnych, oddzielonych od siebie podłużnymi wyniesieniami; jako całość zaś obniża się to podłoże od brzegu płyty podolskiej ku Karpatom.

NIEKTÓRE z tych łagodnych sfałdowań warstw mioceńskich zawierają bogate złoża gazu ziemnego. Mamy już trzy takie pola gazowe, a to: w Daszawie, Kałuszu i Wierzbowcu koło Kosowa; jest zaś bardzo prawdopodobnym, że odkryje się ich znacznie więcej. Otrzymywane tutaj gazy zawierają wprawdzie prócz metanu także nieznaczne ilości węglowodorów cięższych, co mogłoby dowodzić jakiegoś ich związku z węglowodorami płynnymi (ropą), ale narazie o istnieniu tutaj tych ostatnich jeszcze nic nie wiemy. Nie mamy jednak dotychczas podstaw, aby obszar ten skreślić z listy terenów, w których złoża ropne są możliwe.

TEN KRÓTKI i pobieżny przegląd daje nam obraz, jakie możliwości ropne posiada województwo stanisławowskie. Mamy tu zarówno obszary o możliwych złożach płytkich jak i głębokich. Zbadanie ich jednak wierceniami wymaga dużych środków i przedstawia duże ryzyko; musimy bowiem pamiętać o tym, że tylko nie wielki procent wierceń poszukiwawczych (10—20%) osiąga wynik dodatni.

W PRZEGLĄDZIE tym najwięcej czasu poświęciliśmy omówieniu fałdów wgłębnych. Nie można się bowiem oprzeć wrażeniu, że one to właśnie mogą zawierać bogatsze złoża, których odkrycie mogłoby uwolnić nas od niebezpieczeństwa braku własnej ropy, a w następstwie konieczności jej importu lub wytwarzania niektórych jej produktów drogą syntetyczną. Porównując wydajności poszczególnych kopalń (nie uwzględniając najwydatniejszych wyjątkowych tj. Borysławia i Schodnicy), nie można nie zwrócić uwagi na to, że dotychczasowe kopalnie, eksploatujące fałdy elementu wgłębnego, dorównują najwydatniejszym i średnim kopalniom innych regionów Karpat. Całkowita produkcja kopalń tego elementu wynosi dotychczas:

Bitków	ponad	850.000	ton,	prod.	za	rok 1937	— około	25.000	t.
Słoboda rungurska	„	350.000	„	„	„	„	„	1.500	„
Rypne - Duba	„	270.000	„	„	„	„	„	14.000	„
Majdan - Rosólna	„	42.000	„	„	„	„	„	2.700	„
Kosmacz	„	26.000	„	„	„	„	„	520	„
Jabłonka - Kryczka	„	40.000	„	„	„	„	„	770	„

Dwie ostatnie, najsłabsze kopalnie znajdują się jednak w początkowym stadium rozwoju, dziś eksploatowany obszar wynosi bowiem tutaj tylko 7 ha (Kosmacz) i około 5 ha (Jabłonka—Kryczka).

TRUDNO przypuścić, że szczęśliwy przypadek skierował tu kopalnictwo naftowe na miejsca o najbogatszych złożach, których poza tym już nie ma. Raczej należałoby sądzić, że dotychczas odkryto i wzięto pod eksploatację tylko te obszary,

w których złoża ropne zdradzały się wyciekami naturalnymi, te zaś nie muszą należeć do najbogatszych. W innych odcinkach tego elementu mogą znajdować się złoża o wiele bogatsze, które wskutek szczelnego pokrycia przez nieprzepuszczalne utwory skalne, nie zdradzają się na powierzchni ziemi. One to tworzą te możliwe rezerwy ropne, których odkrycie i uruchomienie staje się dziś koniecznością.

Bolesław Bujalski

WSPÓŁCZEŚNI MALARZE STANISŁAWOWSCY

WE WRZEŚNIU 1933 r. urządzili artyści - plastycy, zamieszkujący stale w Stanisławowie pierwszą większą wystawę obrazów i rzeźb. Ta manifestacja kulturalna, związana bezpośrednio z imprezą „Dni ziemi stanisławowskiej" skłoniła ich oraz lokalnych miłośników sztuki do trwalszego, wzajemnego kontaktu i wspólnych wystąpień. Zorganizowano się w grudniu tegoż roku w „Związek Artystów - Plastyków i Miłośników Sztuki „Orion". Założycielami Związku byli: E. Doubrawa, inż. K. Kühn, inż. T. Kowalski, dr E. Kiernicki, W. Łopuszniak, Wł. Łuczyński, W. Przedwojewski, Geza Rozmus, M. Sulima, inż. J. Tyski i M. Zimmermanówna.

TRUDNOŚCI, z jakimi walczy dziś sztuka plastyczna, otoczona nastrojem obojętności społeczeństwa, wpłynęły na to, iż artyści w wielkich ośrodkach życia odczuli potrzebę zespolenia się w związki, by zbiorową siłą podsycać akcję kulturalną i podtrzymać posłannictwo sztuk pięknych. Ten sam motyw przyświecał i plastykom Stanisławowa.

„ORION" przejął na stałe zadanie urządzania wystaw w mieście, uwalniając całe kulturalne społeczeństwo od pustki, przerywanej przypadkowo jakąś imprezą wystawową, przeważnie o charakterze handlowym, a podejmywaną przez czynniki z zewnątrz miasta. Co roku urządza „Orion" przeważnie po dwie wystawy, włączając do tej akcji odczyty i pogadanki.

I OTO w maju 1938 roku urządza „Orion" nową wystawę, szóstą z rzędu. Biorą w niej udział najbardziej czynni miejscowi artyści: Doubrawa Emilian, Kossak Karol, Łuczyński Władysław, Rozmus Geza i Przedwojewski Wojciech.

WYSTAWA ta zatem jest niejako połączeniem kilku zbiorowych ekspozycyj, gdyż każdy z artystów daje pokaźniejszy w ilości zbiór swych dzieł. Mając przed oczyma pełny w charakterystyce obraz twórczości każdego z wymienionych artystów, możemy wyrobić sobie sąd o obliczu artystycznym Stanisławowa. Rozpiętość wyrazu jest znaczna; wśród tych pięciu nazwisk zetkniemy się zarówno z przejawami realizmu, z tendencjami zrównoważonej i pozytywnej interpretacji natury, jak i z przejawami wewnętrznej walki artysty z materią malarską i wizją najbardziej osobistą, jak i wreszcie ze skłonnościami do stylizacji ilustratorskiej, o epigonicznym posmaku. Ten zespół spostrzeżeń i odczuć wywiera na widzu to charakterystyczne wrażenie, jakie sprowadza zawsze zetknięcie się ze zjawiskiem

artystycznym, wyrażającym do syta zamierzenia i możliwości. Podkreślić wypada całą szczerość, z jaką wyrażają swe przeżycia artyści stanisławowscy i z jaką urządzono wystawę. Postarano się o to, by przede wszystkim pokazać swój dorobek i dać możność miejscowemu społeczeństwu zetknąć się z bliska z produktem artysty. Z całej wystawy przebija ta szczera intencja. Z tym większą swobodą odwiedza sale mieszczanin, któremu kilka lat wstecz jeszcze nikt nie zakłó-



Doubrawa Emilian »Szkic portr. poety Ign. Nikorowicza« kred.

cał spokoju sztuką. „Epater le bourgeois", hasło zrodzone w wielkich środowiskach sztuki w tych czasach, gdy szukano demokratycznego mecenasa sztuki, dziś i w tym środowisku byłoby nieporozumieniem. Wystawę urządzono bez pompy, bez efektów reklamiarskich, bez błyskotliwego szyku. Lecz zato z całą prostotą, zrozumiałą i dostępną dla środowiska. Wyczuwa się, iż było tu zasadą: zbliżyć wszystkich do sztuki, dać wzruszenia estetyczne, bez względu na swą miarę, niezakłamane. Przyciągnąć do objektów sztuki ludzi w mniejszych ośrodkach życia jest posłannictwem, podczas gdy w większych miastach staje się to intere-

sem lub ułatwionym przedsięwzięciem, wynikającym samo przez się z nastroju kultury środowiska czy jego pozorów. Ta więc szczerość podejścia z przedmiotem sztuki do społeczeństwa jak i coroczny system wystaw „Orionu" świadczy o wielkiej żywotności plastyków Stanisławowa, a ponadto pozwala żywić nadzieję, że skupienie twórcze nie wygaśnie lecz przemieni się w stałą pozycję w kulturalnym przekroju miasta.

DO STARSZEJ generacji artystycznej należy Emilian Doubrawa i Wojciech Przedwojewski. Malarstwo DOUBRAWY znajduje najżywszy wyraz w technice akwarelowej. Z tych założeń wywodzi się kolorystyka malarza motywów stanisławowskich, jego spojrzenie na świat i nastrój jego obrazów. Jest wychowankiem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uczniem J. Mehoffera i St. Dębickiego. Być może, że to wpłynęło na podstawy jego umiejętności malarskich: pierwszy przekazał mu jako umiejętność rysunkową określanie bryłowatości przedmiotu zdecydowanym w plamach światłocieniem, drugi zaś zamiłowanie do techniki farb wodnych i motywów realistycznych. W ciągłym obcowaniu z farbami i naturą, artysta urobił sobie spojrzenie na rzeczywistość własne, które przebija z każdego obrazu. Używa soczystych zestawień koloru, plamy barwne kładzie szeroko. Zarówno z techniki jak i temperamentu artysty wywodzi się jasny, słoneczny, nie przyciszony i powściągliwy lecz bezpośredni nastrój jego widoków.



Przedwojewski Wojciech »Dzieci artysty« plakieta

WOJCIECH PRZEDWOJEWSKI, rzeźbiarz, najstarszy z plastyków Stanisławowa, jest uczniem Szkoły Przemysłu Artyst. we Wiedniu, następnie zaś studiował w Monachium i Dreznie. Najbardziej ulubioną dziedziną pracy tego artysty jest plakieta i medal. Wykonał tych kompozycyj płaskorzeźbnych bardzo wiele. Na czoło wysuwają się dzięki subtelnej i wyszukanej linii profilu portrety plakietowe p. Sawczyńskiej, dra F. Kmietowicza, M. Kmietowicza i inż. Kühna. W portrecie swych dzieci użył artysta motywy zdobnicze, które wiążą go z epoką jego studiów i stylu panującego wtedy. W małych medalionach przeprowadza Przedwojewski z rutyną realisty rysunek, wydobywając w drobnych półwypukłościach, tak charakterystycznych dla płaskorzeźby, wyraz podobieństwa i cech indywidualnych modela. Poza twórczością poświęca czas życiu społecznemu. Wraz z dr Cz. Chowańcem pracował nad założeniem Muzeum Pokuckiego i współdziałał w zawiązaniu Związku Plastyków „Orion".

WŁADYSŁAW ŁUCZYŃSKI w swych olejnych obrazach wypowiada się przede wszystkim jako pejzażysta. Jakkolwiek studia swe odbył u dwóch znanych por-

trecistów, najpełniej wypowiada się w krajobrazie, podchodząc do motywów z sentymentem. Szuka w nich nastrojów lirycznych. Maluje w bezpośrednim kontakcie z naturą, stąd też w studiach jego, zwyczajnie w formacie niewielkim, wyraz malarski podporządkowany jest wrażeniom, jakie wywołuje natura wraz ze zmiennością swych aspektów. W tym stosunku artysty do natury czai się znamienna bezpretensjonalność; artysta zapomina o sobie pochłonięty odtwarzaniem motywu, który niejako stanął mu „na drodze" poszukiwań. W bardzo dobrym pejzażu z Gdańska odtworzył artysta z odczuciem światła na wodzie, ciężkie w formie łodzie i dymy.



Łuczyński Władysław »Motyw z Gdańska« ol.

GEZA ROZMUS reprezentuje na wystawie zupełnie odrębny gatunek twórczości. Obrazy jego, w których główną rolę odgrywa figura ludzka i jej ekspresja, nie są skonstruowane na wrażeniu z natury, lecz na wewnętrznym przeżyciu artysty i wizji malarskiej. W młodości zapowiadał się Rozmus jako batalista — lecz w ciągu studiów i przetrawiania swych koncepcyj malarskich wyprowadził się artysta na drogi romantyki zbliżonej tematycznie i formalnie do Géricault'a i jego romantycznej szkoły. Jako uczeń warszawskiej akademii, z pracowni T. Pruszkowskiego wyniósł zamiłowanie do olejnej faktury malarskiej, do połączeń i gamy barwnej, może niekiedy zbyt przeżółconej, tym niemniej wyrażającej stylistyczne wartości koloru w obrazie. Z całą pasją artysta opracowuje postać ludzką w ruchu jako najistotniejszy element swych silnych kompozycyj, a tło i pejzaż traktuje jako dalszy czynnik, odpowiednio w rozwichrzonych plamach udra-

matyzowany dla podniesienia wyrazu. — Posiadając doskonały rysunek i umiejętność podkreślania formy kolorem, osiąga artysta w obrazach, jak „Ranny żołnierz", „Śmierć na polu chwały" i innych pełny, bohaterski ton, predystynujący go dzięki przykuwającej ekspresji na nieprzeciętnego malarza nie tyle batalistycznego, ile apoteozującego czyn wojenny. W innych obrazach, jak „Ślepy grajek", lub „Pejzaż górski" dochodzi ten malarz w fakturze do niezmiernie interesujących efektów, niezdawkowych, dobrze przemyślanych. Młodego artystę czeka w najbliższej przyszłości pewna sublimacja gamy barwnej; zdaje on sobie z tego sprawę w żywej walce o wyraz swych wizyj.



Rozmus Geza »Zbójnicy« ol.

KAROL KOSSAK powraca w swych akwarelach do stylistycznej, ilustracyjnej maniery wielkiego imiennika Juliusza. Suche rozprowadzanie farby wodnej, rysunek postaci i stafażu ludzkiego raczej wzięty z fantazji niż skontrolowany obserwacją natury cechuje go jako rysownika, zamkniętego w kręgu swych zamierzeń, nie poddającego się podnietom z natury i prądów artystycznych, gdy chodzi o formę wypowiadania się. Dlatego też w nielicznych rysunkach z natury, wykonanych przypuszczalnie w zoo, posuwa się artysta poza siebie samego, dając w żywych drgnieniach linii rysunek i dobrą ekspresję ciała i ruchu zwierzęcego.

Ludwik Tyrowicz

LASY WOJEWÓDZTWA STANISŁAWOWSKIEGO W ŚWIETLE CYFR

GDY ZAPOZNAJEMY SIĘ z geografią fizyczną Polski, a więc z położeniem, rzeźbą, geologią ziem i tektoniką gór naszych, gdy odtwarzamy sobie całą hydrografię kraju, to wszystko jeszcze nie wystarcza, bo nie mamy obrazu barwnego; dopiero gdy poznajemy szatę roślinną, pokrywającą nasze ziemie, wtedy obraz nabiera barw i swoistego kolorytu. W takim obrazie lasy są niewątpliwie najpiękniejszą i najbogatszą ozdobą ogólnej szaty, a jako żywe zbiorowisko roślinne są najbardziej wymownym wyrazem sił twórczych i piękna przyrody.

JEŻELI podejdziemy do oceny wartości szaty leśnej z punktu widzenia czysto praktycznego, jako warsztatu produkcji niezbędnego i nie dającego się niczym zastąpić surowca, jakim jest drewno, które w gospodarstwie państwowym odgrywa dzisiaj tak ważną rolę, to zrozumiemy, dlaczego dla lasów istnieją specjalne ustawy, których ideą przewodnią jest przede wszystkim ich ochrona.

PODSTAWĄ produkcji leśnej jest przyrost miąższości masy drzewnej, dokonujący się na całkowitej powierzchni leśnej, na której znajdują się drzewostany. — Powierzchnia leśna pozbawiona drzewostanów wskutek wyrębów jest oczywiście powierzchnią nie produkującą, tak długo aż zostanie z powrotem zalesiona. Przyrost ten w racjonalnie prowadzonym gospodarstwie leśnym zostaje użytkowany przez wyrąb odpowiedniej masy drzewnej dojrzałych drzewostanów, która powstała na skutek nakładania się przyrostów w kolejnych latach rozwoju. Dlatego też co rocznie w warunkach normalnych może być użytkowana taka miąższość drzewna, jaka w ciągu jednego roku przyrasta na całej powierzchni leśnej.

ROZMIAR użytkowania w gospodarstwie leśnym jest więc do pewnego stopnia wyrazem rocznego przyrostu. Zadaniem więc racjonalnego gospodarstwa jest osiągnięcie równowagi między przyrostem a rozmiarem wyrębu. Dlatego też uporządkowanie całego toku gospodarstwa a przede wszystkim obliczenie wysokości rozmiaru rocznego użytkowania w stosunku do przyrostu masy drzewnej, musi być oparte na specjalnie opracowanym planie „urządzenia gospodarstwa leśnego". W lasach pozbawionych takich planów wysokość rocznych wyrębów jest oczywiście dowolna, a tym samym narusza często najważniejszy postulat gospodarczy, jakim jest trwałość użytkowania na przyszłość.

O ILE CHODZI o lasy państwowe były one stale zagospodarowane na podstawie planów, dla lasów natomiast prywatnych obowiązek ten został stosunkowo późno wprowadzony, gdyż dopiero w r. 1927 w drodze rozporządzenia Prezydenta R. P. „O ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa". Wejście w życie tej ustawy położyło częściowo kres chaotycznym i dewastacyjnym wyrębom w lasach prywatnych, jednak nie rozwiązała ona zagadnienia zagospodarowania lasów drobnej własności a więc głównie włościańskiej, — zagadnienie b. trudne i skomplikowane, a z drugiej strony doniosłe, jeżeli się zważy że około 1/10 część ogólnej powierzchni leśnej stanowią właśnie te lasy.

POLSKA była ongiś krajem wybitnie lesistym, dzisiaj w dziedzictwie tego pozostało już bardzo nie wiele i tylko dzięki zapobiegliwości rządu i wzrastającemu uświadomieniu społeczeństwa możemy nie dopuścić do całkowitej zagłady ojczystych lasów. Jeżeli porównamy lesistość przynajmniej większych państw Europy, to przekonamy się, że Polska wykazując zaledwie 22% lesistości zajmuje już jedno z przedostatnich miejsc, stojąc w tyle za Austrią (38%), Czechosłowacją (33%), Jugosławią (30%), Niemcami (27%), Rumunią (24%) i Szwajcarią (23%), nie mówiąc już o państwach tak lesistych, jak Finlandia, Szwecja lub Rosja.

ISTNIEJĄ wprawdzie poglądy, że produkcja drewna w naszym kraju, może nie tylko pokryć w zupełności zapotrzebowanie, ale, że drewno mamy jeszcze na wywóz, który obecnie wynosi około 2 miliony metrów sześciennych rocznie, zjawisko to jednak tłumaczyć można wyłącznie wyjątkowo niskim zapotrzebowaniem wewnętrznym. W miarę wzrostu budownictwa i uprzemysłowienia, już za kilkanaście lat wywóz prawdopodobnie okaże się niemożliwy.

PRAWDZIWYM spichlerzem drewna, o wyjątkowo do tego wysokiej jakości technicznej są lasy województwa stanisławowskiego, położone przeważnie w masywie Karpat Wschodnich, a mianowicie w pasmach Bieszczad, Gorganów i Czarnohory z górami czywczyńskimi i hryniawskimi. Lesistość tego województwa wynosi 33%, zajmując tym samym pierwsze miejsce w rzędzie innych województw.

OBSZAR województwa stanisławowskiego obejmujący 1,683.000 ha, można podzielić ze względów oro-hydro-geologicznych, klimatycznych i florystycznych na dwie strefy, południową górską i podgórską, północną pagórkowatą i nizinną. Z ogólnej powierzchni lasów wynoszących 554.770 ha około 82% obszaru znajduje się w strefie górskiej i podgórskiej, a więc w masywie Karpat. Do strefy nizinnej zaliczyć można z 12 powiatów tworzących województwo, tylko powiaty: tłumacki, rohatyński, horodeński i śniatyński, inne w całości lub częściowo należą do strefy górskiej lub podgórskiej. Górski charakter posiadają powiaty: doliński — 61% lesistości, nadwórniański — 52% i kosowski — 40%. Pośrednie miejsce zajmują powiaty: stryjski — 36%, kałuski — 29%, kołomyjski — 18% i stanisławowski 17%, te dwa ostatnie prawie w całości położone już w strefie pagórkowatej względnie nizinnej.

LASY PAŃSTWOWE zajmują prawie połowę całego obszaru leśnego, bo 245.630 ha, podzielone administracyjnie na 36 nadleśnictw. Największe skupienie lasów państwowych, wynoszące 93.670 ha, znajduje się w powiecie nadwórniańskim, drugie miejsce z powierzchnią 70.270 ha przypada na powiat doliński, potem idą kolejno powiaty: kosowski z obszarem 37.310 ha, kałuski 28.980 ha, a w końcu kołomyjski 15.400 ha. Na terenie innych powiatów nie ma lasów państwowych. Lasy państwowe są położone przeważnie w strefie górskiej, wzdłuż południowej granicy Państwa, występując w sposób zwarty dzięki korzystnemu zespołowi warunków edaficznych i klimatycznych. Ponieważ ogółem około 82% lasów znajduje się w strefie górskiej i podgórskiej, zatem ponad 50% obszaru leśnego w Karpatach Wschodnich jest własnością Państwa. Z ogólnej powierzchni lasów prywat-

nych, wynoszącej 309.140 ha, przypada na własność indywidualną: 213.393 ha (69%), na własność gromad 25.971 ha (8.5%), na własność fundacyj 25.971 ha (8.5%), na własność martwej ręki 43.805 ha (14%).

PRZECHODZĄC do omówienia prywatnej własności leśnej zauważyć wypada, że zasadniczy rdzeń zasobów leśnych należy do wielkiej własności, która podobnie, jak własność Państwa, jest położona w strefie górskiej i podgórskiej. Te stosunki posiadania są dla gospodarstwa leśnego nader ważne i dlatego trzeba im poświęcić kilka słów. Racjonalna gospodarka leśna może być prowadzona jedynie na większych obszarach, osobliwie w terenie górskim. Rozdrobnienie prywatnej własności leśnej, jak to dotychczasowa praktyka wykazała, jest przekreśleniem zasad tej gospodarki, a szkody wyrządzone przez nieoględną parcelację lasów w latach poprzednich są wprost nieobliczalne.

NA SZCZĘŚCIE lasy strefy górskiej i podgórskiej województwa stanisławowskiego nie były dotknięte tą akcją, która przez szereg lat rozdrabniając własność prywatną leśną, przyczyniła się nie mało do wyniszczenia lasów w Polsce. Dlatego też stosunki władania w strefie górskiej i podgórskiej kształtują się na ogół korzystnie w przeciwieństwie do strefy nizinnej. Najlepiej pod tym względem przedstawia się powiat doliński, gdzie z ogólnej powierzchni lasów prywatnych wynoszących 80.830 ha, dwa majątki a mianowicie grecko-kat. Metropolia lwowska (Perehińsko) i firma „Wełdzirz - Sylwinia" skupiają w swym władaniu olbrzymi obszar wynoszący 67.036 ha, a reszta obszaru jest podzielona między 66 majątków.

W ŚWIETLE cyfr statystycznych stosunki posiadania wyglądają następująco:

majątków do 30 ha	wielkości jest	13	o łącznej powierzchni		361 ha
od 31 — 150 ha	„ „	32	„	„	2.290 ha
od 151 — 500 ha	„ „	14	„	„	3.202 ha
powyżej 500 ha	„ „	9	„	„	74.977 ha

Również pod tym względem korzystnie przedstawia się powiat stryjski, w którym 70.760 ha należy do 110 majątków, z tego na jeden majątek przypada aż połowa obszaru leśnego a mianowicie: Skolszczyzna o powierzchni 35.273 ha. W innych powiatach strefy górskiej i podgórskiej daje się już zauważyć większe rozdrobnienie prywatnej własności leśnej. I tak na ogólną powierzchnię 36.025 ha lasów prywatnych w nadwórniańskim powiecie jest 830 majątków. Ponieważ na jeden majątek przypada 22.400 ha, zatem pozostały obszar jest w 829 majątkach.

PONIŻEJ zestawiona tabela ilustruje stan posiadania:

majątków do 30 ha	jest	770	o łącznej powierzchni		2.004 ha
od 31 — 150 ha	„	44	„	„	2.782 ha
od 151 — 500 ha	„	10	„	„	2.278 ha
powyżej 500 ha	„	6	„	„	28.961 ha

Z pośród powiatów należących jeszcze do strefy górskiej i podgórskiej największe rozdrobnienie wykazuje powiat kosowski. Brak też w nim tak dużych majątków jak gdzie indziej, a do największych należy fundacja hr. Skarbka o obszarze 9.415 ha.

PODZIAŁ własności prywatnej między poszczególne grupy wielkości przedstawia się następująco:

majątków do 30 ha	jest 1.886	o łącznej	powierzchni	6.663 ha
od 31 — 150 ha	„ 86	„	„	6.058 ha
od 151 — 500 ha	„ 18	„	„	5.100 ha
powyżej 500 ha	„ 6	„	„	20.369 ha

USTRÓJ własności leśnej w powiatach nizinnych wykazuje zasadniczą różnicę w porównaniu z powiatami górskimi. Oto kilka przykładowych dat statystycznych:

w pow. stanisławowskim na	20.396 ha lasów prywatnych	przypada	1.998 majątków
w pow. tłumackim na	14.414 ha lasów prywatnych	„	4.140 „
w pow. rohatyńskim na	15.772 ha lasów prywatnych	„	4.317 „
w pow. kołomyjskim na	5.838 ha lasów prywatnych	„	8.012 ! „

BRAK dokładnej statystyki z czasów przedwojennych nie pozwala ustalić w jakim stopniu nastąpiło rozdrobnienie majątków leśnych po wojnie w związku z intensywną akcją parcelacyjną, prowadzoną mniej więcej do roku 1932. Akcja ta byłaby niewątpliwie w mniejszym lub większym nasileniu do dziś dnia trwała, gdyby nie ograniczenia wprowadzone w roku 1932 w znowelizowanej ustawie o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa.

LASY województwa stanisławowskiego nie tylko z uwagi na olbrzymi obszar jaki zajmują, lecz i wysoką wartość użytkową drewna, jakiego dostarczają, reprezentują znaczne bogactwo narodowe. Mają też one niezaprzeczone znaczenie dla kultury duchowej, a duże jeszcze obszary lasów pierwotnych są obiektami dla przyrodników i turystów bardzo wdzięcznymi i z wielu punktów widzenia interesującymi. Piękno krajobrazu i urok lasów górskich, kształcąc zmysł estetyczny, ściągają liczne rzesze turystów, łaknących wypoczynku po całorocznej pracy umysłowej w mieście. Występując zwartą masą na tak rozległych przestrzeniach, jak nigdzie prawie nie tylko w Polsce, lecz i w Europie, są olbrzymim rezerwoarem tlenu i substancyj balsamicznych, tak bardzo dla zdrowia cennych i pożądanych.

Jan Toepfer

KATECHIZM WIERNOPODDAŃSTWA

RÓŻNYMI drogami dążyła Austria w czasie zaboru do zgermanizowania polskiego społeczeństwa na ziemiach południowo - wschodnich. W zacisznych salonach wiedeńskiego Burgu, w gabinetach dostojników, przemyśliwano nad sposobami osłabienia ducha polskości, wymyślano coraz to nowe plany zmierzające do wynarodowienia elementu polskiego. A tymczasem życie polskie silnie i wartko tętniało na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Dwa wielkie ogniska kultury polskiej i patriotyzmu na linii „Złotego szlaku" — Lwów i Stanisławów promieniowały polskością na całą ziemię czerwieńską, tworzyły nieprzemijające war-

tości polskiej kultury duchowej i materialnej, umacniały żywioł polski w wytrwaniu i przetrwaniu pęt niewoli.

W TAKIEJ TO sytuacji władze austriackie zamierzały — wśród wielu innych — zrealizować iście szatański plan. Zamierzały mianowicie trafić do duszy dziecka polskiego, skazić ją w zarodku — i miłość do Austrii wtłoczyć niejako w krew. Atutem tego zamiaru miały stać się uczucia religijne. W ten sposób narodził się „Katechizm wiernopoddaństwa i obłudy", który miał przysporzyć monarchii austriackiej miliony ślepo oddanych i wiernych obywateli, poddanych rekrutujących się z elementu polskiego.

*

LEŻY przede mną mała książeczka o pożółkłych już kartkach z roku 1859, wydana c. k. nakładem książek szkolnych we Wiedniu, drukiem Leopolda Grunda, pt.: „Powinności poddanych względem Monarchy. Dla użytku szkół ludowych". Książeczka ta, to — w swoim rodzaju dokument czasu, to wspomniany katechizm wiernopoddaństwa — znakomicie charakteryzujący germanofilską politykę c. k. dworu i różnych hofratów, którzy w pogoni za błyskotliwą blaszką orderów i wysokich odznaczeń, hojnie usłużnym rozdawanych, starali się przypodobać Jego Cesarsko - Królewskiej i Apostolskiej Mości, starali się pozyskać łaskę u dworu.

TREŚĆ tej książeczki ułożona w formie pytań i odpowiedzi, zamyka się w 10 rozdziałach, traktujących kolejno o zwierzchności — o władzy zwierzchniczej — o powinnościach poddanych w ogólności — o czci, którą poddani winni swemu Monarsze — o wierności względem monarchy — o powinności posłuszeństwa — płacenia podatków — o powinnościach w czasie wojny — o karach na poddanych — i o miłości ku ojczyźnie. Niezwykle ciekawa i charakterystyczna treść wspomnianej publikacji, zasługuje na to, żebyśmy się z nią zapoznali. To też postaram się w krótkości streścić ten katechizm wiernopoddaństwa, ciekawsze zaś pytania i odpowiedzi przytoczę w dosłownym brzmieniu.

ROZDZIAŁ pierwszy — „o zwierzchności", w szeregu pytań i odpowiedzi wyjaśnia co znaczy „zwierzchność", przy czym anonimowy autor stara się roztoczyć przed oczyma czytelnika ponury obraz anarchii, jaka zapanowałaby, gdyby nie było żadnej zwierzchności, a zwłaszcza... austriackiej. I tak np. 2-gie pytanie omawianego rozdziału brzmi: „Kto jest w Cesarstwie Austriackiem, naszej ojczyźnie, najwyższym zwierzchnikiem?"*) — Odpowiedź: „Najwyższym zwierzchnikiem w naszej ojczyźnie jest Jego cesarsko - królewska Apostolska Mość, to jest Cesarz Austryjacki".

PO PYTANIU jak cesarza jeszcze inaczej nazywają w „jego państwie czyli w jego krajach", a więc: monarchą, samowładcą lub najjaśniejszym panem, następuje pytanie: „Jakie nazwiska noszą inne zwierzchności?" — Odp.: Inne zwierzchności noszą inne i różne nazwiska, na przykład: Urząd powiatowy (Bezirksamt), Sąd krajowy (Landesgericht), Cyrkuł (Kreisbehörde), Namiestnictwo (Staathalterei)".

---

*) Zdania i ustępy ujęte cudzysłowem w brzmieniu i pisowni stosowanej w podanej broszurze.

Dalsze pyt.: „Czy może istnieć społeczeństwo ludzkie bez zwierzchności?" — Odp.: „Społeczeństwo ludzkie nie może istnieć bez zwierzchności, ponieważ ludzie, którzy w skład tego społeczeństwa wchodzą, zazwyczaj więcej do złego, niżeli do dobrego skłonni są". — Pyt.: „Coby nastąpiło gdybyśmy żadnej zwierzchności nie mieli?" — Odp.: „Gdybyśmy żadnej zwierzchności nie mieli, toby w miastach, po wsiach i w całym kraju wszystko w nieład poszło".

Z KOŃCOWYCH pytań i odpowiedzi tego rozdziału wynika, że „niktby bez narażenia się na niebezpieczeństwo po kraju podróżować nie mógł, bo nawet w swoim własnym domu niktby bezpiecznym nie był". Co więcej — „nieprzyjaciele i rabusie biliby nas, ranili, zabijali i nasze domy podpalali... źli ludzie przemocą by nam wydzierali nasze pieniądze, odzienie, naszą chudobę". Rozdział ten zamyka się konkluzją, że „do utrzymania spokoju, bezpieczeństwa i pomyślności w miastach, po wsiach i w całym kraju zwierzchności niezbędnie potrzebne są".

Powinności poddanych

względem

Monarchy.

Dla użytku szkół ludowych.



Kosztuje oprawna 6 nowych krajc.

W Wiedniu.

W c. k. nakładzie książek szkolnych.

1859.

ROZDZIAŁ drugi traktując o władzy zwierzchniczej, wkracza w sferę uczuć i wierzeń religijnych, co uwidacznia się w treści. Już na pierwsze pytanie „Kto nadał władzę zwierzchnościom?" otrzymujemy odpowiedź: „Bóg nadał władzę zwierzchnościom". Dalej dowodzi autor, że o tym dowiadujemy się z pisma świętego, a to z listu do Rzymian i przypowieści Salomona, gdzie „Duch Święty przemawia przez usta Salomona: Przezemnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość. Przezemnie książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwość. Przep. VIII 15—16". Na potwierdzenie tego cytatu z pisma św. anonimowy autor powołuje się na Chrystusa, iż „Jezus Chrystus uczył, że zwierzchności władzę od Boga mają", a uczył to wówczas „gdy Go żydzi przed Piłatem, starostą rzymskim, zaskarżyli".

PO PYTANIACH naszpikowanych cytatami z pisma świętego, autor zapytuje: „Czy wszyscy Monarchowie mają władzę od Boga?" — Odp.: „Wszyscy Monarchowie, czy to przez następstwo czy z wyboru rządy objęli, mają władzę od Boga". — Pyt.: „Dlaczego Cesarze, Królowie i inni panujący książęta władzę od Boga mają?" Odp.: „Cesarze, Królowie i inni panujący książęta mają władzę od Boga, ponieważ na ziemi miejsce Boga zajmują". Po tej naiwnej i perfidnej interpretacji pisma świętego, z dalszej treści dowiadujemy się o tym, że: „największem dobrodziejstwem Boga, jeżeli pod chrześciański i łagodny rząd, postawieni jesteśmy, a takim jest ten rząd, pod którym my żyjemy. Dlatego

powinniśmy o długie życie i długoletnie rządy naszego najukochańszego Cesarza ustawicznie do Boga się modlić", a poza tym „stale ukazywać swą miłość, wierność i posłuszeństwo względem Monarchy".

W ROZDZIALE trzecim jest mowa o powinnościach poddanych w ogólności. Wiernopoddańczy autor wyjaśnia kolejno kim są mieszczanie i rolnicy, czym jedni i drudzy przysługują się dla dobra ogólnego, a więc „Mieszczanie zasługują się dla dobra ogólnego, przysposabiając sobie i innym poddanym odzienie, pomieszkanie i narzędzia, pominąwszy wiele innych pożytecznych rzeczy". — „Rolnicy zasługują się dla dobra ogólnego, dostarczając uprawianiem roli wszystkim mieszkańcom kraju chleb i inne żywności". Wszyscy więc poddani są „ogniwem społeczeństwa, jak członki jednego ciała ze sobą połączeni".

W ROZDZIALE tym również znachodzimy wiele cytatów z Pisma św., przy czym na uwagę zasługują dalsze, następujące pytania i odpowiedzi: „Jak się powodzi próżniakom, hultajom i pijakom wiejskim?" — odp.: „Próżniacy, hultaje i pijacy ubożeją najczęściej, bywają pogardzani od sąsiadów, umierają przedwcześnie, ściągają na siebie najokropniejsze kary boskie, albo wieczne potępienie, równie jak każdy inny człowiek, który tym nałogom oddany jest". — Pyt.: „Do czego zachęca święty Apostoł Paweł wyrobników, czeladź i innych służebników?" — odp.: „Święty Apostoł Paweł zachęca czeladź, aby ze swego stanu zadowolnioną była, co się także wyrobników i innych służebników tyczy". Po tym groźnym przedstawieniu wszelkich kar czekających próżniaków, pijaków i innych hultajów, nakazuje autor mieszczanom „zgodliwie żyć ze sobą, niezmordowanie pracować, być pobożnymi chrześcianami i roboty sobie powierzone sumiennie wykonywać, ...starać się o dobre wychowanie dzieci, ażeby... stały się (one) dobrymi chrześcianami, pożytecznymi członkami kraju t. j. uczciwymi poddanymi". Rozdział ten zamyka autor wnioskiem, że „kto nie ma religii, nie boji się Boga, a kto się Boga nie boji, ten nie może być uczciwym poddanym".

O CZCI, którą poddani winni są swemu Monarsze, traktuje rozdział czwarty. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie poddani winni są bezgranicznie czcić swego monarchę, bowiem „Bóg odwieczny, nieśmiertelny i niewidomy król tak nakazał", co jest napisane „w pierwszym liście świętego Piotra II. 17: Boga się bójcie; króla czcijcie". Pyt.: „Jak powinniśmy czcić naszego Cesarza?" — odp.: „Naszego Cesarza powinniśmy czcić jak Ojca i Matkę", a to dlatego, że „On jest ojcem swych poddanych".

NIE DOSYĆ jednak jest czcić cesarza zewnętrznie, bo „Bóg chce, abyśmy naszego Cesarza w sercu i sercem czcili", a więc „ceniąc Go wysoko, kochając Go, życząc Mu długiego życia, szczęśliwych rządów i wszystkiego dobrego i błagając Pana Boga o to, tudzież poddając się posłusznie rozkazom Jego i wykonując wszystko, cokolwiek On dla dobra kraju rozporządzi". Poza tym trzeba się modlić za Cesarza, ponieważ „Bóg to przykazał, przez świętego Apostoła Pawła, jak umieszczone jest w liście do Tymoteusza w II Rozdz. 1 i 2 w.", gdzie wyraźnie napisane jest: „trzeba się za Cesarza modlić, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności I. Tym. II. 2". Nie koniec jednak na tym, bo-

wiem po następnym pytaniu: „Jakim innym sposobem możemy czcić Cesarza?", otrzymujemy odpowiedź: „Trzeba się bać Cesarza, ponieważ Mu Bóg miecz w ręce oddał". W dalszym ciągu autor wyjaśnia, że „dobrzy poddani boją się swego Cesarza, ponieważ On mocen jest ich ukarać". Uzasadniwszy te pytania Pismem świętym, autor kończy rodział stwierdzeniem, że przeciw obowiązkowi czczenia Cesarza „grzeszą ci, którzy Cesarzowi złorzeczą, przeciw Niemu szemrają, albo Mu wzgardę uczynić pragną".

ROZDZIAŁ piąty traktuje o wierności, którą Monarsze winni jesteśmy. W szeregu pytań i odpowiedzi, poucza autor o tym, że wszyscy musimy wobec monarchy zachować się „jak wierni słudzy względem swego pana zachowują", ponieważ „Monarcha ich Panem jest". Pyt.: „Na czem polega wierność, którą Monarsze winni jesteśmy?" — odp.: „Wierność, którą Monarsze winni jesteśmy, polega na ustawicznem usiłowaniu nigdy nie odstępywać od posłuszeństwa, które Monarsze winni jesteśmy, najdostojniejszą osobę, honor, godność, życie i pomyślność Monarchy ze wszystkich sił naszych, o ile to od nas zależy, wszyscy razem i każdy z osobna ocalać i wspierać".

W NASTĘPNYCH pytaniach i odpowiedziach mamy małą lekcję denuncjatorstwa, które jak wiadomo za czasów śp. Franciszka Józefa silnie było rozgałęzione, zwłaszcza w krajach zaborczych. „Gdy przeciw Monarsze, albo przeciw Ojczyźnie niebezpieczne spiski się knują, powinni poddani, którzy o tem wiedzą, Monarchę albo sami przestrzec, albo przez kogo przestrogę dać", zaś „Wiarołomni poddani mają się lękać doczesnych i wiecznych kar boskich, chociażby ich wiarołomstwo przed ludźmi ukryte zostało".

Z SZÓSTEGO rozdziału dowiadujemy się o powinności posłuszeństwa poddanych, które „polega na tem, ażeby ustaw krajowych ściśle się trzymali i rozkazy Monarsze bez szemrania i ochoczo wykonywali", ponieważ „nieposłuszeństwo jest grzechem, a po ciężkim przekroczeniu nawet grzechem śmiertelnym". Poparłszy swe wywody cytatami z Pisma świętego, autor udowadnia, że posłuszeństwo to ma się objawiać nie tylko wobec dobrych monarchów, ale też „względem złych Monarchów, ponieważ Bóg tak przykazał, a święty Apostoł Piotr to przykazanie chrześcianom objawił". To posłuszeństwo poddanych względem monarchy powinno być tak wielkie, że nawet „gdyby ono uciążliwem się stało, chociażby na swoim mieniu jaką szkodę ponieść mieli" (poddani), to dobro ogólne tego wymaga. Jako przykład posłuszeństwa autor wymienia rodziców Pana Jezusa, którzy „odbyli podróż do Betlehem dla konskrypcji, chociaż podróż daleka i w zimowej porze bardzo przykra była". Rozdział kończy się zapewnieniem, że za posłuszeństwo względem monarchy, czeka poddanych nagroda „jaką nam Bóg obiecał" — tj. doczesne błogosławieństwo i „wieczna rozkosz w niebie".

DO SEDNA rzeczy — mam wrażenie najbardziej ważnej dla twórcy, czy też twórców tego katechizmu wiernopoddaństwa, trafiamy w rozdziale siódmym, gdzie jest mowa o podatkach. Podobnie jak w rozdziałach poprzednich, znajdujemy tu „przekonywujące" dowody konieczności płacenia ceł i podatków, przy czym wszystko to okraszone jest wyjątkami z pisma świętego, groźbą kar doczesnych

i wiecznych na wypadek nie płacenia podatków. M. in. znajdujemy odpowiedź, że ,,ażeby podatki bez trudności płacić można, trzeba pilnie pracować, niepotrzebnych wydatków unikać i oszczędnie żyć". — Pyt.: ,,Czy mogą się opieszali poddani oskarżać, jeżeli do płacenia podatków przymusu się używa?" — Odp.: ,,Opieszali poddani nie mogą się o to oskarżać, ponieważ podatki, które przecież dla dobra kraju przeznaczone i niezbędne są, bez środków przymusowych i całkowicie by nie wpłynęły". Ponadto ,,podatki powinno się płacić, bez zwlekania i tak chętnie, jak chętnie i bez zwłoki rodzicom się daje, co do ich utrzymania potrzebne jest". Ci zaś, którzy podatków nie chcą płacić ,,popełniają grzech", ponieważ ,,każdy, który podatków nie płaci, gdy może, przykazanie boskie przekracza".

TREŚCIĄ rozdziału ósmego są powinności poddanych w czasie wojny, powstałej ,,z nieprzyjaciółmi za granicą", której ,,Monarcha odwrócić nie może", lub też wojny na wypadek zakłócenia ,,porządku i spokoju w kraju przez zuchwałych poddanych". Litania obowiązków poddanych na wypadek wojny streszcza się mniej więcej w następujących zaleceniach: ,,W czasie wojny powinni poddani unikać wszystkiego, cokolwiek Monarsze szkodliwem być może", oraz ,,przeciw nieprzyjaciołom Jego według swoich sił pomoc nieść", bowiem ci, którzy czynią inaczej, ciężko grzeszą. ,,Najbardziej może szkodzić Monarsze, jeżeli poddani z nieprzyjacielem zabronioną korespondencyę utrzymują, albo go innym sposobem o zamiarach Monarchy uwiadamiają".

OSOBNE wskazania znajdujemy o tym, jak się mają zachować rolnicy i mieszczanie. ,,Mieszczanie i rolnicy powinni w domu spokojnie się zachować, roboty swoje odbywać i modlić się", prosząc oczywiście Boga o zwycięstwo dla monarchy. Poza tym ,,Mieszczanie i rolnicy dają pomoc swemu Monarsze, zaopatrują armię w żywność i czyniąc wszystko, co im w imieniu Monarchy nakazuje się". Jeżeli zaś zasilą szeregi armii, powinni się ,,tą myślą pokrzepiać, że walczą za swego Monarchę, za ojczyznę, za swoją własność, za swoje żony i dzieci". Na wypadek zwycięstwa powinni poddani ,,przy głośnych okrzykach radości... zachować wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu i wszystkiego unikać, przez co by zgodliwe pożycie w miastach i po wsiach przerwane być mogło". Na ostatnie pytanie tego rozdziału: ,,Czy wojna przynosi szkodę krajowi", otrzymujemy wykrętną odpowiedź, że: ,,wojnę należy każdego czasu za ostry miecz boży uważać, dotykający nawet poddanych zwycięzkich królów".

PRZEDOSTATNI — dziewiąty rozdział traktuje ,,o karach na poddanych, którzy swojej zwierzchności posłuszni nie są". Nieposłuszni — gdy ich zwierzchność karze ,,nie powinni szemrać ani złorzeczyć zwierzchności, lecz karę cierpliwie znosić", ponieważ ,,cierpliwość podczas karania sprawia, że się całkiem albo po części znosi karę przed Panem Bogiem zawinioną". Konkluduje: ,,kląć sędziego, który złoczyńcę karze, jest ciężkim grzechem niegodziwości i nieposłuszeństwa, ponieważ Bóg nakazał zwierzchność czcić i kochać i jej być posłusznym".

WRESZCIE końcowy rozdział mówi o ,,miłości ku ojczyźnie". Na początku mamy definicję pojęcia ojczyzny, a więc ,,ojczyzną nazywamy nie tylko tę ziemię, gdzieśmy się urodzili i wychowali, lecz także ten kraj, do którego jako pod-

dani wcieleni jesteśmy, i którego opieki i dobrodziejstw doświadczamy". W dalszych pytaniach i odpowiedziach znajdujemy mniej więcej te same wskazania, jakie dotyczą osoby monarchy. Tu również autor wskazuje, że „uczciwi poddani powinni swoje własne korzyści dla dobra ojczyzny ofiarować", a w „nagłej potrzebie swój majątek, swoją krew, swoje życie na ołtarzu ojczyzny złożyć". Za swój patriotyzm „mogą się spodziewać chwały, czci i sławy u Boga i ludzi". „Ta sława u ludzi — kończy autor — jest tego rodzaju, że nazwiska tych, którzy ojczyźnie ważne usługi przynieśli, w dziejach przechowane będą, a najdalsze pokolenia im błogosławić będą".

TAK w ogólnych zarysach i najistotniejszych wyjątkach przedstawia się ten „Katechizm wiernopoddaństwa", ułożony przez anonimowego, lecz zapewne bałwochwalczego sługę c. k. dworu Jego Królewsko Apostolsko Cesarskiej Mości, przed 79 laty. Nie wiemy, czy za swoje dzieło otrzymał autor jakieś odznaczenie — przypuszczać należy, że tak... Dzisiaj książeczka ta stanowi niewątpliwie dokument w swoim rodzaju i przyczynek do badania dziejów dawnej „Galicji i Lodomerii". Wygrzebana w starych szpargałach dokumentów szkolnych, za czasów przedostatniego cesarza Austrii, jest dzisiaj unikatem, dającym jednak dowód, że germanizacyjna polityka zaborców mimo usilnych starań nie dotarła tam, gdzie zamierzała dotrzeć tj. do duszy chłopa polskiego, zamieszkałego na ziemiach południowo - wschodnich.

Tadeusz Kwaśniewski

BIBLIOGRAFIA REGION. WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO

BOTANIKA

Swederski Walery, Szafran Bronisław. Materiały do poznania łąk w Polsce. 2. Łąki naddniestrzańskie w okolicach Żurawna w pow. żydaczowskim. 1 tabl. 1 mapa. 8⁰ od 141—179. Puławy 1937. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk. Druk. J. Cotty, odb. z Pamiętnika, t. 16. Rozprawa nr 256.

Kozij Grzegorz. Wyniki doświadczeń z nawożeniem łąk podgórskich. 8⁰ od 180—228. Puławy 1937. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiej. Druk. J. Cotty — Warszawa. Odbitka z Pamiętnika, t. 16.

GEOGRAFIA

Malicki Adam dr. Geograficzne położenie książęcego Halicza. „Przegląd krajoznawczy", organ oddziału lwowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Lwów, kwiecień—maj 1938, rok II, nr 4-5, str. 76—78.

GEOMORFOLOGIA

Świderski Bohdan. Geomorfologia Czarnohory, z barwną mapą geomorfologiczną 1 : 25.000. 8⁰ 103. W. 1938. Wyd. i druk. Kasy Mianowskiego.

HISTORIA

Chirowski Dominik. Dzieje miasta Tyśmienicy (25 ilustracyj) wydanie I. Lwów 1938. Nakł. Prasowej Agencji Informacyjnej Wschód str. 80.

Skrzypek Józef: Południowo-wschodnia polityka Polski od koronacji Jagiełły do śmierci Jadwigi i bitwy pod Worsklą (1386—1399). Archiwum T-wa Nauk. we Lwowie, dz. II, t. XXI. Lwów, str. 129.

Zieliński Józef dr: Zabytki i pamiątki historyczne w województwie stanisławowskim. Dziennik urzędowy Kuratorium O. S. Lwowskiego nr 5 Rok XLII str. 237—242. — Lwów 1938 r.

MAGNETYZM

Orkisz Henryk: Względne zdjęcie magnetyczne pionowej składowej na wschodnim przedgórzu Karpat od Bystrzycy Nadwórniańskiej po San. 8⁰ 107. Lwów 1937. Instytut Geo-

fizyki i Meteorologii Uniw. J. K. Druk. Pierw. Związk. Druk.

PRZEWODNIKI

Jaworski Ernest inż.: Z wędką po województwie stanisławowskim. Przewodnik informacyjny. Stanisławów 1938. Nakładem Woj. Związku Międzykomun. „Karpaty Wschodnie". Druk. St. Chowaniec — Stanisławów, str. 32, ryc. 4.

Przewodnik po Polsce w 4 tomach. Tom II. Polska południowo-wschodnia. Komitet Redakcyjny: przew. St. Osiecki, członkowie: J. Kołodziejczyk i St. Lenartowicz. 19 map i 8 planów miast. Wyd. Związek Polskich Towarzystw Turystycznych. Wyd. pierwsze. Warszawa 1937 str. LXII + 540. Skład gł. „Nasza księgarnia" Warszawa, Świętokrzyska 18, cena 12 zł.

TURYSTYKA

Orłowicz Mieczysław: Podział Karpat Polskich na grupy górskie z punktu widzenia turystycznego. 1 mapa. 8⁰ 29. Kraków 1938. Komunikaty Studium Turyzmu Uniw. Jagiell. Druk. Bratnia Pomoc Medyków Uniw. Jag.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

Zierhoffer August prof. dr: Rola ziem południowo-wschodnich w Państwie Polskim. „Przegląd Krajoznawczy", organ oddziału lwowskiego Polskiego T-wa Krajoznawczego Lwów, kwiecień—maj 1938 rok II, nr 4—5, str. 49—60. 3 mapy, 1 wykres.

ZOOLOGIA

Godyń Zygmunt: Rzadkie gatunki ptaków z rzędu Falconiformes obserwowane w latach 1920—1937 w południowo-wschodniej Polsce. 8⁰ 12. W. 1938. Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici, t. 2, nr 8. Drukarnia Techniczna.

CZASOPISMA

Młody krajoznawca. Kwartalnik Koła Krajoznawczego im. J. Potockiego uczniów państw. gimn. II w Stanislawowie, red. odp. prof. Chudio Maksymilian, nr 1—2, styczeń — czerwiec 1938. — Treść: Od Redakcji. Ulubione wycieczki Stanisławowian. Ochrona przyrody. Godne zwiedzenia ciekawe zabytki przyrody w stanisławowskim i sąsiednich powiatach. W zwierciadle prasy krajoznawczej. Sprawozdanie z działalności Koła Krajoznawczego. Rozrywki umysłowe.

VARIA

Ciężkowski Marian mgr: Huculszczyzna, uzdrowiska i letniska. 4⁰, 12. Nakładem Wojewódzkiego Związku Międzykomunalnego „Karpaty Wschodnie" w Stanisławowie. Stanisławów 1938. Druk. Narodowa w Krakowie. Skład główny: „Karpaty Wschodnie" Stanisławów, Urząd Wojewódzki.

Ciężkowski Marian mgr: Skolszczyzna i pow. doliniański uzdrowiska i letniska. 4⁰, 12. Nakładem Wojew. Związku Międzykomunalnego „Karpaty Wschodnie" w Stanisławowie. Stanisławów 1938. Druk. Narodowa w Krakowie. Skład główny: „Karpaty Wschodnie" Stanisławów, Urząd wojewódzki.

Miketta Janusz: Wczasy nad Dniestrem. Informator letniskowo - turystyczny. 4⁰, 12. Nakładem Wojew. Związku Międzykomunalnego „Karpaty Wschodnie" w Stanislawowie. Stanisławów 1938. Druk. Narodowa w Krakowie. Skład główny: „Karpaty Wschodnie" Stanisławów, Urząd wojewódzki.

Z PIŚMIENNICTWA REGIONALNEGO

Dominik Chirowski: **Dzieje miasta Tyśmienicy.** Nakładem Prasowej Agencji Informacyjnej „Wschód" we Lwowie 1938.

Bardzo dobrze się stało, że autor tej książeczki podjął się tego dość niewdzięcznego zadania, jakim było napisanie dziejów miasta Tyśmienicy. Ważne to przede wszystkim dlatego, że praca p. Chirowskiego nie tylko zaznajomi mieszkańców Tyśmienicy oraz szerszy ogół czytającej publiczności z przeszłością jednego z najstarszych grodów na Ziemi Czerwieńskiej, ale przyczyni się niewątpliwie do podniesienia kultury historycznej oraz pobudzi do chwalebnego naśladownictwa tych wszystkich, którzyby w tej dziedzinie twórczości kulturalnej swoich sił zechcieli spróbować. Praca p. Chirowskiego wypełnia jednocześnie jedną

z luk z historiografii miast województwa stanisławowskiego.

Książka ta oparta jest, jeśli idzie o źródła, w pierwszym rzędzie na osobistych wspomnieniach, wzgl. nawet może zapiskach autora i dlatego też ta część pracy p. Chirowskiego, która dotyczy opisu współczesnej Tyśmienicy oraz dziejów Tyśmienicy w dobie przedwojennej i w czasie wojny, ma do pewnego stopnia wartość dokumentu źródłowego. Odnosi się to w szczególności do ustępów II-go, X-go, XI-go XII-go, XIII-go i XIV-go. Resztę natomiast publikacji, od III-go ustępu do IX-go, oparł autor na materiałach, zebranych przez Barącza, oraz tu i ówdzie dorywczo zebranej literaturze historycznej. Przy opisie cerkwi ruskich korzystał autor z materiału rękopiśmiennego ks. Stefana Kozorowskiego, zebranego w drugiej połowie XIX-go w. Ponieważ jednak ks. Barącz nie mógł w połowie XIX-go w. dysponować tymi materiałami źródłowymi, które dziś są już dostępne, postulat opracowania źródłowej monografii historycznej miasta Tyśmienicy, opartej tak na materiałach archiwalnych, jak również w części przynajmniej na materiałach dostarczonych przez p. Chirowskiego, pozostaje nadal do spełnienia.

Pracę p. Chirowskiego zdobi ponadto szereg dobrze dobranych, chociaż nie zawsze dostatecznie starannie wykonanych fotografij co ważniejszych zabytków historycznych Tyśmienicy. **J. Z.**

Jednodniówka Z. H. P. w 25-lecie harcerstwa stanisławowskiego. Stanisławów 1938.

W 25-lecie istnienia polskiego harcerstwa w Stanisławowie wydalo stanisławowskie Koło Przyjaciół Harcerstwa „Jednodniówkę", która stanowić będzie ciekawy i pożyteczny przyczynek do dziejów tego odcinka przedwojennej pracy wojskowo - niepodległościowej, jaki stanowi niewątpliwie przedwojenny stanisławowski skauting, po Lwowie najstarszy jego ośrodek w Polsce.

Część historyczną „Jednodniówki" opracował dr Bolesław Kikiewicz, jeden z dwóch najstarszych założycieli skautingu stanisławowskiego. Dr Kikiewicz zbiera od szeregu lat materiały do przeszłości skautingu stanisławowskiego, na tej podstawie podał więc w dwóch artykułach „Jednodniówki" szereg ciekawych wiadomości z tej przeszłości. Są one, jak zapowiada autor, tylko streszczeniem obszerniejszej, osobnej publikacji o dziejach stanisławowskiego harcerstwa. Ale i bez tego to, co dr Kikiewicz już dał, stanowi wystarczającą informację dla syntetycznego ujęcia całości ruchu niepodległościowego w Stanisławowie, do którego materiały są już prawie w komplecie zebrane. Należą tutaj publikacje o dziejach T-wa „Młodzież Polska" i tajnej organizacji Związku Młodzieży Polskiej, tzw. „ZET", dalej Sokolich Drużyn Polowych, Drużyn Strzeleckich, Związku Strzeleckiego, P. O. W., Drużyn Bartoszowych i kilku innych o mniejszym znaczeniu. Resztę treści „Jednodniówki" wypełniają dwie dedykacje wojewody Paslawskiego oraz wojewody Grażyńskiego, przewodniczącego Z. H. P., dwa artykuły o pracach i organizacji hufca stanisławowskiego w dobie powojennej (mgra Musiała), dwa artykuły o treści wychowawczej (dyr. Pawlowskiej i mgra Musiała), wreszcie dwa artykuły o charakterze okolicznościowym (Aleksandry Pasławskiej i Romana Wiącka). Całość uzupełniają liczne ilustracje, z których dwie pochodzą z czasów przedwojennych. **J. Z.**

Przewodnik po Polsce w 4 tomach. Tom II „Polska południowo - wschodnia". Wydawnictwo Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Warszawa 1937.

Wydany świeżo przez Związek Polskich Towarzystw Turystycznych tom drugi przewodnika po Polsce budzić musi specjalne zainteresowanie wśród wszystkich krajoznawców i badaczy naszego regionu, gdyż obejmuje m. in. całe województwo stanisławowskie. Że zaś wydawnictwo tego przewodnika jest zakrojone na skalę europejską, wzorując się do pewnego stopnia na tak slynnych publikacjach, jak Baedecker, przeto i wymaga bardziej szczegółowego omówienia. Już przy wydaniu pierwszego tomu tego przewodnika wysuwano wątpliwości, czy tego rodzaju układ, jaki został w tym wydawnictwie zastosowany, okaże się praktyczny: zasada układu informującej treści według krain, w każdej zaś krainie według szlaków kolejowych, kołowych i wodnych ma tę zasadniczą wadę, że poszczególne linie kolejowe lub szosowe, także i rzeki zostały przy opisach ich osobliwości rozrzucone po różnych częściach przewodnika. Jest to oczywiście konieczność, wynikająca z podziału treści opisowej na geograficzne krainy, ale korzystający z przewodnika podróżny wolałby z pewnością, by znana mu ze słyszenia chociażby i z rozkładu pociągów, np. linia Lwów — Stryj — Sławsko — Ławoczne, nie była rozbita na trzy części, z których pierwsza część Lwów — Bilcze — Wolica znajduje się na str. 138—141,

(a to ze względu na jej przynależność do dosyć osobliwej krainy pierwszej, zwanej jednocześnie Roztoczem Lwowskim, Opolem, Grzędą Sokalską i Ziemią Przemyską), druga część Bilcze - Wolica — Lubieńce znajduje się na str. 442 ze względu na jej przynależność do Zagłębia Naftowego, wreszcie ostatnia na str. 463, jako część przebiegająca przez krainę Beskidów Wschodnich. Dobrze więc trzeba znać geografię terenu, by szybko odszukać szlak po którym się jedzie, a tego rodzaju warunek jest niestety poważną wadą dla przewodnika, którego celem jest przeprowadzać przez przeważnie nieznany teren osoby zapoznające się dopiero z plątaniną dróg i szlaków. Wadę tę możnaby usunąć w następnym wydaniu przewodnika w ten sposób, że podawszy w części ogólnej charakterystykę poszczególnych krain nie dzielić na części omawianych linij kolejowych, kołowych i szlaków wodnych, uzupełniając ich opis wskazówkami dla interesującego się geografią czytelnika, informując w którym punkcie dana linia kolejowa przechodzi np. z Podola na Pokucie, lub wkracza w krainę Beskidów Wschodnich. Nie straci na tym nic zasada przyjętych podziałów geograficznych, a zyska na przejrzystości układ treści.

Geografowie polscy są zresztą, jak wiadomo, w wielkiej rozbieżności co do ustalenia samych krain geograficznych i ich granic: istnieją np. znaczne różnice w wyznaczaniu przez nich granic Pokucia (o czym przekonać się można z artykułu Aleksandry Zglinnickiej „Regiony morfologiczne na Pokuciu". Prace geograf. wyd. przez E. Romera. Zeszyt XII „Pokucie". Lwów 1931); skąd jednak powstała jako całość tego rodzaju kraina, która w tym przewodniku określona jest jako kraina pierwsza? Roztocze Lwowskie, Opole, Grzęda Sokalska i Ziemia Przemyska — nie tworzą przecież razem żadnej wspólnej krainy geograficznej, a zostały powołane do wykonywania takiej roli przez redakcję przewodnika jedynie dlatego, by sieć dróg kolejowych i szosowych wychodzących ze Lwowa znalazła się w jakiejś jednej krainie, póki dalsze odcinki tych dróg nie zostaną dalej omówione w innych już krainach. A stało się to oczywiście dlatego, że szczególne położenie Lwowa przy zbiegu kilku, istotnie różnych krain geograficznych nasunęło tę sztuczność, którąby odpadła, gdyby traktowano oddzielnie opisy krain, a omawiano łącznie całe szlaki, łączące ze sobą ważniejsze centra komunikacyjne.

Przechodząc do dalszych spraw, wypada przypuścić, że materiał informacyjny, na podstawie którego redagowano poszczególne części przewodnika, nie był niestety w chwili podpisywania go do druku sprawdzony w terenie. Jeśli bowiem przejrzymy opis Stanisławowa i porównamy go z planem tegoż miasta, to np. urząd wojewódzki znajdzie się w tekście w gmachu byłej dyrekcji kolejowej przy ul. Grunwaldzkiej, na planie zaś figuruje w gmachu izby skarbowej przy ul. Karpińskiego, z czego wnosić należy, że plan miasta został sporządzony znacznie wcześniej i stracił już w chwili publikacji swą aktualność.

Takich błędów jest pełno: są one zresztą prawie że nieuniknione w wydawnictwie obejmującym olbrzymi teren. Stwierdzenie ich występowania ma na celu jedynie zastanowienie się, jak należałoby postępować, by ich uniknąć w następnych wydaniach. Zdaniem naszym redakcja przewodnika powinna zdecentralizować w dużej mierze swe czynności: dla poszczególnych województw wyszukać w miastach wojewódzkich swych zastępców, którzy sprawdzaliby i korygowali s t a l e odpowiednie teksty opisów i wskazówek. Nie dadzą sobie oni rady również bez pomocy bardziej lokalnych informatorów np. powiatowych, którzy znowu także w szczególnym tylko przypadku mogą objeżdżać stale powiat i zauważone zmiany komunikować redakcji. Będą oni musieli także szukać korespondentów w osobie np. nauczycieli szkół powszechnych, którzy bezpośrednio stykając się z terenem pewnej gminy mogą i kontrolować łatwo istnienie pewnych objektów zainteresowania turystycznego lub ich zagładę. By na przykładzie myśl zilustrować i pokazać jakie mogą przez korzystanie z opisów z drugiej lub trzeciej ręki powstawać niespodzianki, niech posłuży opis Chodorowa (str. 135). Byłem tam niedawno z tym właśnie przewodnikiem w ręku. „Cerkiew stara drewniana, pięknie wśród lip położona" — nie istnieje w ogóle; została kilka lat temu rozebrana, a na jej miejscu stoi olbrzymia, wielo-kopulasta cerkiew — murowana, lipy wycięte; jako ostatni świadek opisywanego faktu, stoi jeszcze drewniana dzwonnica, ale ma, według relacji przechodniów, również wkrótce zniknąć.

Należy jak najbardziej gorąco pragnąć, by wydawca tego pięknego przewodnika rozwikłał z powodzeniem i zdołał pokonać niewątpliwie znaczne koszty, które wynikałyby z takiego funkcjonowania stałej „nieustającej" redakcji przewodnika, wychodzącego corocznie w nowym wydaniu, gdyż po tych zgryźliwych uwa-

gach, wypowiedzianych na początku tej recenzji, trzeba przejść do pozytywnego wyliczenia zalet i wartości tego wydawnictwa.

A więc format, papier, druk, mapy i plany wzorowe i piękne. Zasługa to i uprzejmość wielka Wojskowego Instytutu Geograficznego, który służył dla tego przewodnika gotowymi matrycami swych wspaniałych map. Plany miast rysowane doskonale przez p. W. Jamiołkowskiego; liczbę ich należałoby w następnych wydaniach zwiększyć. W województwie stanisławowskim bardzo przydałby się plan dwu jeszcze miast Stryja i Kołomyi; jako dezyderat letniskowy byłyby wskazane również planiki orientacyjne Morszyna, Jaremcza, Worochty, Kosowa.

Uznanie dla benedyktyńskiego zaiste wysiłku złożenia dwu już tomów tego przewodnika wypada podzielić pomiędzy cały komitet redakcyjny, złożony ze znanych i zasłużonych krajoznawców jak: pp. Stanisław Osiecki, Józef Kołodziejczyk i Stanisław Lenartowicz. Wydawnictwo tego przewodnika trzeba ustalić i podtrzymać za wszelką cenę. Nie znając bliżej dalszych planów wydawania tego przewodnika w tomach następnych, a jednocześnie konieczności powtarzania nowych wydań tomów wydanych z uwzględnieniem poprawek i aktualizowaniem treści — należy życzyć sobie i wydawcom, by nic nie stanęło na przeszkodzie do systematycznego i ciągłego funkcjonowania tego polskiego Baedeckera. **(JM)**

Mapa Dniestru od Halicza do Okopów św. Trójcy dla użytku kajakowców. Wyd. Okręgu Ligi Morskiej i Kolonialnej w Stanisławowie. Rys. Emilian Doubrawa, 1938. Cena 80 groszy.

Po opublikowanym nakładem „Książnicy-Atlas" przewodniku dla turystów wodnych Stanisława Szymborskiego pt. „Dniestr z dopływami, Prut i Czeremosz" w 10 zeszytach, zdawaćby się mogło, że wydanie nowej, chociażby inaczej opracowanej mapy Dniestru jest zbyteczne. Pogląd taki nie byłby słuszny: Dniestr jest nawet jeszcze dla „fachowego" polskiego świata miłośników naszych wód i turystyki wodnej rzeką mało znaną, a dla szerokich warstw społeczeństwa zupełnie nieznaną i niepopularną pozycją. By Dniestr należycie rozreklamować, by przez zapoznanie z nim wszystkich czcicieli piękna krajobrazu Dniestr spopularyzować, trzeba nie jedną pracę o nim wydać, z różnych stron ku niemu podchodząc wydobyć na jaw jego osobliwe a wielkie uroki i wartości.

Zbliża się chwila, w której Dniestr przede wszystkim gospodarczo nabierze pierwszorzędnego znaczenia, jako wielka droga wodna Polski z zachodu na wschód. Wtedy liczne studia i monografie omówią dokładnie jego hydrografię, geologię jego pobrzeży, florę i faunę, dawnego, przedhistorycznego człowieka na tym prastarym szlaku komunikacyjnym, dzieje walk stoczonych nad jego jarami itp. itp. Tymczasem, zanim brzegi Dniestru obsiądą zwartym łańcuchem przyszłe wspaniałe letniska, trzeba, by wodni pionierzy Dniestrowej turystyki poznawali łatwiej dość uciążliwy, pełen niespodzianek nurt tej pięknej rzeki.

Ku tym celom zmierza i nieco skromniejsza w zewnętrznej szacie, ale bogatsza w treść publikacja Ligi Morskiej i Kolonialnej w Stanisławowie.

Mapa Dniestru rysowana przez E. Doubrawę ma tę wyższość nad mapą St. Szymborskiego, że 1° — podaje prawdziwe rozstawienie kilometrażu Dniestrowego po lewym jego brzegu, co ułatwia kajakowcom bardzo odszukiwanie wsi, leżących często na samej płycie Podolskiej, a więc niewidocznych z wody; 2° — wyróżnia brzegi zalesione i wysokie od brzegów niskich, co dobrze orientuje wśród zawiłych częstokroć zakrętów koryta Dniestrowego, zwłaszcza we mgle dezorientujących łatwo w stronach świata. Inne ważne szczegóły jak mielizny, wiry itp. przeszkody wyrysowane są dokładnie i starannie w czasie przejazdu rysownika Dniestrem sprawdzone. Przesadna szerokość jaru, podana w skali świadomie zwiększonej, tworzy może pewną trudność w powracaniu do rzeczywistych stosunków przestrzennych na rzece tej panujących, ale daje się opanować przez przyzwyczajenie oka do tego, że wszystkie sploty wężowego koryta Dniestru są w rzeczywistości cieńsze, a więc i dłuższe. Mapę poprzedza krótki opis, sporządzony przez dra Hugona Walischa, którego zaletą jest zwięzłość i krótkość orzeczeń zgodnych z obecnym stanem rzeczy.

Gdyby nakład tej mapy szybko się wyczerpał, czego można oczekiwać ze względu na jej zalety, to w wydaniu następnym trzeba będzie uzupełnić opis trasy, a może i samą mapę oznaczeniem punktów wypoczynkowych i noclegowych, ustalonych ostatnio przez Polski Związek Kajakowy, które funkcjonują dobrze, jak o tym przekonaliśmy się przed kilku dniami, zwiedzając skromny, ale czysty i dobrze zaopatrzony w żywność punkt noclegowy P. Z. K. w Rakowcu. **(JM)**

KRONIKA

Wakacyjny Instytut Sztuki w Żabiem. Wydział Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powziął już przed kilku laty niezmiernie użyteczną inicjatywę urządzania w miesiącach letnich w wybitniejszych ośrodkach letniskowych, gromadzących znaczne ilości uczonych, artystów i inteligencji polskiej, kursów - wykładów, obejmujących pewne dziedziny nauki i sztuki i związanych dość nawet ze sobą luźno, odbiegających więc od szablonowego typu jakichś kursów dokształcających dla grup nauczycieli lub pracowników oświatowych, lecz zato dających dużo swobody w wypowiedzeniu się zarówno prelegentów wobec szerszego audytorium, jak i możności dyskutowania poruszanych zagadnień przez samo audytorium.

W roku bież. Ministerstwo W. R. i O. P. zorganizowało trzy takie Wakacyjne Instytuty Sztuki: w Wiśle, Żabiem i Gdyni. Specjalne, a wielkie znacznie dla naszego regionu ma zorganizowany w Żabiem w dniach od 10 do 27 lipca br. cykl wykładów, poświęconych wybranym zagadnieniom z dziedziny ochrony sztuki ludowej, kultury ludowej i zagadnień przemysłu ludowego w Polsce. Wybór Żabiego, jako centrum najoryginalniejszej sztuki ludowej w Polsce, umieszczenie całego kursu i odbycie wszystkich wykładów w świeżo ukończonym gmachu Muzeum Huculskiego wśród pierwszych nagromadzonych eksponatów sztuki ludowej huculskiej, były nad wyraz trafne i celowe.

Kierownictwo Wakacyjn. Instytutu Sztuki w Żabiem objął p. Maciej Masłowski, referent sztuki ludowej w Wydziale Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. Wykłady wygłosili wybitni badacze sztuki ludowej oraz organizatorowie przemysłu ludowego, a tematy poruszone w tych wykładach dają się zgrupować w dwa podstawowe zagadnienia: jedno — to sprawy czysto badawcze, drugie — sprawy organizacyjne, związane z mającym tak wielkie znaczenie gospodarcze dla wytwórców przemysłem ludowym. Wygłosili, względnie nadesłali dla odczytania swe wykłady: prof. dr Cezaria Baudoin de Courtenay - Jędrzejewiczowa o „Kulturze ludowej i kulturze inteligencji", prof. dr Jan Stanisław Bystroń o „Kulturze ludowej w Polsce", dr Ksawery Piwocki — pt. „Z badań nad powstawaniem stylu ludowego" oraz o „Malarstwie i drzeworycie ludowym w Polsce", mgr Lucjan Turkowski o „Ubiorze ludowym w Polsce", „Tkactwie ludowym w Polsce" oraz o „Próbie oceny towarów sprzedawanych w Bazarach Przemysłu Ludowego", dr Jadwiga Przeworska — „Sztuka ludowa a muzealnictwo", Helena Schrammówna o „Zagadnieniu ochrony sztuki ludowej", Irena Karpińska o „Ceramice ludowej w Polsce", „Adaptacjach sztuki ludowej" i o „Huculskich wyrobach ludowych w drzewie", Jan Seńkiw o „Gospodarce hucuła w ramach jego zagrody i o obrzędach ludowych Huculszczyzny", Janina Orynżyna o „Organizacji przemysłu ludowego w Polsce", dr Tadeusz Seweryn o „Sztuce ludowej na Podhalu", „Sztuce ludowej na Pomorzu" i o „Zdobnictwie krakowskim" i wreszcie inż. Jerzy Żukowski o „Budownictwie huculskim". Wykładów wysłuchiwało przeszło 50 uczestników, przybyłych ze wszystkich polskich regionów, a zwłaszcza z centrum organizacyjnego przemysłu ludowego, z Wilna. W ożywionych dyskusjach po każdym wykładzie i podczas licznych wycieczek w okolice Żabiego poruszono wielką ilość przeróżnych zagadnień zarówno badawczych, jak i organizacyjnych, w wyniku których można twierdzić, że zwłaszcza zagadnienie należytej opieki nad ginącą sztuką ludową, jako też rozpowszechnianie jej wzorów w licznych rozgałęzieniach przemysłu ludowego nabierze przez tę wspólną, trzytygodniową pracę zainteresowanych, nowych sił i niejeden postęp w tej dziedzinie znajdzie swój początek właśnie w poważnej i pełnej zainteresowania atmosferze tego kursu.

Redakcja „Złotego szlaku", nawiązawszy bezpośredni kontakt z gronem wykładowców i słuchaczy kursu, poświęci następny zeszyt „Złotego szlaku" opublikowaniu szeregu artykułów będących fachowym omówieniem poruszonych zagadnień, a w zakończeniu tej krótkiej, kronikarskiej wzmianki, zwraca się do wszystkich uczestników tych wykładów o nadsyłanie do redakcji spostrzeżeń i wniosków, zmierzających do ostatecznego rozwikłania całego splotu zagadnień pierwszorzędnego znaczenia dla sztuki ludowej w ogóle, a sztuki huculskiej w szczególności. (JM)

Wystawa drzeworytów w Kołomyi. Oddział kołomyjski T-wa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie zorganizował w dniach od 12 do 20-go

czerwca br. pod protektoratem JWPana starosty kołomyjskiego, Tadeusza Szarewskiego, w sali Gimnazjum Stolarskiego (Szkole Przemysłu Drzewnego) wystawę drzeworytów Stowarzyszenia Polsk. Artystów Grafików w Warszawie „Ryt". Otwarcia wystawy dokonał starosta kołomyjski p. Tadeusz Szarewski, po czym prezes Stow. „Ryt", p. Tadeusz Cieślewski, wygłosił niezmiernie ciekawy odczyt o grafice i drzeworytach. Wystawa ta zainteresowała niestety nielicznych przedstawicieli inteligencji miasta, chociaż zgromadziła szereg najwybitniejszych prac zasłużonego Stowarzyszenia Polskich Artystów Grafików w Warszawie. Tym bardziej należy podkreślić słuszność i celowość tego rodzaju wysiłków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego celem jest obudzenie wśród społeczeństwa większego zainteresowania dla nauki i sztuki.

Wystawa fotografiki w Stryju. Oddział stryjski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizował w Stryju w dniach od 15—22 maja II-gą stryjską wystawę fotografiki. Wystawa zgromadziła 228 fotografij następujących fotografów - amatorów ze Stryja, Borysławia, Bitkowa i Drohobycza. Ze Stryja wystawili swe prace — pp. Asarabowski Z., ppułk. Brąglewicz T., Chruszcz Z., Kruczaj W., Markefka W. i Samborski K.; z Bitkowa — pp. Czerny E., Hołowiński K., Hoffman, Klewski W., Łużny M., Pisula H., Sawicki St., Szulc L. i Zachariasz W.; z Borysławia — p. Szuller M.; z Drohobycza — pp. dr Godlewicz M., Flach Z., Limbach i Piaskowski B.

Przewaga tematów regionalnych, wysoki poziom techniczny wykonania i bardzo staranne rozmieszczenie eksponatów w niewielkim stosunkowo lokalu wystawy powodowały, że wystawę oglądało się z prawdziwym uznaniem dla wszystkich wystawiających artystów - fotografów, wśród których grono bitkowskie ze znakomitym pejzażystą - fotografem inż. Edw. Czernym na czele wzbudza prawdziwy zachwyt oryginalnym wyborem tematów i świetnością ich wykonania. **(JM)**

Związek Okręgowy Towarzystwa Szkoły Ludowej w Stanisławowie działał pierwotnie tylko na terenie 8 powiatów województwa stanisławowskiego. Do roku 1936 ze względów zupełnie niezależnych od Towarzystwa nie mógł Związek rozwinąć jakiejś żywszej działalności oświatowej i organizacyjnej. Dopiero w r. 1936 na wiosnę nastąpiła radykalna zmiana stosunków. Przede wszystkim Zarząd Główny T. S. L. zlikwidował Związek Okręgowy T. S. L. w Kołomyi a wszystkie 4 powiaty tj. Kołomyję, Kosów, Śniatyn i Horodenkę podporządkował Związkowi Okręgowemu w Stanisławowie. W tym samym czasie nastąpiła gruntowna zmiana w składzie osobowym Zarządu Okręgowego w Stanisławowie; faktyczne przewodnictwo Związku objął znany i zasłużony działacz oświatowy p. sędzia Mieczysław Weiss, a w skład zarządu weszli pomiędzy innymi pp.: dr Hugo Walisch, Jan Jasiński, dr Józef Zieliński, Józef Sałabun, Zdzisław Ziobrowski, Wanda Kopaczyńska i ten to zespół osób przystąpił do energicznej pracy około należytego postawienia prac oświatowych w okręgu stanisławowskim, obejmującym już teraz cały obszar województwa stanisławowskiego. W ciągu dwu lat od ponownego uruchomienia Związku dokonano całego szeregu prac tak organizacyjnych jak i oświatowych, które w rezultacie doprowadziły do tego, że działalność tej najstarszej organizacji polskiej na terenie województwa niepomiernie się ożywiła i dzień za dniem odrabia wszystkie braki czasów minionych.

Starania Zarządu Związku Okręgowego szły przede wszystkim w kierunku ożywienia zamarłych lub słabych placówek T. S. L., oraz dostarczenia im pomocy w dziedzinie podniesienia poziomu pracy kulturalno - oświatowej wśród polskiego ludu naszego województwa. Sytuacja Związku Okręgowego stanisławowskiego jest pod tym względem o wiele trudniejsza, aniżeli innych kół i związków T. S. L. na terenie reszty Małopolski wschodniej. Mamy tu niespełna 16% Polaków obrządku łacińskiego, z których tylko nieznaczna część żyje w większych skupieniach, podczas gdy reszta żyje w wielkim rozprószeniu we wsiach z olbrzymią nieraz przewagą elementu ruskiego. Jeśli zaś w dodatku pamiętać będziemy, że chłop polski tworzy w przeważnej części wiejski proletariat, że nie ma własnej chłopskiej ale polskiej kultury, że używa jeszcze ciągle w życiu codziennym przeważnie języka ruskiego jako potocznego, że wreszcie nie ma należytej opieki religijnej, to obraz stanu wsi polskiej pomimo jej niewątpliwie dużego uświadomienia narodowego będzie niezbyt pocieszający. Pomijamy, rzecz prosta, w tej charakterystyce chłopów-kolonistów, przybyłych przed wojną i po wojnie z zachodu, którzy stanowią zupełnie odrębne zagadnienie w pracy T. S. L. w województwie stanisławowskim. Rzecz zatem jasna, że w takiej sytuacji wysiłki Zarzą-

du Związku Okręgowego musiały być podwojone a nawet potrojone, aby móc sprostać zadaniom, które przed polskimi działaczami oświatowymi T. S. L. leżały.

W dziedzinie oświatowej postanowiono przede wszystkim rozbudzić wśród naszego ludu kult pieśni polskiej oraz żywego polskiego słowa przez zorganizowanie zespołów scenicznych i śpiewaczych pod kierunkiem wykwalifikowanych sił instruktorskich. W ciągu pierwszego 2-letniego okresu zdołano tę pracę zorganizować w 20 blisko wsiach o większym skupieniu ludności polskiej głównie w powiatach tłumackim, nadwórniańskim, oraz stanisławowskim z tym, że w najbliższym czasie akcją tą zostaną objęte także i inne powiaty. Praca ta wydała wyniki bardzo dobre, czego najlepszym dowodem są popisy poszczególnych zespołów tak w Stanisławowie jak i na prowincji. Do tej pracy zaangażowano 7 instruktorek, które wedle wskazówek zarządu objeżdżają poszczególne placówki i w ciągu 4 — 6 miesięcy przeprowadzają organizację i szkolenie wyżej wspomnianych zespołów.

Z kolei największą troską Zarządu Okręgowego było należyte zapewnienie opieki religijnej naszemu ludowi drogą budowy kaplic i kościołów, oraz tworzenia katechetur tam gdzie instalacja proboszcza była niemożliwą. Prace te wykonuje zarząd bezpośrednio lub za pośrednictwem poszczególnych kół powiatowych i pod tym względem wiele już dokonano. Baczną również zwrócono uwagę na sprawę gospodarczego podniesienia wsi polskiej drogą kształcenia zawodowego na specjalnych kursach, organizowania bibliotek fachowych rolniczych, które w tym roku kalendarzowym zostaną oddane do użytku ludności wiejskiej, oraz stałej opieki i pomocy prawnej tam wszędzie, gdzie zachodziła potrzeba. Zwłaszcza zagadnienie obrotu ziemią oraz parcelacja większej własności ziemskiej pomiędzy ludność polską były stałą troską Zarządu Okręgowego.

W tych wszystkich pracach spotykał się Zarząd Okręgowy T. S. L. z życzliwą pomocą moralną a nieraz i materialną czynników administracyjnych z p. wojewodą gen. Pasławskim na czele, władz szkolnych, duchowieństwa, niektórych organizacyj społecznych oraz społeczeństwa; na szczególniejsze podkreślenie zasługuje współpraca korpusu oficerskiego i podoficerskiego poszczególnych jednostek wojskowych z terenu naszego województwa oraz Koła Stanisławowian przy T-wie Rozwoju ziem zachodnich w Warszawie. — Prace organizacyjne polegały przede wszystkim na lustracjach poszczególnych kół oraz czytelń, organizowaniu związków powiatowych oraz pobudzaniu słabszych jednostek organizacyjnych do rozwijania należytej inicjatywy. Pod tym względem okręg stanisławowski dokonał wielkiego wysiłku tak, że rozwój prac oświatowych rokuje jak najlepsze na przyszłość nadzieje. Czynnie pracują wszystkie prawie koła powiatowe, wiele kół mniejszych wykazuje bardzo wielką żywotność a sieć czytelń po poszczególnych ośrodkach polskich ustawicznie się zwiększa. Przoduje pod tym względem powiat stanisławowski, w którym wszystkie skupienia polskie, liczące ponad 40 dusz polskich, zostały objęte opieką i mają zorganizowane placówki T. S. L. Stan organizacyjny okręgu stanisławowskiego przedstawiał się w roku 1937 następująco: kół było 49, czytelń 260, związków powiatowych 11.

Idąc powiatami, stan organizacyjny przedstawiał się następująco: powiat stanisławowski posiada 3 koła, 700 członków kół, oraz 54 czytelń; powiat kołomyjski — 4 koła, 360 członków kół oraz 54 czytelń; powiat kałuski — 3 koła, 600 członków kół oraz 31 czytelń; powiat tłumacki — 5 kół, 260 członków kół oraz 30 czytelń; powiat rohatyński — 4 koła, 320 członków kół oraz 30 czytelń; powiat horodeński — 2 koła, 200 członków kół oraz 15 czytelń; powiat żydaczowski — 6 kół, 300 członków kół oraz 22 czytelń; powiat doliniański — 5 kół, 600 członków kół oraz 11 czytelń; powiat nadwórniański — 5 kół, 400 członków kół oraz 10 czytelń; powiat kosowski — 3 koła, 280 członków kół oraz 7 czytelń; powiat śniatyński — 4 koła, 360 członków kół oraz 8 czytelń; powiat stryjski — 5 kół, 600 członków kół oraz 6 czytelń.

Cyfry te opatrzyć trzeba jeszcze komentarzem, dotyczącym działalności i energii organizacyjnej poszczególnych kół. Do najczynniejszych i najowocniej pracujących należą po kolei: Koło w Stanisławowie, Kołomyi, Kosowie, Tłumaczu, Kałuszu, Nadwórnej, Śniatynie, Horodence a poza tymi kołami powiatowymi do najczynniejszych należą koła w Rypnem i Hołyniu. W roku ostatnim ruszył się również bardzo energicznie Stryj, na którym spoczywa wobec słabej działalności innych kół ciężar obsługi całego powiatu stryjskiego. Z 49 kół większych i mniejszych jest 10 takich kół, które jeszcze nie potrafią wykazać się jakimś poważniejszym dorobkiem w pracy oświato-

wej. Wogóle stwierdzić trzeba, że praca oświatowa T. S. L. po miasteczkach, które posiadają bardzo nieliczny zastęp polskiej inteligencji naprawdę uspołecznionej, idzie na ogół bardzo opornie; i dlatego to na terenie województwa stanisławowskiego jest jeszcze około 100 większych i mniejszych skupień polskich, które pozbawione są opieki T. S. L.

Skład osobowy Zarządu Okręgowego T. S. L. w Stanisławowie, wybrany na Zjeździe Okręgowym dnia 26 czerwca 1938 r., przedstawia się następująco: prezes Mieczysław Weiss, zastępcy prezesa: dr Hugo Walisch, Stanisław Pieniążek, Antoni Pikulski, sekretarz dr Józef Zieliński, skarbnik Wanda Kopaczyńska, bibliotekarz Maria Drohomirecka, Kazimierz Popowicz zast. skarbnika, Zdzisław Ziobrowski zast. sekretarza, oraz członkowie: Jan Jasiński, Józef Bulanda, Józef Sałabun, Mieczysław Nawrocki, Otto Hryculak ze Stanisławowa.

Poza tym z przedstawicieli reszty Okręgu wchodzą: Wawrzyniec Chamuła z Kołomyi, insp. Choma z Nadwórnej, insp. Luter z Doliny, dr Muszyński ze Stryja, dyr. Bułkowski z Tłumacza, wreszcie przedstawiciele włościan: Paweł Wierzbiński, Wincenty Kutyła, Jan Buszyński, Jan Słowik i Marcin Krasowski.

Józef Zieliński.

Wojewódzki Zjazd Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P. odbył się w dniu 8 maja br. w Stanisławowie. Zjazd zgromadził przeszło stu pracowników samorządu terytorialnego, którzy w ożywionej dyskusji omówili wiele spraw zawodowych, organizacyjnych i kulturalnych, które interesują samorząd terytorialny, jako najważniejszy, współczesny organ zbiorowego życia obywateli. Poseł Antoni Pacholczyk referował cały zespół spraw zawodowych i organizacyjnych, przyjmowanych przez zjazd gorącymi oklaskami; w innych referatach przedstawiono zagadnienia oświaty, rozwoju letnisk i charakterystycznych cech regionu stanisławowskiego. Obradom przysłuchiwał się pan vicewojewoda stanisławowski dr M. Seydlitz, naczelnik wydziału samorządowego Piotr Typiak oraz przedstawiciele miasta i wielu instytucyj, interesujących się rozwojem samorządu, jako ważnej dźwigni życia gospodarczego i kulturalnego naszego województwa.

Związek letniskowo - turystyczny powiatów i gmin regionu „Bieszczady" woj. lwowskiego odbył swe pierwsze zebranie organizacyjne w dniu 4 kwietnia 1938 r. w sali Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego we Lwowie. Związek obejmie swą działalnością teren 10-ciu powiatów na obszarze Karpat, stanowiących część Beskidu Niskiego i Bieszczadów tj. powiaty rzeszowski, krośnieński, brzozowski, sanocki, dobromilski, leski, przemyski, samborski, turczański i drohobycki oraz miasta Przemyśl, Rzeszów, Drohobycz i Borysław. Celem związku jest popieranie, organizowanie i rozwój ruchu letniskowego i zimowiskowego, oraz przygotowanie doń wymienionego obszaru dla zwiększenia dobrobytu ludności, podniesienia stanu gospodarczego terenu i zadość uczynienia potrzebom letniskowo - turystycznym.

Koło Ligi Ochrony Przyrody w Stanisławowie, zorganizowane w październiku 1937 r. jako koło lwowskiego oddziału L. O. P., zostało ostatnio uznane przez Zarząd Główny L. O. P. za koło samodzielne. Walne zebranie koła odbyło się w dniu 27 kwietnia br., a na tym zebraniu tymczasowy zarząd przedstawił sprawozdanie ze swej działalności, z którego wynika, że koło m. in. interweniowało w sprawach ochronienia zabytkowego dębu w Delejowie, rezerwatu na Czortowej Górze oraz wyjednało zarządzenie pana wojewody stanisławowskiego w sprawie tymczasowej ochrony czterech lip przy ul. Gołuchowskiego nr 59 w Stanisławowie, stanowiących własność Antoniny z Baranowskich Dubickiej, oraz alei lipowej przy alei Ułanów Krechowieckich. Zebranie, któremu przewodniczył inż. L. Skopiński, dokonało wyboru nowego zarządu, złożonego z pp. mgra Mariana Ciężkowskiego, prof. dra Włodzimierza Brygidera, dyr. Janusza Miketty, mgra Heleny Mażewskiej, inż. Stanisława Niemierki, Janusza Staszkiewicza z prawem kooptacji na pozostałe miejsce w zarządzie jednego jeszcze członka.

Z angielskich recenzyj o St. Vincenza „Na wysokiej połoninie". Wydział slawistyczny Uniwersytetu Londyńskiego wydaje przegląd, poświęcony slawistyce i literaturom wschodnio-europejskim pt. „Slavonic and East - European Review". W nr 48 tomu XVI tego przeglądu znajduje się recenzja dra W. J. Rosego, profesora języków i literatury tamże, która w następujących słowach zapoznaje czytelników angielskich z dziełem dra Stanisława Vincenza („On the Upper Pastures" — „Na wysokiej połoninie"):

„Ten olbrzymi poemat prozą, którego drugi tom ma się wkrótce ukazać, jest, jak nazwał

znany szwajcarski krytyk, K a l e w a l ą ludu huculskiego. Huculi jest to odłam góralski, zamieszkujący Karpaty Wschodnie. Są oni uważani za jedynych górali (w Europie), jeżdżących konno. Zamieszkują przecudownie piękny świat, falistych, lasem krytych gór i dolin; lud ten stworzył w ciągu wieków swoistą kulturę, a z krańców ziemi zjeżdżają się goście, by ją poznać.

Nazwisko dra Vincenza zdradza jego pochodzenie niepolskie, ale rodzina jego od przeszło stu lat zamieszkuje te góry. Ojciec jego był towarzyszem Szczepanowskiego, z którym razem, przeszło pół wieku temu, rozpoczął pierwsze wiercenia naftowe w prowincji Galicji. Krytycy książki dra Vincenza przyznają, że osiągnął on to, czego szlachta polska nigdy nie potrafiła zrobić w literaturze: a mianowicie, że nie zniżał się, by studiować życie chłopów wokół niego, lecz że istotnie dzielił z nimi to życie razem. (Gość z za granicy, znalazłszy się wśród tych prostodusznych ludzi w towarzystwie autora, zauważy natychmiast, że traktują go jako jednego ze swoich). Na stronicach książki tej zawarte są i zebrane owoce dziesiątków lat najbliższego obcowania w pracy lub zabawie, dotyczące spraw materialnych lub duchowych.

Autor pokazuje nam gospodarzy - pasterzy, uprawiających swoje pola w szerokich lub węższych dolinach, którzy mieszkając w swych sadybach, stanowiących nieraz miniaturowe fortece z drzewa, wypasają swe trzody podczas długich dni letnich wysoko na zboczach górskich i którzy posiedli wiedzę górską od A do Z. Takim był Foka Szumej, który słyszał od ojców swoich i zupełnie w to uwierzył, że jego ród powstał z olbrzymów leśnych, które oni wszyscy tak ukochali. Czytamy dalej i słyszymy o sławnych postaciach z dawnych dni, co prawda mniej poddających się prawu, o opryszkach i zbójnikach, z których najważniejszy jest wyidealizowany rozbójnik - dobroczyńca Dobosz. Postać Dobosza, znana w Wysokich Tatrach pod nazwą Janosika, a dalej w Zachodnich Beskidach Ondraszka, w przedstawieniu dra Vincenza wzbudza nasz podziw i może nawet wzrusza nas. Grabił on wprawdzie bogatych, lecz na to tylko zawsze, by oddać zdobycz biednym i potrzebującym pomocy.

Trzon książki nosi tytuł: „Dzieje Słobody". Nie trzeba tego brać dosłownie. Bo właśnie jest ona tym, a niczym innym: jest absorbującą serią obrazów z życia tego wysokogórskiego społeczeństwa, w którym zaprzyjaźniamy się ze wszystkim, co go dotyczy. Słyszymy ryk wód Czeremoszu i Prutu, przeżywamy górskie burze w zimie i w lecie, a wiatry, buszujące wśród bukowych czy świerkowych lasów, kołyszą nas do snu. Wszystko tu można znaleźć, przysłowie i baśń ludową, pieśń i legendę, cykliczność pór roku oraz radości i smutki tych, których życie zależy od tego wszystkiego.

Książka ta naprawdę zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie".

(W. J. Rosé)

Nowa powieść regionalna huculska w rękopisie. Redakcji „Złotego Szlaku" złożono w rękopisie regionalną powieść huculską pt.: „J u r o c z e k z w y s o k i e j p o ł o n i n y", której autorką była zmarła niedawno małżonka prof. Ryszarda Skulskiego we Lwowie śp. Aleksandra Skulska. Redakcja przesłała tę powieść do oceny p. dra Stanisława Vincenza, który opinię swą wyraził jak następuje:

„Autorka zadała sobie wiele trudu i z e z n a j o m o ś c i ą, zasługującą na pełne uznanie, a także wielką miłością do przedmiotu wwikłała w fabułę ciekawe obrazy, wyobrażenia, formuły i przemówienia z folkloru huculskiego.

Widoczny zamiar jej, by związać Huculszczyznę z polską młodzieżą (harcerkami) i w dalszym ciągu z czytelnikiem z tej sfery, został w z u p e ł n o ś c i o s i ą g n i ę t y.

Poza tym rzecz obfituje w walory prawdziwie artystyczne. W szczególności o p i s y p r z y r o d y s ą p i ę k n e i naprawdę godne czytania wielokrotnego.

Wiadomo mi z własnego doświadczenia, jak duża jest trudność transponowania huculskiego narzecza na literacki język polski, uważam więc za niezbędne wypowiedzieć kilka rad dla uniknięcia u s t e r e k.

Trudność polega na tym, zasadniczo biorąc, by wybrać, co umieścić w brzmieniu oryginalnym, a co i jak przełożyć.

I tak np. na str. 11 autorka przekładając przemowę przed pójściem do ślubu, pozostawia huculskie słowo „kitoczky" = cioteczki. Skutkiem miękczenia „t" przed „i" na „k", w huculskim słowo brzmi tak samo jak „kitoczky" = koteczki. Należałoby więc zastąpić wyrazem polskim. — Podobnie na str. 80 jest użyty w dosłownym brzmieniu huculskim genetivus pluralis od słowa „domar" a zatem „domariw". To jest niezrozumiałe i trzebaby napisać, polszcząc „domarów", albo jeszcze le-

piej opisując jakoś to wyrażenie, przy czym trzebaby może zaznaczyć, że „domar" oznacza mieszkańca chaty, stale siedzącego w domu, w przeciwieństwie do tego, który przebywa na połoninie albo na wyrębach leśnych (w butynie).

Z drugiej strony nie należałoby zmieniać ani polszczyć nazw, ani tego, co możnaby uważać za terminus technicus, a zatem na str. 36 nie powinno być „ten kotiuha", lecz należy zachować genus („ta kotiuha"). Na str. 38 lepiej byłoby użyć huculskiego „gazdynia" a nie, jak jest użyte, góralskiego „gaździna". Na str. 55 należałoby pisać „kermanycz" a nie „kermanicz", na str. 58 „Kityływka" a nie „Kityłówka", podobnie na str. 114 i 154 nie „Kostrycia" lecz „Kostrycz".

Autorka miejscami nadużywa także słowa „taj", co bardzo łatwo jest poprawić.

Zwróciłem na te usterki uwagę, nie z pedantyzmu, lecz dlatego, iż rzecz, w którą włożono tyle pracy a także serca i będzie prawdopodobnie czytana przez młodzież, winna być wolna od usterek.

W samym nastawieniu dużo jest tam mimowolnego elementu dydaktycznego i opisowego, więc takie błędy psułyby całość niepotrzebnie.

9 V. 1938 Stanisław Vincenz."

Redakcja „Złotego Szlaku" publikuje wiadomość o tej powieści i ocenę tejże znakomitego znawcy folkloru huculskiego, jakim jest Stan. Vincenz, w tym celu, by wiadomość o istnieniu rękopisu tej powieści, tym bardziej ze względu na jej dydaktyczne wartości, zainteresowała naszych wydawców, redakcja zaś „Złotego Szlaku" najchętniej służyć będzie pośrednictwem w nawiązaniu pertraktacji z rodziną śp. Autorki. (JM)

Objazd krajoznawczy województwa stanisławowskiego. Z inicjatywy pana wojewody stanisławowskiego gen. Stefana Pasławskiego, Wojewódzki Związek Międzykomunalny „Karpaty Wschodnie" przystąpił do wydania nowego przewodnika po województwie. W tym celu związek zawarł umowę ze znanym krajoznawcą i turystą dr Mieczysławem Orłowiczem, autorem niezmiernie popularnego przed wojną, a już całkowicie wyczerpanego przewodnika po Galicji, zawierającego poza stroną politycznej struktury tych ziem zawsze żywą i w części dziś jeszcze aktualną treść krajoznawczą, — na napisanie nowego, obszernego przewodnika po województwie stanisławowskim.

Celem zebrania materiału opisowego z autopsji oraz dokonania nowej serii zdjęć fotograficznych, zorganizowano objazd województwa autem, a w wyprawie tej, trwającej ogółem w dwu okresach dni 11, wzięli udział: p. dr Mieczysław Orłowicz, p. Henryk Poddębski, znakomity fotograf-pejzażysta warszawski, posiadający największy w Polsce zbiór fotografij artystycznych krajobrazowych, zabytków sztuki i przyrody, etnograficznych itp., oraz redaktor „Złotego Szlaku" i dyr. Związku „Karpaty Wschodnie" p. Janusz Miketta.

Objazd rozpoczęto w dniu 5 lipca od północno-zachodniego krańca pow. żydaczowskiego Mikołajowa - Drohowyża. W Mikołajowie zwiedzono i fotografowano: rynek z kościołem, cerkiew murowaną z drewnianą dzwonnicą, fantastycznych kształtów skały wapienne położone na wschód od miasta i piękny widok na Mikołajów z tych skał; w Drohowyżu oglądano zakład wychowawczy dla sierot fundacji hr. Skarbka i zabawy dzieci, w Weryniu — piękną, starą drewnianą cerkiew z dzwonnicą, olbrzymi dąb, nową cerkiew i charakterystyczną kuźnię, w której ostrzono kosy na kole, obracanym konnym kieratem. W Krupsku zdjęto dwa zakręty Dniestru wśród łąk. W Rozdole — starą cerkiew z kopułami i galerią, dzwonnicę przy niej, kościół i klasztor Karmelitów, rynek, kilka fragmentów uliczek i domów mieszczańskich, pałac hr. Lanckorońskich, dworek przy pałacu z mansardowym dachem i fragmenty widoków z pięknego parku. Przy moście na Dniestrze pod Brzeziną spostrzeżono stary słup graniczny dóbr rozdolskich z napisem: „Obwód stryjski / Państwo / Rozdół / dn. 19 sierpnia 1844 r." oraz tajemnicze litery: „Fiamansp . . hok . . eoto!" Przez Wołcniów, gdzie widok na rzekę Stryj przed Żydaczowem, udano się do Żydaczowa, gdzie zwiedzono i zdjęto grodzisko na północ od miasta oraz rynek z kościołem. Przez Kochawinę, gdzie dokonano licznych zdjęć znanego zresztą powszechnie miejsca odpustowego, po drodze do Żurawna spostrzeżono w Jajkowcach cerkiew drewnianą o 5 kopułach gontem krytych — zabytek wyjątkowej zupełnie piękności i wartości. Żurawno zostało opracowane drobiazgowo przez liczne zdjęcia rynku z odbywającym się jarmarkiem, nowego ratusza, kościoła, pałacu, parku, barokowego dworku w parku pałacowym, pomnika na pobojowisku 1676 r., wreszcie wyrobów alabastrowych i chałupniczych warsztatów alabastrowych przy

pracy. W przejeździe na nocleg przez północną część powiatu kałuskiego i stanisławowskiego zwiedzono Ćwitowę, Moszkowce i Kurypów. W dalszym objeździe przez Krechowce, Radczę, Łysiec, Bohorodczany, Horocholinę, Banię, Nadwórnę, Krasnę, Łanczyn i Kniaźdwór do Kołomyi, przepracowano wszystkie wymienione miejscowości, zbierając obfity plon charakterystycznych zdjęć fotograficznych. Kołomyja była opracowywana dwukrotnie. Fotografowano wszystkie zabytki architektury, cerkiew drewnianą, targowicę, pomnik hołdu wołoskiego, rynek pełen typów ludowych z okazji święta Iwana Kupały itp. Przejechano szlak Kosów — Żabie i z powrotem, wykorzystując doskonale gwarność szosy z uwagi na święto, a prawdziwym trofeum fotograficznym stał się przypadkiem nadjeżdżający konno w pięknym swym stroju słynny wójt Żabiego p. Piotr Szekieryk.

Wyprawa udała się dalej szlakiem na Śniatyn; opracowano Kornicz, Denycze, Zabłotów, Tuławę, wreszcie sam Śniatyn, a później przejechano w Horodeńszczyznę. Charakterystyczna wioska podolska Albinówka dostarczyła bogatych obiektów do licznych zdjęć gospodarskich na czele ze stadniną koni, młocką, kośbą koniczyny i innych, z przepysznymi scenami gorączkowego bielenia płotów przez gospodarzy wobec ciągle podsycanych przez niewiadomych sprawców alarmów o przyjeździe... samego Pana Premiera! Przez Kułaczkowce, Gwoździec, Wierzbowiec udano się do Horodenki, którą opracowano dokładnie i powrócono na noc do Kołomyi.

Kamionka wielka, Obertyn, Harasymów, Niezwiska, Łuka i Uniż były marszrutą części następnego dnia. Po opracowaniu tych miejscowości objazd skierował się na Żywaczów, Jezierzany, Tłumacz, Tyśmienicę do Stanisławowa. Przy pięknej pogodzie dzień ten dał kilkadziesiąt doskonałych zdjęć z charakterystycznym przejazdem auta z promu pod Łuką wprost do Dniestru! Trasa dnia następnego idąca przez Wistową, Kałusz, Hoszów, Morszyn do Stryja dała nieomal odkrycie niesłychanie ciekawej cerkwi w Pójle: cerkiew ta założona w r. 1758 przez Wasyla Kulczyckiego, a ozdobiona malowidłami ściennymi w r. 1794, przedstawia nielada osobliwość: najpiękniejszy chyba na ziemiach tych ikonostas, oraz wyż wspomniane malowane po ścianach sceny biblijne, w których z łatwością rozpoznać można charakterystyczne sylwetki ówczesnej szlachty polskiej, niewątpliwych dobrodziejów i kolatorów cerkwi tej, a akt erekcyjny, zachowany dobrze opiewa historię założenia cerkwi w języku łacińskim i staro-słowiańskim. Cerkiew w Pójle domaga się specjalnego opracowania historycznego i powinna stać się przedmiotem studium fachowego historyka sztuki i budownictwa drewnianego na tych ziemiach.

W dolinie Oporu i Orawy opracowano Sławsko, Tarnawkę, Oporzec, Różankę, Hrebenów, Pławie, Tucholkę i dotarto do granicy czechosłowackiej na przełęczy pod Klimcem. Deszcz uniemożliwił częściowo fotografowanie. Następnie przestudiowano Demnię-Groedlowo, Skole w wielkiej liczbie zdjęć zabytków, nowych inwestycyj letniskowych, okolicznych obozów i widoków ze Skolego i na Skole, Korczyn szlachecki, Synowódzko wyżne, Duliby, Morszyn, Bolechów, Hoszów, Dolinę, Broszniów i Rożniatów, Łdziany, Krasnę i Sołotwinę. Po czym udano się kolejno dolinami obu Bystrzyc w górę: Sołotwińskiej do Porohów, opracowując Jabłonkę i Rakowiec oraz Nadwórniańskiej aż do Rafajłowej, zbaczając również do Maniawy i Skitu Maniawskiego, a szczegółowo zwiedzając Mołotków i pobojowiska Legionowe oraz Pasieczną i Zieloną z ich grobowcami Legionowymi. Objazd zakończył się w tej pierwszej części w dolinie Prutu w Dorze i Jaremczu.

Druga część objazdu rozpoczęła się w dniu 31 lipca w Chodorowie. Zwiedzono przy okazji Chodorów i Ottyniowice, miejsce urodzenia Artura Grottgera, własność ks. Woronieckiej. Knihiniczyn, pierwsza wieś pow. rohatyńskiego na drodze Chodorów — Rohatyn (szosa straszliwa!), Rohatyn, opracowano szczegółowo we wszystkich jego osobliwościach, dojechano również do rezerwatu przyrodniczego na Czortowej Górze i poczyniono zdjęcia ogólnego widoku tej ciekawej góry. Zwiedzono Czercze-Zdrojowisko, Podkamień, Fragę, Bursztyn, z pięknym pałacem ks. Jabłonowskich i Bołszowce z kościołem Karmelitów z XVII w., parkiem i pałacem pp. Krzeczunowiczów. Kryłos, z jego ciekawym odkopaliskiem fundamentów cerkwi zajął wprawdzie nieco czasu, nie dał jednak możności

fotografowania, gdyż kierujący pracami dr Pasternak nie udziela zezwoleń na fotografowanie osobom obcym; redakcja „Złotego Szlaku" otrzymała ze strony p. dra Pasternaka obietnicę napisania o tym wykopalisku specjalnego artykułu do „Złotego Szlaku".

Tłumacz i Niżniów, zdjęcia widoków Dniestru z przepięknej serpentyny szosy do Koropca uzupełniły poczynione obserwacje i notatki. W drodze przez Jezierzany (cerkiew z r. 1740 gontem kryta), Woronów do Rakowca poczyniono wiele zdjęć, a niesłychanie pięknie rzutujące się na Dniestr ruiny zamku odfotografowano ze wszystkich stron. Przejechano potem wprost do Horodenki, w której udało się poczynić nową serię zdjęć, dzięki innemu i korzystniejszemu oświetleniu, poczem przez Strzylcze pojechano do Horodnicy, nowej wsi letniskowej, przyszłego wielkiego uzdrowiska nad Dniestrem, gdzie w tym roku spędza wywczasy wielki obóz Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. St. Żeromskiego z Warszawy. W Horodence ekspedycja rozstała się z p. dr Orłowiczem, który odjechał do Warszawy, a pozostali członkowie przez Michalcze udali się do Zaleszczyk, gdzie i cały objazd znalazł swój kres.

Według opracowanego przez p. dra Orłowicza wykazu plon fotograficzny objazdu, dokonany przez p. Henryka Poddębskiego, da się ująć w następujące zestawienie:

Zdjęto:

Miasta powiatowe: Żydaczów, Kołomyja, Kosów, Śniatyn, Horodenka, Tłumacz, Kałusz, Stanisławów, Dolina, Nadwórna, Rohatyn;

Inne miasta i miasteczka: Mikołajów, Rozdół, Żurawno, Łysiec, Bohorodczany, Łanczyn, Jabłonów, Zabłotów, Gwoździec, Obertyn, Tyśmienica, Skole, Bolechów, Knihiniczyn, Bursztyn, Bołszowce, Niżniów;

Rynki miast: Stanisławów, Kołomyja, Mikołajów, Rozdół, Żydaczów, Żurawno, Bohorodczany, Kosów, Zabłotów, Śniatyn, Obertyn, Tyśmienica, Kałusz, Skole, Bolechów, Rohatyn, Niżniów, Knihiniczyn, Horodenka;

Ratusze: Stanisławów, Kołomyja, Śniatyn, Żurawno;

Jarmarki Kołomyja, Śniatyn, Nadwórna, Żurawno;

Letniska i uzdrowiska: Morszyn, Skole, Hrebenów, Sławsko, Porohy, Rafajłowa, Pistyń, Kosów, Czercze, Horodnica;

Kościoły rzymsko-katol.: Stanisławów, Kołomyja, Rozdół, Żydaczów, Żurawno, Kochawina, Bohorodczany, Zabłotów, Śniatyn, Gwoździec, Horodenka, Jezierzany, Tłumacz, Tyśmienica, Kałusz, Hrebenów, Morszyn, Porohy, Rohatyn, Fraga, Bołszowce, Niżniów;

Kościoły ormiańskie: Śniatyn, Horodenka, Tyśmienica, Łysiec;

Cerkwie unickie: Mikołajów, Weryń (murowana i drewniana), Rozdół (stara), Jajkowce, Krechowce, Bohorodczany, Kołomyja (w mieście i na przedmieściu), Jabłonów, Kosów, Sokółka, Krzyworównia, Denycze, Zabłotów, Tuława, Albinówka, Kułaczkowce, Niezwiska, Uniż, Tyśmienica, Stanisławów, Kałusz, Pójło (zewnątrz i wewnątrz), Hoszów, Skole (stara i nowa), Oporzec, Sławsko, Tucholka, Hrebenów, Bolechów, Porohy, Mołotków, Rafajłowa, Zielona, Dora, Rohatyn (parafialna, św. Ducha, św. Mikołaja, św. Jura), Podkamień, Kryłos, Horodenka, Jezierzany;

Pałace, dwory: Bursztyn, Bołszowce, Rozdół, Żurawno, Uniż, Zamulińce, Skole - Groedlowo;

Dniestr pod Krupskiem, Brzeziną, Łuką, Uniżem, Rakowcem, Woziłowem, Niżniowem, Ostrą, Horodnicą, Perediwaniem, Michalczem;

Inne rzeki: Gniła Lipa — pod Rohatynem, Stryj — pod Żydaczowem, w Korczynie i Synowódzku, Opór — w Synowódzku, Skolem, Różance, Sławsku, Tarnawce, Oporcu, Prut — pod Zabłotowem, Czeremosz — pod Krzyworównią, Łomnica — pod Wistową;

Fabryki i kopalnie: Kałusz (fabryka soli potasowych i fabryka dzwonów), Broszniów (tartak br. Glesinger), Demnia - Groedlowo (tartak bar. Groedla), Horodenka (cukrownia);

Parki: Skole, Horodenka, Uniż, Rozdół, Żurawno, Bursztyn, Bołszowce;

Ruiny: Maniawa (Skit Maniawski), Rohatyn (kościół), Rakowiec (zamek);

Wsie: Krasna k. Nadwórnej, Utoropy, Kornicz, Harasymów, Tuława, Albinówka, Kamionka wielka, Sławsko, Tarnawka, Oporzec, Pławie, Łdziany, Mołotków, Podkamień, Rakowiec, Horodnica;

Chaty wiejskie: Krasna, Albinówka, Łanczyn, Tuława, Kamionka Wielka, Harasymów, Sławsko, Tarnawka, Pławie, Jabłonka, Rakowiec I, Maniawa, Mołotków, Podkamień, Fraga, Niżniów, Jezierzany, Rakowiec II, Strzylcze, Horodnica;

Typy ludowe: Radcza, Wierbiąż i Krasna (żeńcy na wozach), Kosów (Huculi na odpuście), Żabie (wójt na koniu), Kołomyja, Albinówka, Harasymów, Żywaczów (żniwa), Hoszów, Korczyn Szlachecki, Maniawa, Zielona (kobieta pod krzyżem), Łuka (żniwa), Rakowiec (kobiety w konopiach i słonecznikach), Kryłos (kobiety przed cerkwią), Czercze (dziewczęta wychodzące z cerkwi, dziewczynka przy źródle);

Odpusty: Kosów (odpust na Iwana), Hoszów (odpust w cerkwi Bazylianów na Jasnej Górze);

Wille: Morszyn, Skole, Rafajłowa, Sławsko, Porohy, Czercze;

Źródła mineralne: Morszyn, Czercze;

Schroniska turystyczne: Rafajłowa, Rakowiec;

Kapliczki przydrożne: Weryń, Radcza, Łanczyn, Krasna, Hoszów, Zielona, Strzylcze;

Pobojowiska: Krechowce (1917), Mołotków (1914), Obertyn (1523);

Pomniki: Żurawno (Sobieskiego), Kołomyja (Piłsudskiego i hołdu Wołoskiego), oraz groby Legionistów: w Mołotkowie, Pasiecznej, Zielonej i Rafajłowej;

Lasy: dębowy pod Bolechowem, świerkowy w Czarnym Lesie, mieszany w Kamionce Wielkiej;

Rzemiosła: Weryń (kuźnia), Żurawno (alabastry), Broszniów (ostrzenie pił);

Szosy: serpentyny pod Tucholką, most pod Nadwórną, aleja pod Bohorodczanami, serpentyny na Bukowcu, szosa w Horodzie, zjazd do Utorop i Jabłonowa;

Różne budynki: Drohowyże (zakład sierot), Żabie (szkoła rolnicza), Tyśmienica (kamienica pamiątkowa Sobieskiego);

Osobliwości przyrody: Mikołajów (skała), Weryń, Gwoździec, Uniż, Mołotków (okazałe dęby), Kniaźdwór (rezerwat cisowy), Wierzbowiec (aleja), Harasymów (leje gipsowe), Rohatyn (Czortowa Góra), Podkamień (skała alabastrowa), Czercze (skała alabastrowa);

Uprawa roli: żniwa w Żywaczowie, kopy siana pod Sorokami, ścięty rzepak pod Sorokami, żniwa w Łuce, sianokosy koniczyny w Albinówce, kopy siana w Sokołówce, kopy siana w Oporcu, półkopki pod Knihiniczynem, Podkamieniem, Tłumaczem, słoneczniki pod Rakowcem, konopie pod Rakowcem, okopywanie kartofli w Mołotkowie;

Wnętrza: ikonostas w Pójle, ikonostas w Rohatynie, gabinet starosty w Kołomyi;

Różne: Krzyworównia most, Brzezina słup graniczny, Albinówka stadnina, Horodenka (basen pływacki), Łuka (prom), Tyśmienica (mogiły), Żydaczów (grodzisko), Duliby (bydło we wsi), Skole (obozy harcerskie), Rafajłowa (kolejka), Horodnica (chłopi pchają auto po błocie).

Ogółem zrobiono około 1000 fotografij.

Objazd, jak widzimy, objął jedynie nizinne części województwa z wypadami w głąb kilku dolin karpackich bez uwzględnienia gór dlatego, że dr Orłowicz udaje się na długą wędrówkę wysokogórską od Truskawca do Stohu samym grzbietem karpackim w towarzystwie znakomitego fotografa inż. J. Jaroszyńskiego z Warszawy, by skompletować dla przewodnika zdjęcia wysokogórskie.

Jako uczestnik całej ekspedycji nie mogę nie zakończyć tego kronikarskiego przedstawienia dokonanego objazdu krajoznawczego po województwie stanisławowskim jednym stwierdzeniem: slynie ten region ze swych wspaniałych gór — z Czarnohorą na czele. Cudne wschodnio - karpackie góry ciągną tak jakoś i porywają turystę i krajoznawcę, że blask ich urody oślepia jakby na te wszystkie piękności, które ułożyły się na Podgórzu i w krainach do niego przylegających. A jakiejże klasy i gatunku są te nizinne naszego województwa piękności! Oto takiej, że po takim objeździe całości tych ziem, gdy oczy są pełne nieprawdopodobnych w barwie i zestawieniach pasiaków urodzajnych pól horodeńszczyzny, miniaturowych wobec ogromu gór, ale jakżeż uroczych widowisk naddniestrzańskiego krajobrazu lub choćby ciemnej głębi liściastych gąszczów płaskiego Czarnego lasu — jedno się wie — że piękna jest cała ta ziemia i że krajoznawstwo stanisławowskie ma wszystko jeszcze przed sobą do zrobienia, by te nieznane Pójła, Jajkowce i inne powabne Uniże lub Albinówki rozsławić i przez należyte poznanie — ukochać.

(JM)